

☼ **PAPUSZA** Papusza popada w depresję. Powtarza: ja nie pisałam żadnych wierszy. Nie chce wejść na salę, gdzie odbywa się koncert. W końcu wchodzi, słucha koncertu na swoją cześć. Na scenie - orkiestra, wielki chór, solistka ☼ **FOTOREPORTAŻ** Cici wstydzi się żebrać, woli urządzać miniprzstawienia dla dzieci z marionetkami. W krótkim czasie stał się ulubieńcem dzieciaków w centrum Lozanny ☼ **KULTURA** Można spojrzeć na cykl „Lustrzane książki” (Mirrored Books) Daniela Bakera i zobaczyć tylko artefakt; ale gdy sfotografujemy te obrazy-lustra, to my również znajdziemy się na zdjęciu. Być może to tylko trik artysty, sprytna sztuczka albo rodzaj wizualnej retoryki ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Strzelby i proch wymieniają za futra z rosyjskimi handlarzami. Niektórzy mają sowieckie skutery śnieżne, ale beczka benzyny kosztuje 80 euro. Dlatego wracają do psich zaprzęgów ☼ **HISTORIA** Miał już 72 lata. W Polsce opanowanej przez komunistów Rudolf Kwiek przestał już tytułować się królem. Przyjął nowe zaszczytne miano - prezesa Światowej Rady Cyganów

# DIALOG pheniben

nr 11 LIPIEC SIERPIEŃ WRZESIEŃ 2013

## „Papusza” lalka, lalunia

- ☼ **CZŁOWIEK ROZMAITY** ☼ Justyna Dąbrowska  
Str. 34-43 ☼ Ten ciemny, mądry naród... ☼  
Tadeusz Sobolewski Str. 48-53 ☼ **DOMY SREBRNE**  
**JAK NAMIOTY** ☼ Monika Wejchert-Waluszko Str. 72-81  
☼ 2008-2013 Szwajcaria ☼ Yves Leresche Str. 58-71  
☼ **ZWIERZĘ I MIĘSO** ☼ Jerzy Danilewicz Str. 90-95

**Redaktor naczelna** Joanna Talewicz-Kwiatkowska  
**Redaktor** Dariusz Fedor  
**Sekretarz redakcji** Małgorzata Kołaczek  
**Korekta** Grażyna Kwiek  
**Koncepcja kwartalnika, projekt graficzny,**  
**fotoredakcja i produkcja** Dominique Roynette, Piotr Wójcik  
Fundacja OPOWIEDZ TO - PICTURE THIS  
**Przygotowanie fotografii do druku** Mariusz Glejzer  
**Drukarnia** Colonel, Kraków  
**Finanse** Renata Mucha

**Wydawca** STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE  
ul. Berka Joselewicza 5  
32-600 Oświęcim  
tel./faks: 033 842 69 89  
stowarzyszenie@romowie.net  
www.stowarzyszenie.romowie.net



**Kontakt**  
[www.dialog-pheniben.pl](http://www.dialog-pheniben.pl)  
[redakcja@dialog-pheniben.pl](mailto:redakcja@dialog-pheniben.pl)  
Znajdź nas na Facebooku

Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra  
Administracji i Cyfryzacji



Człowiek - najlepsza inwestycja!

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej  
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Nr Indeksu ISSN: 1425-3496, nr rejestru prasowego: 157/MS - rej. pr. 44/94, nakład: 1000 egzemplarzy

# DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce



Anglojęzyczny Dialog Pheniben dostępny w App Store

# DIALOG pheniben

## 2013 nr 11

Romska Poczta Joanny Talewicz-Kwiatkowskiej ..... 6-7  
69. rocznica likwidacji Zigeunerlager w KL Auschwitz-Birkenau ..... 8  
„Mano. Chłopiec, który nie wiedział, gdzie przebywał” ..... 9-11

### PAPUSZA

Bronisława Wajs. Dariusz Fedor ..... 12-13  
„Papusza” lalka, lalunia. .... 14-17  
Przychodzę do was (me jawjom ki tume). Papusza ..... 18  
Gdzie jest moja spódnica ze wszystkich kwiatów świata  
(kaj sy miri podzi). Papusza ..... 19  
„Papusza”. Angelika Kuźniak ..... 20-22  
Piosenka (gilori). Papusza ..... 23  
Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożona  
(gili romani Papuszakre szerestyr utchody). Papusza ..... 26-27  
„Papusza”. Nie była Wyklęta? Justyna Pobiedzińska ..... 30-31  
Już moja noga nie postanie, gdzie niegdys jeździli Cyganie  
(me na dzawa pre do droma, karik tradenys charga Roma).  
Papusza ..... 32-33  
Człowiek rozmaity. Z Elżbietą Ficowską  
rozmawia Justyna Dąbrowska ..... 34-43  
Ja, biedna Cyganka (Me som Romni, corori). Papusza ..... 44-45  
„Papusza”. Nuty pojednania. Magda Umer ..... 46-47  
„Papusza”. „Ten ciemny, mądry naród...” Tadeusz Sobolewski ..... 48-53  
„Papusza”. Poezja w czarno-białych kadrach. Maciej Gil ..... 54-57

### FOTOREPORTAŻ

2008-2013, Szwajcaria. Yves Leresche ..... 58-71

### KULTURA

Domy srebrne jak namioty. Monika Weychert-Waluszko ..... 72-81  
Nie tylko folk. Z Manuelem Dębickim  
rozmawia Magdalena Kicińska ..... 82-85  
Wir namiętności na ścianie. Justyna Pobiedzińska ..... 86-87  
Poniżej pasa. Moda, która szokuje. Tomasz Marcin Wrona ..... 88-89

### SPOŁECZEŃSTWO

Zwierzę i mięso. Tabu pokarmowe. Jerzy Danilewicz ..... 90-95  
Nieńcy na Wajgaczu. Zagubieni. Tomasz Kizny. .... 96-105

### HISTORIA

Ostatni król Cyganów. Piotr Lipiński ..... 106-111

### TU NAS SZUKAJCIE

**Białystok:** Kawiarnia Labalbal, ul. Warszawska 21 lok. 3; **Gdańsk:** Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, ul. Targ Rakowy 5/6; **Kielce:** Stowarzyszenie Jana Karskiego, ul. Paderewskiego 40; **Nowy Sącz:** Małopolskie Centrum Kultury Sokół, ul. Długosza 3; **Oświęcim:** Centrum Dialogu i Modlitwy, ul. Kolbego 1, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, ul. Legionów 11, Centrum Żydowskie, pl. Jana Skarbka 5; **Warszawa:** Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Księgarnia Instytutu Reportażu Wrzenie Świata, ul. Gałczyńskiego 7

### Przepraszamy

W „Dialogu-Pheniben” nr 10 ukazał się tekst Jurija Siłockyja pt. „Cygani i słońcem kręci”. W pierwotnej, przysłanej do redakcji wersji, opatrzony był on wprowadzeniem prof. Lecha Mroza, które - w wyniku błędu redaktora - nie ukazało się w druku. Obu autorów przepraszamy.  
*Redakcja*



„Dialog-Pheniben”  
to pismo bezpłatne.  
Możecie wesprzeć  
kwartalnik,  
zasilając konto:  
67 1240 4155 1111 0010  
4015 9291.  
Nawet niewielka wpłata  
pomoże nam się  
rozwinąć. Dziękujemy!

## EDYTORIAL



**O Romach znowu głośno.** Na Facebooku powstał profil „Nie dla Romów w Andrychowie”. W Łodzi próbowano zastraszyć romską rodzinę. W Zabrzu wracające ze szkoły romskie dzieci obrzucono kamieniami, a napastnicy krzyczeli „Czarnuchy, won stąd! Tu jest Polska”. We Wrocławiu nabrzmiewa sprawa nielegalnego koczowiska rumuńskich Romów. I jeszcze ta głośna afery z blond dziewczynką w obozowisku Romów w Grecji... Z takich faktów łatwo można sobie poskładać obraz Romów - tych, którzy z jakichś powodów nie potrafią?, nie chcą? stać się częścią „normalnego” społeczeństwa. Nic to nowego. Powszechna wiedza o Romach bazuje na negatywnych wyobrażeniach mających swoje źródło w silnie zakorzenionych stereotypach. A media ochoczo je „odgrzewają”, bo wtedy wszystko tak ładnie się układa. Mała blondynka wśród Romów w Grecji? No pewnie, przecież Cyganie zawsze porywali dzieci...

Na szczęście dzieje się też sporo dobrego - głównie dzięki Papuszy. Ukazała się długo oczekiwana książka Angeliki Kuźniak „Papusza”. W Zachęcie można oglądać wystawę „Domy srebrne jak namioty”. TVP Kultura zaprasza na tydzień romski. Do kin wchodzi film małżeństwa Krauzów „Papusza”. Te i inne wydarzenia pomagają przełamywać krzywdzące stereotypy, pozwalają złapać równowagę, budować normalność - chwala artystom, twórcom, autorom! Choć łatwo nie jest. Co prawda podczas przedpremierowego pokazu „Papuszy” w Andrychowie romscy i nieromscy mieszkańcy, którzy podobno nigdy nie usiedliby obok siebie, razem oglądali film o romskiej poetce, ale czy to coś zmieni na dłuższą w ich relacjach? Wspólna zabawa na festiwalach muzyki romskiej pokazuje, że takie „zażyłości” kończą się wraz z zakończeniem imprezy. Smutne oblicze romsko-nieromskich relacji uświadomiła też światowa premiera „Papuszy” na Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach, o której pisze Maciej Gil w artykule pt. „Poezja w czarno-białych kadrach. Po premierze Papuszy”. Mimo że Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauze są znanymi i nagradzonymi na festiwalu twórcami, pokaz ich najnowszego filmu nie zapełnił sali jak zwykle. Pojawiły się głosy, że temat romski nie jest w Czechach dobrze odbierany. Warto więc, czy nie warto na „Papuszę” pójść? Warto. Przekonuje o tym w artykule pt. „Ten ciemny, mądry naród...” Tadeusz Sobolewski. Dla piękna kadrów, dla niezwykłości opowieści. Czy choćby dla magicznej muzyki Jana Kantego Pawлуśkiewicza, na którą zwraca uwagę Magda Umer w „Nutach pojednania”.

Szczególnie zachęcam do lektury rozmowy Justyny Dąbrowskiej z Elżbietą Ficowską, która uchyla rąbka tajemnicy o życiu z Jerzym Ficowskim. Polecam też artykuł Tomasza Kiznego o życiu Nieńców na Wajgaczu. A także rozmowę Magdaleny Kicińskiej z Manuelem Dębickim, który pokazuje i promuje ambitne i alternatywne oblicze muzyki romskiej.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska



## LIPIEC

### Słowacja

#### A mury rosna, rosna...

Dwumetrowy mur oddzielił zamieszkałe przez Romów osiedle Lunik IX od sąsiadującego z nim słowackiego osiedla Zachód w Koszycach. Blokowisko Lunik IX, nazywane „największym romskim gettem w Europie”, jest największym skupiskiem ludności romskiej na Słowacji. Mur wymyślili radni jako sposób na kradzieże i żebractwo Romów.

Mieszkańcy sąsiedniego osiedla nie kryją teraz zadowolenia, a rzecznik policji w Koszycach Alexander Szabo stwierdził, że wreszcie w okolicy jest bezpiecznie.

Bariera między osiedlami Lunik IX i Zachód to już 14. taka budowla oddzielająca Romów od Słowaków. Mury powstają a to z dotacji samorządów, a to ze składek słowackich rodzin. I wygląda na to, że stają się słowacką specjalnością. A może

zamiast do rozwiązywania problemów społecznych wykorzystać tę umiejętność w branży budowlanej?

### Wielka Brytania Rumuni robią porządek w Londynie?

Władze Londynu zażądały od rumuńskiego rządu, aby wysłał do Wielkiej Brytanii swoją policję, która zajmie się Romami z Rumunii koczującymi w parkach. Urzędnicy wyliczyli bowiem, że zajmowanie się romskimi obozowiskami w Londynie przez policję brytyjską kosztuje 500 tysięcy funtów rocznie. To już nie pierwsza taka prośba ze strony brytyjskich władz. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Londynie rumuńska policja przybyła na Wyspy, by rozwiązać ten sam problem. Jak widać rumuńska policja jest wyjątkowo skuteczna. Z pewnością skuteczniejsza niż brytyjska. Kto by pomyślał...

## SIERPIEŃ

### Rumunia

#### Wybitny romski działacz Nicolae Gheorghe nast. wiersz żyje

Nicolae Gheorghe był pierwszym (od 1999 roku) szefem Punktu Kontaktowego ds. Romów i Sinti w Warszawie przy ODIHR (Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka), OBWE i aż do 2006 roku sprawował funkcję doradcy ds. Romów i Sinti. W 1993 roku w Rumunii założył Romani Criss - istniejącą do dzisiaj organizację pozarządową, która odgrywa duże znaczenie w Europie. Miał wykształcenie filozoficzne i socjologiczne, co przełożyło się na liczne artykuły i opracowania na temat sytuacji Romów w Europie. Odszedł 9 sierpnia 2013 roku, mając 67 lat.

## Węgry

### Dożywocie dla zabójców Romów

Sąd w Budapeszcie wymierzył karę dożywocia trzem mężczyznom za zamordowanie sześciorga Romów podczas rasistowskich ataków na Węgrzech w latach 2008-2009. Prokuratura podkreślała, że chodzi o wyjątkowo bestialskie zabójstwa, które były zaplanowane z „wojskową precyzją” przez zorganizowaną grupę przestępczą nazywaną „brygady śmierci”. Zamaskowani zbrodniarze podjeżdżali w nocy samochodami terenowymi do

romskich osad, podpalali domy koktajlami Mołotowa, rzucali granaty, a następnie strzelali do uciekających Romów. W sumie w ciągu 18 miesięcy oskarżeni zamordowali sześciu Romów i postrzelili kolejnych pięciu. Pobili też 50 Romów, 11 razy podpalili romskie domy. Romowie są największą mniejszością etniczną na Węgrzech. Szacuje się, że stanowią ok. 7 procent populacji kraju.

## WRZESIEŃ

### Szwecja

#### Znów rejestrują Romów

Szwedzka policja korzysta z nielegalnego rejestru, który zawiera dane 4029 Romów zamieszkałych w różnych częściach kraju. Wielu z nich, niekaranych oraz dzieci, zapisano w nim wyłącznie z powodu przynależności etnicznej - ujawnił sztokholmski dziennik „Dagens Nyheter”. W policyjnym katalogu gazeta odnalazła również znanych Szwedów pochodzenia romskiego: ludzi kultury, sportowców i polityków. Żaden nie ma problemów z prawem. Dane tworzą ogromne drzewo genealogiczne, pokazujące rodzinne powiązania, płeć oraz wiek. Informacje zawarte w rejestrze Romów zbierane były przez lata. Ostatnia aktualizacja bazy została dokonana w sierpniu 2012 roku. Aż ciarki przechodzą... Tego typu rejestry były już prowadzone... w latach 30. przez Roberta Rittera!



Fot. Armand Nimani/AFP/East News

### Francja: rząd deportuje, obywatele protestują.

Kilka tysięcy paryskich licealistów wyszło na ulice 17 października, by zaprotestować przeciwko brutalnej deportacji 15-letniej romskiej uczennicy. Leonarda Dibrani została zatrzymana przez policję w czasie szkolnej wycieczki na początku października i wywieziona do Kosowa wraz z rodzicami i pięciorgiem rodzeństwa. Sprawa Leonardy Dibrani nie jest odosobniona. 12 października deportowany został do Armenii Khatchik Kachatryan, dziewiętnastoletni uczeń paryskiej szkoły.

W 2010 roku media ujawniły fakt deportacji bułgarskich i rumuńskich Romów. Wówczas działania te wywołały falę krytyki na całym świecie, a rząd Francji oskarżono o rasizm i ksenofobię.



Fot. Thomas Samson/AFP/East News

Kwartalnik „Dialog-Pheniben” został **partnerem medialnym książki Angeliki Kuźniak „Papusza”** oraz filmu Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze pod tym samym tytułem. Nasz kwartalnik został też **partnerem wydawnictwa płytowego z muzyką Jana Kantego Pawluśkiewicza** z filmu „Papusza” oraz nagrań archiwalnych z udziałem Bronisławy Wajs pochodzących z Archiwum Polskiego Radia. Wydawcą dwupłyty albumu są Agora SA i Narodowe Centrum Kultury, a producentem płyty z archiwaliami jest Fundacja Picture Doc.

„**Domy srebrne jak namioty**” - to tytuł wystawy prezentowanej w warszawskiej Zachęcie. „Dialog-Pheniben” jest partnerem akcji edukacyjnej towarzyszącej ekspozycji.

W listopadzie 2013 roku została oficjalnie otwarta **wystawa pt. „Przenikanie kultury. Romowie wczoraj i dziś”**. Jest to stała ekspozycja w siedzibie Stowarzyszenia Romów w Polsce. Stowarzyszenie, kwartalnik i Fundacja Dialog-Pheniben oraz Fundacja Picture Doc są partnerami tego przedsięwzięcia.





1 i 2 sierpnia na terenie byłego nazistowskiego obozu KL Auschwitz-Birkenau obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Pamięci o Zagładzie Romów. Każdego roku w ceremonii biorą udział przedstawiciele rządów, władz samorządowych oraz Romowie i przedstawiciele innych narodów Europy. W tym roku obchodzono 69. rocznicę likwidacji Zigeunerlager. Noc z 2 na 3 sierpnia 1944 roku to najtragiczniejszy moment w historii Romów. Niemcy przystąpili wówczas do likwidacji znajdującego się w Auschwitz II tzw. Zigeunerlager - obozu cygańskiego. Po apelu wieczornym ok. 3000 pozostałych w „obozie cygańskim” Romów wywieziono samochodami ciężarowymi do komór gazowych, gdzie zginęli. W 2011 roku decyzją Sejmu RP 2 sierpnia uchwalony został Dniem Pamięci o Zagładzie Romów i Sinti.

## 69. rocznica likwidacji Zigeunerlager w KL Auschwitz-Birkenau

Hołd pomordowanym złożyli byli więźniowie obozu.

Przemawia świadek wydarzeń prof. Andrzej Łępkowski, numer obozowy 95845.



Fot. Jarek Praszkiwicz/Glinka Agency (2)

Fot. Michał Sarek



Fot. Piotr Wójcik

**KSIĄŻKI**  
**Wiem, kim jestem, pamiętam wszystko**  
 Fragment książki „Mano. Chłopiec, który nie wiedział, gdzie przebywał” Anji Tuckermann, która ukaże się nakładem wydawnictwa Fundacji Dialog-Pheniben

**I**  
 Nie chcę zamykać oczu, kiedy je zamknę, widzę zmarłych – stos zwłok, prawie tak wysoki jak ja – a potem widzę szczury i wszy i nie chcę zamykać oczu – bo wówczas widzę tatę i syna, rozstrzelanych w „marszu śmierci” – „szkoda tych dwóch kul dla was dwojga” – powiedział esesman – syn musiał stanąć przed ojcem - w lesie – otworzyć usta – obok mnie – „szkoda dwóch kul dla was, wystarczy jedna” – syn musiał otworzyć usta, esesman, młody mężczyzna, włożył pistolet w usta syna – za nim, bardzo blisko, stał ojciec – ja stałem obok – esesman przestrzelił głowę syna i kula trafiła ojca – nie zamykam oczu – nie chcę widzieć tej krwi – w nocy jest tak ciemno – wtedy wszystko powraca i ożywa w głowie.

**II**  
 Mano znów leżał w liściach i spoglądał w niebo. A nad nim unosiła się mała chmurka.  
 - Czy tam jest moja mama?  
 I zaraz jego oczy były pełne łez. Płakał tak długo, aż się zmęczył, aż jego oczy się zaczerwieńiły i spuchły. Odwrócił się na bok i zobaczył mrówki.  
 - Wy nie macie przecież domu. Dokąd tak maszerujecie? - powiedział. - Czy możecie się w ogóle kiedykolwiek wyspać? Czy musicie cały czas pracować?  
 Postawił im na drodze kawałek kory, a one przemaszerowały po niej dalej. Oparł głowę na ramieniu i śledził dalej wzrokiem te małe

stworzenia, aż do momentu, kiedy usłyszał śpiew ptaka. Nad nim, na gałęzi, siedział młody, czarny kos.

- Czy ty też jesteś samotny?  
 Kos zamarł w bezruchu, odwrócił głowę i zaczął obserwować chłopca.

Po chwili znów zaczął śpiewać. Chmurka na niebie zniknęła gdzieś w oddali, a kos śpiewał dalej. Mano leżał teraz spokojnie, ostatnie krople łez spływały mu po skroniach.

- Moją mamę i Lili zaprowadzili do komory gazowej. W Ravensbrück. A mój tata musiał jeszcze raz iść na wojnę.

Kos podskoczył, usiadł na niższej gałęzi i śpiewał dalej.

- Wszystko pamiętam, o niczym nie zapomniałem, ale tak bardzo się boję. Jeśli oni się dowiedzą, że jestem Niemcem, też będę musiał umrzeć.

Kos zastygł w bezruchu, po czym odleciał.

- Czy wrócisz jeszcze kiedyś? Leć do nieba i powiedz tam wszystkim, że ja żyję. Ale bardzo daleko, w obcym kraju, gdzie nie chcą Niemców. Kos znów zaśpiewał gdzieś w oddali. Mano usiadł. Przeszukał wzrokiem gałęzie drzewa i odkrył kosa siedzącego na kalenicy drewnianej klatki schodowej.

Jestem Niemcem  
 Mieszkam na ulicy Samtstraße 4  
 Moi wujkowie i kuzyni mieszkają na ulicy Deisenhofener Straße  
 w Monachium

... Nie jestem Żydem  
 Nie jestem Francuzem  
 Pamiętam wszystko  
 O niczym nie zapomniałem  
 Kiedy o tym mówię, oni źle na mnie patrzą  
 Ale przecież żyję  
 Mojego tatę Niemcy jeszcze raz wysłali na wojnę  
 Świnia potargała jego zdjęcie  
 Chcę do domu  
 Nikomu nie mogę o niczym powiedzieć  
 Chcę do domu  
 Nie wiem w ogóle, gdzie leży Francja  
 Nikomu nie mogę o niczym powiedzieć  
 Wiem, tu nie ma żadnego obozu  
 Ale czuję się tak, jakbym znów był uwięziony  
 Jeśli nawet moi rodzice żyją, nigdy ich już nie zobaczę  
 Nigdy się stąd nie wydostanę  
 Jestem wolny, ale tu na zawsze uwięziony?  
 Elise powiedziała, że oni nie lubią Niemców  
 Niemcy nie lubią Żydów  
 Nas też nie lubią  
 Tata chciał, żebym mówił, że jestem Niemcem,  
 kiedy będę w niebezpieczeństwie  
 Tu, gdzie teraz jestem, wszystko wygląda inaczej  
 Teraz nie mogę powiedzieć, że jestem Niemcem  
 Elise mnie ostrzegła  
 Oni nie lubią Niemców  
 Jeśli powiem, kim jestem, zabiją mnie  
 Jeśli nie powiem, będę musiał zostać tu na zawsze  
 Nie mogę nic powiedzieć  
 Zostanę tu  
 Dokąd miałbym iść?

### III

Zawsze wtedy, kiedy nikt go nie pilnował, Mano wymykał się. Kładł się w liściach pod drzewami, w swoim ulubionym miejscu, za domem. Tam był daleko od gwaru, ludzi, strachu, który odczuwał przed wszystkim i wszystkimi. To miejsce należało do niego. Mano znów zaczął płakać. Wzywał swoich rodziców, swoją mamę, swojego tatę, swoją siostrę Lili, aż znów usłyszał śpiew ptaka – kos znów tu był. Mano opowiadał mu o wszystkim:

- Strasznie się boję. Zostałem uwięziony za to, kim jestem. Tutaj też jestem niepożądany. Nigdy nie będę mógł wrócić do domu, kiedy jest się niepożądany, można umrzeć. Wiem, kim jestem, pamiętam o wszystkim. Ale nie wiem, czy moi rodzice rzeczywiście nie żyją. Prawdopodobnie większość ludzi zmarła. Nie wiem, dlaczego ja jeszcze żyję.  
 Mano bał się, gdy ktoś nagle stanął za nim, gdy ktoś go zagadnął, a on tego nie rozumiał, kiedy nagle wszyscy zaczęli biec albo krzyczeć, nawet jeśli to była tylko zabawa. Bał się też wtedy, kiedy w ogóle nic nie robił. Gdy siedział w ciszy, zdarzało się, że czuł bicie serca, dochodzące do głowy. Wtedy strach ogarniał całe ciało i wywoływał niepokój. Mano zrywał się, aby sprawdzić każdy szelest. Trzask w gąszczu, trzeszczenie drewnianej podłogi, każdy cień, który dostrzegł kątem oka, sprawiały, że wzdrygał się ze strachu.  
 teraz ktoś po mnie przyjdzie - teraz ktoś mnie napadnie – teraz przyjdą, żeby mnie zabić.  
 Jego oddech stawał się coraz szybszy, czasem krzyczał ze strachu – a kiedy nic się nie działo, nikt nie przychodził i nikt nie chciał go zabrać, wtedy uderzał z całej siły w coś w pobliżu, albo kopał. Potem ogarniała go złość i miał ochotę kogoś pobić albo coś zepsuć, albo w ogóle zniknąć lub płakać.  
 Strach powracał ciągle, również w nocy. Tylko kos znał powód:

- Kiedy się budzę, nie mogę robić żadnych grymasów, nie wolno mi, bo może zjawić się esesman, kiedy wystąpię na przód, wtedy mnie rozstrzela, nie mogę opuścić tego pomieszczenia, rozumiesz. Oni mi mówią cały czas, że tam nikogo nie ma, pokazują mi korytarz i biorą za rękę. Ale w nocy – nie mogę przecież powiedzieć, że czuję, jak zbliża się esesman, że jest w pobliżu i że nie wolno mi opuścić baraku, nocą nikt nie może wyjść i... Nawet jeśli nikogo tam nie ma, boję się, że mógłby tam być, a w nocy nie ma opiekunów, żeby mogli ze mną pójść, inni śpią, a ja się boję.  
 Kos z połyskującym złotym dziobem siedział cicho na gałęzi ponad chłopcem i przyglądał mu się z ostrożnością. Kiedy Mano zamilkł, kos zaczął śpiewać wysokim tonem, powoli, jakby chciał

pogłaskać Mano dźwiękiem i melodią. Wydawało się, jakby ptak chciał mu dodać otuchy. Mano leżał w ciszy, wsłuchiwał się w śpiew ptaka i poczuł się pewniej.

- Czy powinienem mu powiedzieć, jak się nazywam i gdzie mieszkam?

Kos przysłuchiwał się i znów zaczął śpiewać.

Mano zaczerpnął głęboko powietrza i wstał.

- Muszę już iść, powiedz im, że jestem Niemcem z Monachium.

Ptak znów zaczął śpiewać.

- Teraz powiem im całą prawdę, kim jestem i że chcę wrócić do domu.

Mano odwrócił się i spojrzał jeszcze raz na kosa, ale ptaka już nie było. Mano ruszył zdecydowanym krokiem do przodu, minął basen, mieszkanie i dotarł na podwórze, gdzie byli inni, szedł jednak coraz wolniej, coraz bardziej się wahał, aż w końcu zatrzymał się przed François. Ten właśnie rozmawiał z Sophie i Mariellą, zauważył jednak, że Mano stoi obok niego, odwrócił się i czekał. Ale Mano nic nie powiedział, ani słowa. François przyglądał mu się z uwagą, jak otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć.

- Chciałeś mi coś powiedzieć?

- Nic.

Mano usiadł obok niego i milczał. Długo.

### IV

Co oni ze mną zrobią, kiedy się dowiedzą – może nic nie zrobią – wiem przecież, że wojna już się skończyła, że nie jestem już więźniem – więc mógłbym po prostu uciec, ale dokąd, jak długo – a jeśli oni wszyscy już nie żyją, jeśli jestem zupełnie sam na świecie, po co więc - po co mam cokolwiek, komukolwiek mówić - ale ja muszę to wypowiedzieć - chcę, żeby zaczęli szukać moich bliskich – teraz - ja nie mogę tego zrobić - boję się - strach.

### V

W czasie „marszu śmierci”, kiedy padł rozkaz: Wymarsz!, pewien więzień nie był w stanie podnieść się wystarczająco szybko, był za słaby. Wtedy esesman, całkiem młody mężczyzna, przejechał po jego głowie swoim opancerzonym

samochodem, do przodu i do tyłu, dwa razy, tam i z powrotem, śmiał się przy tym, potem powiedział: „teraz już nie musisz wstawać”. Wyciągnął butelkę wódki i szczyrzył zęby do wszystkich, którzy stali dookoła i wpatrywali się w ziemię. Z głowy nic nie zostało. Nie było nic widać. Tylko ziemia, czerwona i błotnista, ze śladami samochodu, nic więcej. Ja też tam stałem. Nigdy się nie położyłem w śniegu, na poboczu drogi, kiedy padał rozkaz: Odpoczynek! Na ziemię! Większość się nie kładła, bo byli za słabi i potem nie byliby w stanie się podnieść, na pewno nie wystarczająco szybko. Podnoszenie się trwa bardzo długo. Ja też nie byłbym w stanie się podnieść. Ale on o tym nie wiedział. Kiedyś starszy człowiek padł przed esesmanem na kolana, złożył ręce i prosił: proszę, proszę, nie strzelać! Esesman go zastrzelił. Dwa metry przede mną.

### VI

Boję się duchów zmarłych, ale dotykałem ich ciał, tak, dotykałem wielu zmarłych - musiałem wrzucać zwłoki zmarłych na taczki – tych, którzy zmarli w nocy - tak wielu zmarłych - większość z nich zmarła w nocy, rano wyciągaliśmy ich zwłoki na zewnątrz, ciągnąc je za głowy i stopy - rano rzucano je na stos – mimo to, że znałem zmarłych, nie byłem w stanie płakać - nie mogliśmy się nigdy pożegnać ze zmarłymi – naszych ludzi nie grzebano – gdybyśmy mogli, wyrwalibyśmy sobie ręce i nogi, odrosłyby pewnie jak u raków, ale zrobilibyśmy to – żeby tylko nie musieć przy tym pracować – nie musieć dotykać zmarłych i wrzucać ich zwłoki na taczki – każdego ranka – nawet jeśli byłyby wśród nich dzieci, albo mój wujek, albo kuzyni – w pewnym momencie nie można już płakać.



# Bronisława Wajs

## Głos światła, głos cienia

☀️ Lubię, gdy Papusza opowiada o najlepszych latach swego życia. „W rozkoszach!” – mówi, zmysłowo wznosząc głos, a potem przeciąga zgłoski i pozwala swobodnie opaść intonacji w cichnący szelest. Trzema sylabami i delikatną modulacją oddaje emocje, wskrzesza przeszłość i porusza wyobraźnię. Czaruje. Mówi płynnie i ciekawie. Głos ma jasny i pewny, z lekkim zaśpiewem. Biją z niego radość, energia. Jest w nim rytm. Są słowa – refreny: zapalczywe „tak?”, bo przecież ma rację, albo pobłażliwe „proszę Pani”, bo przecież to oczywiste. I jest bunt. Gdy mówi o niesprawiedliwościach, wystukuje akcent palcem, a na koniec frazy uderza pięścią w stół – lekko, ale dobitnie. Lubię tę intonację, te rytmy, refreny, akcenty, ta melodyjność, frazy rozbudowane, skrócone. Toż to muzyka! Toż to poezja – mówiona, prawdziwsza! Taka jest Papusza Anno Domini 1959.

Słowa Papuszy z roku 1979 nie są skrzydlate. Zdania urywają się, oddech jest krótki, z poświstem. Znikły energia i radość, dominują melancholia, skarga, choroba, żal. Jeszcze się ożywia, gdy mówi o taborze, jeszcze słowa jaśnieją, gdy wspomina śpiewanie. Na moment. Potem głos Papuszy wraca do cienia.

Dariusz Fedor

„Papusza”

Papusza – wł. Bronisława Wajs. Poetka pisząca w języku romskim. Pochodziła z grupy etnicznej Polska Roma (dosł. Polscy Romowie). Jerzy Ficowski, odkrywca talentu poetyckiego Papuszy, na użytek cyganologii nazwał ich Polscy Cyganie Nizinni. Kiedy dokładnie się urodziła, nie wiadomo. Oficjalnie podaje się dwie daty – 17 sierpnia 1908 roku lub 10 maja 1910 roku. Miejsce urodzenia też nie jest pewne, sama poetka wymienia Lublin, czasem Grodno. Została wydana za męża, gdy miała 16 lat, za harfistę Dionizego Wajsa. W 1950 roku, po latach wędrowności z taborami, zamieszkała w Żaganiu, później w Gorzowie Wielkopolskim, wreszcie w Inowrocławiu. Nigdy nie chodziła do szkoły. Pisać i czytać po polsku uczyła się od żydowskiej sklepikarki. Za naukę płaciła jej kradzionymi kurami. Debiutowała w „Nowej Kulturze” w 1951 roku. Od 1962 roku należała do Związku Literatów Polskich. Wydała trzy tomiki wierszy: *Pieśni Papuszy* (1956), *Pieśni mówione* (1973) i *Lesie, ojciec mój* (1990). Była tłumaczona na niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, szwedzki i włoski. Zmarła w Inowrocławiu 8 lutego 1987 roku.

# „Papusza” lalka, lalunia



## O dzieciństwie

*...przychodzili wilki, taki oczy mieli zilone i mnie nie gryźli...*

Papusza – lalka. Lalunia. O, mama nazwała mnie Lalunia, po cygańsku. A zdrowa byłam! A szczupła byłam. Ta buzia gdzieś taka była rumiana, taki włosy duży... Lubiłam tańczyć, śpiewać, wesoła byłam bardzo. I to było wszystko miłe, bo była mamusia, tatuś, bracia, siostry – nad Niemnem, dzieckiem byłam. Zdaje się to był mój pałac – od wiatru, kiedy deszcz. Tam patrzył księżyc na nas.

Przychodzili wilki, taki oczy mieli zilone i mnie nie gryźli. Przysięgam Bogu – nie. Oni poszli na zabawę, ja dzieckiem polecałam za nimi, a w lesie dwa takie psy stały. Takie duże. Czy to psy, czy wilki, ja nie wiem. Zielonookie mieli bardzo. Zaświciłi – a ja chciałam głaskać ich! I oni mnie nie zaczepili. Ja mówię: „Mamusiu, takie dwa psy stali, ale to bliźniutko tak. Na wsi grali i ja polecałam!”. „Oj, moje dziecko” – mamusia nie mogła mówić ze strachu. Mówi: „Ty słyszysz, co ona mówi” – do męża, do tatusia. „Słyszysz, co mówi? Tam wilki stali. Jaka ona szczęśliwa, że jej nie porwali, nie zjedli, Matko Bosko!”. Przysięgam Bogu – mama mówiła!

Ja tatusia nie znam swego. Ale stale mówili, że był mój tatuś Śmietanka – przewali go. A co ta Śmietanka znaczy, ja też nie wiem. Oj, taki biały był – tatuś. No i to wszystko.



## O włóczędze

*...to nie można wydrężyć ze serca...*

Całe lata swoje przeżyłam w taborach. Rodzina moja, bracia moi, siostry nie kradli, tylko sobie wywróżyli, grali i z tego żyli, z tego się utrzymywali. Nie posiadaliśmy żadnych dóbr, i tyleśmy mieli: tego koniczka, tego woziczka, to czasem coś pomieniał, parę groszy wziął, i tak, aby żyć, aby żyć. I tak my żyli do tych por.

Byliśmy w lasach, i wyrosliśmy w lasach, pod tym krzaczkiem. Pełne swego bostwa, pełno swego szczęścia. A dziś mieszkanie mamy, chwała Bogu. Tak jak dla ptaszka, dobre ludzie zrobili dobre mieszkanie. Ale ptaszek się nie zadawalnia tym.

Jeśli dzisiaj by był koń i wóz, ja nie pytałabym, czy to ładne mieszkanko, czy nie – bodaj na dwa-trzy dni wyjechałabym i posiedziałabym tam pod tym drzewkiem, czy raz na dzień bym zjadła, jakoś bym mnie to lepiej, bo ja widzę przestrzeń, niebo, ja widzę wszystko, wolne i to wszystko takie śliczne.

Nigdy, nigdy nie zapomnę o swoich włóczęgach! Jestem dumna z nich bardzo i ze swego życia.

I proszę nie mówić, że płaczę za wszystkim, że mnie jest źle. Jest mnie bardzo dobrze. Mówię otwarcie, z takim serduszkim, z taką dziką azjatycką dziewczyną.

Nieraz do wszystkiego się serce rwie, ale trzeba jego ostatkować, żeby było jakoś inne, prawda? A zapomnieć trudno. To nie można wydrężyć ze serca.



## O śpiewaniu

*...moja piosenka to jest cicha łza nieraz...*

Co lubiłam, to lubiłam, śpiewać nie umiałam. A w domu to ja sobie teraz tak śpiewam, że on nieraz mówi: co ty śpiewasz, co ty śpiewasz, to tobie nie pasuje, ty dziecko jesteś, czy co? Coś sobie śpiewam, a ludzie patrzą się: no, Cyganka. Moja piosenka to jest cicha łza nieraz. O, w nocy spać nie mogę, to jest piosenka moja.

Czasem jest źle, czasem dobrze i już jest człowiek zadowolony. Choć to jest przykre, czasami ze łzami w oczach, ale musimy wszystko przykryć. Przykryte są rzeczy najlepsze, nie? A ja nie mogę – nie mogę. Właśnie dlatego mnie jest źle. Ja nie umiem przykryć. Ja nie umiem tak żyć, o, dlatego mnie jest bieda. Za szczerą jestem. Nauczyła mnie mamusia, że bym była chytra, fałszywa, a ja wiem tak: prosto, zwyczajnym życiem żyć, co prawda – mówić w oczy, żeby nawet sam Pan Bóg.

Nie wszystko jest piękne na świecie. Uroczywy, piękny i śliczny. Tylko życie naturalne jest też piękne. Rajskie, żywe życie szczęśliwe. W piosence jest jakiś sentyment, smutek, rzewność, i wyrzy jakieś natchnienie życiowe. I tak wszystko jest. I tak samo z człowiekiem. Trzeba się pogodzić, na wszystko trzeba powiedzieć: tak dobrze, tak dobrze, tak dobrze. Nie trzeba się smucić, nie trzeba. Śmiać się, to jest życie i zdrowie.



## O wróżeniu

*...ja idę, bo ja muszę widzieć świat...*

Wróżą Cyganki i spełnia się! Wierzy nie wierzy, ale przyjdzie nieraz ta pani i mówi: sprawdziło mi się, prawdę mówiła Cyganka. Jednak jest coś... Bo to pochodzi szczerp od faraonów, kiedyś faraon był wielki mędrca, z Egiptu, i on był wielki pan. I on umiał wróżyć, umiał czarować. No, ja w tej chwili tak nie umiem. Kiedyś wróżyłam bardzo dużo – bardzo dużo wróżyłam. I wróżę nadal jeszcze od czasu do czasu. Kiedy mnie coś trzeba, to ja idę. Mąż mnie nie pozwalał, on mówił: nie idź, siedź, nie idź, ja mówię: nie, ja muszę chodzić, lazić. Ja idę, bo ja muszę widzieć świat, ja muszę widzieć jakiś liścik piękny burdowy, niebieski, żółty, muszę coś widzieć.

Czasem chodzę wróżyć, ot, dziś poszłam. Kilka jajeczek przyniosłam. We wsi chodziłam, we wsi. Chodzę sobie czasem gdzieś tak do znajomych ludzi. I bardzo lubią mnie, szanują. Nieraz same mówią: daj pani wywróżyć, Cyganeczko, wywróż. I ja sobie chodzę. Zawsze, jak zbraknie mi tam parę groszy, to tu dwa, tu pięć złotych, tam dziesięć – pochodzi się, podziękuję się ludziom za dobro, idzie się do domu i dobra. No jak nie umiem w polu robić, to co mnie robić?



## O pisaniu

*...nie jestem poetka. Ja jestem cygańska dziewczyna spod krzaku, tam gdzie błyszczą księżyc, tam gdzie ognisko z daleka...*

Mówię tak szczerze: ja nie wiem, co to jest ten wiersz, ja nie wiem. Wiem, że piękny, jeżeli ktoś czyta.



Nieraz przychodzi tak człowiekowi jakaś błoga chwila, o czymś marzy człowiek, o lasach, o jakichś górach, a potem znów zapomina. Jakoś tak odrębnie żyje, naprawdę, od tego świata Bożego... To się pamięta, co się słyszy u kogoś. A swoje – przychodzą i odchodzą, wracają...

Ja rano wstawałam, patrzyłam na niebo i zawsze coś widziałam tam. Jak księżyc świeci, jak gwiazdka zagląda do nas, jak drży, migocze, jak serce drży dziewczyny, jak rozczarowane jej oczy – takie ładne coś, dziecinne. Czy woda jakoś błyszczła, czy nawet żabki coś tam chrugotali, to już mnie coś tam trzeba było. Zaraz coś sobie pisałam, ale nie umiałam. Ale – umiałam tam a be ce – a do szkoły nie chodziłam. Ja nie pisała dla ludzi, dla siebie wszystko! O, tak sobie pisała.

Gdyby ja była miała nauki, ja bym była się poduczyła, wielkim człowiekiem była bym. A tak ja się wstydzę pokazać ze swoimi wierszykami! Co to – dziecinne takie.

Ja nie jestem poetka, ja jestem cygańska dziewczyna spod krzaku, tam gdzie błyszczą księżyc, tam gdzie ognisko z daleka, gdzie kastalety, gdzie Cyganki tańczą. W nocy. Przy ognisku. Ja nie jestem poetka. O, pisałam sobie, pisałam. A co to było – sama nie wiem.



## O Polsce

*...gdzie jest mój kraj?! To nie jest skarga...*

Przychodzę do sklepu jarzynowego, stoję w kolejce, po sprawiedliwości stoimy razem, prawda? Każdy stoi, coś dostał, kupił i poszedł, tak? A oni tak robią, waszy paniusi: idą, stąd zajdzie, kupi, a ty stój niektóry i czekaj! Dlaczego toto tak? Bo jeśli kolejka, czy Cygan, czy pan, czy Żyd, czy Niemiec, kto by nie był - kup sobie i idź, tak? To widziałam to i mówię: „Nieładnie pani tak czyni, nie w sposób, nie w możliwość, dlatego że przed nosem nikt nie ma prawa zająć”. A jedna paniusia, dość mądra – ja nie obczerniam, nie obmówię, bo nieraz ja może głupsza od niej o 100 procent, może ona mądrzejsza i uczona – dlaczego ona mówi: „Ach, ty” – mówi – „Cyganko, idźcie do swego kraju, tam będziecie rządzić”. A mnie to tak zdenerwowało, że wołałam mnie spoliczkować! Ona potrafiła mnie powiedzieć – dla Polki! Która urodziła się w górach mazurskich! W Polsce! Naturalnej! Nie poza granicami! Gdzież ja mam, mówię, inny kraj? Ja urodziłam się w swojej Polsce, ja urodziłam się w swojej ojczyźnie, a ty mi masz prawo powiedzieć, żebym ja szła do swojej ojczyzny? Gdzie jest mój kraj?! To nie jest skarga. I to nie jest muzyka. To jest muzyka sercowa, za prawdę dla narodu! Bo oni nasz naród traktują tak jak podłych psów, a ja psa uważam i ja psowi nie zrobię krzywdy, kotku nie zrobię krzywdy, a oni nas krzywdzą!



## O rozkoszach

*...fantazja to jest wybryk kobiety...*

Życie a życie to jest duża różnica. Jeżeli człowiek ma zadowolenie życiowe, to coś sobie może z fantazją. A fantazja to jest wybryk kobiety, i z fantazji i miłość dostaje się, i życie, i błąd, i wszystko. A tak nic mnie nie obchodzi, to chwala Bogu: jest syn, i mąż, wszystko zaniedbałam, niech się dzieje wola Boża.

Ja kraść nie umiem. Chciałabym – nie umiem. Nie - od dziecka. A mnie dawali wszystko. Wróżyłam sama.

Czytam z twarzy, z głowy...

Ja byłam bardzo rozkoszna, ja pieniędzmi tak rzucałam jak liśćmi. Miałam pierzyny piękne, dywany, wóz, powóz, koni, jak na bryczce.

Kiedy mąż grał na arfie, nigdy ja tańczyłam... Występowaliśmy – tak forsę było! W rozkoszach!

Idę górami, lasami, to ja mogę tak dużo napisać tych książek – jeden moment. Potem mnie głowa

boli, tutaj puls – ja tu siwieję, gdzie myśli bardzo – dlatego że nadrabiam bardzo myślą. Myślę – ale ja myślę tak: nie o bogactwo, nie o majątek, tylko żeby ten nasz naród żył tak szczęśliwy, żeby go szanowano, żeby nie robiono mu krzywdy, żeby się zająć uczciwością. Ale za bogactwem ja nie chcę, mnie razi, ja nie chcę, tylko ja chcę normalne życie.



## O osamotnieniu

*...więcej łzów niżeli wody napiłam się w tym domu...*

Myśmy jeździli całe życie. Nam tętniało życiem, brzmiało nam to szczęście w lesie i jakoś ta rodzina się lubiała, i ludzi, i to wszystko. A dziś jesteśmy pomiędzy swoimi narodami i jesteśmy taki sami ludzi, i nas uważają, dzięki Bogu, i my każdego lubimy. Tylko mnie boli, kiedy widzę naprawdę ten skleszony świat, te jamy, te rozdoły, że trzeba z nich wyjść i nie można i giną narody tam i nie mają pomocy. Mnie jakoś to boli. A czego mnie to boli? Bo ja jestem naprawdę jakaś taka dziwaczna, że mnie wszystko obchodzi. A to jest bardzo źle. Ja sama sobą nie jestem zadowolona. Boli mnie po prostu czyjaś krzywda, czyjeś łzy. Nie mogę patrzeć. Ja bym ze siebie to zdjęła, za przeproszeniem, komuś bym dała. Ale są takie chwile, że już mnie tak nauczyło życie, że już mnie się żyć nie chce. I nie mam gdzie iść, nie mam do kogo powiedzieć.

Ja bardzo tu płakałam dużo i nie mam do kogo tu powiedzieć, że więcej łzów niżeli wody napiłam się w tym domu. I ja z tego tak znikłam.

Teraz tą książką - jakąś na mnie rzucili nienawiść. I to obcy, i swoi, nie lubią mnie po prostu. I w naszych narodach nie lubią mnie, nie wiem czego. I między swoimi nie mam oka, i tam, i gdzie ja się podzieję biedna? A ja chcę po ludzku wszystko zaprowadzić, tak żeby naprawdę świat był szczęśliwy, żeby pamiętali, że była tam Papusza jedna gdzieś tam. Na świecie.



## O śmierci

*...mnie tu powietrza nie ma...*

Chora... Czegoś złękniona... Jeszcze ja kiedyś napiszę coś. Naprawdę napiszę! Ale takie ładne napiszę... Duże... Ale nie tera... Jak spocznę... Będę zdrowa... Chcę zostawić mieszkanie... Bo mówią: gdzie mąż umarł i człowiek mieszka, to widział śmierć... Jak umierał... To to niedobrze... A tera to tylko syn i ja... I ta synowa... Te dzieciaczki... Poza tym nie mam nikogo... W Gorzowie nie mam nikogo... Bardzo smutne... Ale co zrobić... I mnie tu powietrza nie ma... Człowiek w lesie wyrósł... Weź pani wiewiórkę... Czy ptaka jakiegoś z lasu do miasta... On traci wszystko, bo nie ma... Tęskni człowiek jak wilk do lasu... A wiewiórka... Ona ma swoje marzenie... Swoje urojenie...

Wypowiedzi Bronisławy Wajs „Papuszy” pochodzą z Archiwum Polskiego Radia

## „Papusza”

### Przychodzę do was (*me jawjom ki tume*)

Nie przysłałam do was, byście jeść mi dali.  
Przychodzę, byście chcieli mi uwierzyć.  
Nie przysłałam do was po wasze pieniądze.  
Przychodzę, byście rozdali je wszystkim.  
Przychodzę do was z podartych namiotów,  
wiatr je poszarpał i zabrała woda.  
Proszę was wszystkich, proszę starych ludzi  
i małe dzieci, i piękne dziewczyny,  
zbudujcie domy srebrne jak namioty,  
co w lesie stoją pobielane mrozem!  
Nie przysłałam do was po wasze pieniądze.  
Przychodzę, byście wszystkich przyjąć chcieli,  
żebyście czarnej nocy nie czynili,  
w biały dzień.

1953

### Gdzie jest moja spódnica ze wszystkich kwiatów świata (*kaj sy miri podzi*)

Panie, gdzie jest moja spódnica,  
ta czerwona i biała,  
ze wszystkich kwiatów świata?  
Kto mi ją podarł na strzępy?  
Gdzie ona jest, powiedzcie!  
Mój Boże, taka śliczna była,  
jakże mam ją zapomnieć?

Moje białe, czerwone i zielony lasy,  
moje czarne wieczory,  
godziny północne  
już nic nie pamiętają  
i nie wiedzą wcale,  
gdzie chłopka jakaś,  
a może Cyganka,  
chodzi w mojej spódnicy,  
śmieje się i śpiewa!

Panie, jak ja ją szyła!  
Jak ją układałam!  
Daleko w górach, dolinach przystaję,  
tu i tam się rozglądam:  
gdzie jest moja spódnica  
czerwona, biała, czarna,  
ze wszystkich kwiatów świata?

I zawołałam: – co się stało?  
Chcecie gdzieś zgubić suknię moją?  
Jest ona jeszcze,  
choć już bardzo stara.  
Dawno ją szyła sobie,  
aż raz z rąk mi wypadła,  
kiedy sen mnie zmorzył.  
Alem się obudziła i wróżę ci, panie,  
że ją znajdę jeszcze.

1970



# „Papusza” fragment książki

🌀 Angelika Kuźniak

**D**nia, w którym zaczęła uczyć się pisać, Papusza nie zapomni nigdy. Tak mówi i się uśmiecha (na nagraniu ten uśmiech słychać wyraźnie).

Matka budziła ją „równo ze słońcem”. Mała Papusza wstawała, wychodziła z namiotu, wygładzała pogniecioną spódnicę.

Nie pamięta, czy tamtego dnia to matka zaplotła jej warkocze. I czy pogłaskała po głowie. (Choć czułości raczej nie było. „Miała za ciężko, ażeby mnie, najstarszą, tulić”). Pamięta, że stanęła przed nią i powtórzyła dwa razy: „Nie możesz marnować okazji. Z pustymi rękami Cygance nie wolno wrócić do taboru”. Pouczała: *bądź chytra i fałszywa*.

Na spódnicę Papusza nałożyła fartuch. Sama szyła, na okrętkę. Pod nim na sznurkach kołysały się puste jeszcze „złodziejskie kieszenie”. Wszystko dla ochrony, trzeba oddzielić łup od spódnicy. Kobieta od pasa w dół jest nieczysta. Nieczyste staje się też to, czego dotknie choćby rąbkiem spódnicy. Moc kalająca Papuszy jeszcze nie działa (ciągle ma dziesięć, może dwanaście lat), ale lepiej się zabezpieczyć.

W obozie zostawali starcy, dzieci. I mężczyźni. Mówiło się, że Bóg stworzył ich w niedzielę. Do tego z rękami różnej długości. Wystarczy obie wyciągnąć w lewo i okazuje się, że prawa sięga zaledwie do łokcia lewej. To jasne: nie da się z takimi rękami pracować.

Od sprytu Cyganek zależało, czy będzie co włożyć do garnka.

Grodno. Kilka kilometrów pieszo od taboru.

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia to już spore miasto. Prawie sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców (sześćdziesiąt procent to Polacy, trzydzieści



„Papusza”  
Angelika Kuźniak  
Wydawnictwo Czarne  
2013

siedem – Żydzi, trzy procent – Białorusini). Są tu telefony, elektryczność (od 1912 roku) i most żelazny (1909). Kilka szkół, teatr. Cerkiew z dwunastego wieku, kościół farny, dwa warowne zamki, synagoga.

Na targu straszny tłok. Nawoływania, krzyki. Handlowano czym popadnie. Matkami Boskimi i Jezusami wśród apostołów, pestkami słonecznika, maszczą na odciski, smolakami, szuwaksem do butów, garnkami, oselkami do noży, świecami z łoju. Można było kupić buty z лыка, kosze na ziemniaki, nawet krzesła. Ząb wyrwać na poczekaniu (są w archiwach i takie zdjęcia). Ktoś opowiadał historie o zbójach, smokach i złych dzieciach, co matkę wyгнаły. Cyganki odczytywały z kart albo z ręki, co się zdarzy jutro, za dziesięć lat, za sto. Widziały przeszłość, dobre i złe uczynki. Kreśliły na dłoniach klientek znak krzyża monetą, którą od nich dostały. Mówiły: „Całą prawdę jeden Bóg zna, a Cyganka tyle, co w kartach”.

Papusza jest sprytna, szybko zapełnia kieszenie. Jabłka, ziemniaki, trochę tytoniu. Drobnica, ale (o czym przekona się po powrocie do taboru) wystarczyło, żeby nie dostać w skórę od ojczyma.

Kręciła się między straganami. Zagadywała do każdego kundelka, którego spotkała na drodze.

Na środku placu niedźwiedź tańczył na tylnych łapach. Odkąd pod koniec dziewiętnastego stulecia zabroniono niedźwiednikom wstępu do miast, to rzadki widok. Akademia w Smorgoniach też już zamknięta. Tam je tresowano. (W izbie zamiast podłogi był piec kaflowy, rozpalony do czerwoności. Cygan wprowadzał niedźwiadka. Zaczynał grać na skrzypcach, a niedźwiedź, parzony w przednie łapy, stawał na tylnych owiniętych w onuce). O tym, że litery można poznać w szkole, mała Papusza słyszała już wcześniej. Ale dopiero tamtego dnia zobaczyła dzieci z książkami i pobiegła za nimi. – Przepędzali mnie. Mówili, że złodziejka. Że zaraza. Nie wszystkie ludzi szlachetne. A nie da się uciec od tego, co się słyszy. Ani od tego, co się widzi. Samo w uszy i w oczy wchodzi. Co było robić, pokornie cierpiałam. Pół dnia stała pod oknami szkoły.

– A jak dzieci wychodzili, zebrałam się na odwagę i poprosiłam, ażeby mi pokazali jakie parę liter.

Zgodziły się. Ale nie za darmo.



Kraść Papusza nauczyła się zwyczajnie. Przy matce.

Prosta robota. „Rzuca się lewą ręką ziarno lub okruchy chleba w pobliże własnych stóp i równocześnie zwojuje się kury. Kiedy stado zbliżało się i było już zajęte jedzeniem – Cyganka zdecydowanym, błyskawicznym niemal ruchem prawej ręki chwytala najbliższą sztukę. Chwył następował z góry, za szyję, w okolicy głowy, z równoczesnym przyciśnięciem do ziemi. Zagardlony ptak wędrował do przygotowanego zawnazasu schowka, a sprawca – jeśli chciał – chwytal następną sztukę, gdyż stado zajęte jedzeniem nie spostrzegło grożącego niebezpieczeństwa. Schwytna też nie wszczynala alarmu”. (Tak opisywano to w aktach prokuratorskich w 1964 roku).

Papusza miała cztery lata, gdy pierwszy raz skręciła kurze kark. *Zawiazalam sobie tłumoczek, ukradlam mamie karty, cztery kilometry szlam i zablon-dzilam. Znalazl mnie jakis chłop, wziol na woz i zabral do wsi. Patsze, na*

jego podwórku kury chodzą, złapałam jedną, zawinęłam w wielką szmatę ciasno i ona się udusiła.

– Bo porządek świata jest prosty – tłumaczy Papusza. – Co w polu rośnie, to Pan Bóg zasiał, a co grzebie i gdacze, rosło z woli Boga dla wszystkich ludzi. Pan Bóg stworzył dużo kurek, dla Cyganów też wystarczy.



Jedna kura – jedna lekcja.

Papusza codziennie czekała na dzieci pod szkołą. Później patykiem na piasku albo osmalonymi drewniakami na gazetach pisała: *A, b, c i resztę liter. Jak w elementarzu.*

Tak było przez kilka dni, aż się dzieciakom znudziło.

To wtedy przypomniała sobie sklep niedaleko rynku, czasem kupowała w nim słodycze. Ciemny, długi korytarz, światła tyle co przy wejściu. Za ladą sklepikarka, Żydówka.

– Poszłam z gazetą i poprosiłam: „Pokaż, pani, jak się czyta”. Kazała przynieść tłustą kurę na szabas i kupić elementarz.

Lekcje były krótkie, zawsze po zamknięciu sklepu.

Matce Papuszy się to nie podobało. Mówiła: „Te książki są po nic, truje się nimi mózg. Z nich pochodzi głupota”.

Ojczym bił.

– Cyganie w taborze pluli na mnie. Wytykali palcami. Śmiali się: „No, będziesz pani nauczycielka! Na co ci ta nauka?”. Darli gazety, kartka po kartce i wrzucali w ogień. Nie rozumieli, że to trzeba dla siebie, dla kawałka chleba. A ja dziś podpisać się mogę. Nie stawiam krzyżyków. Dumna jestem, że ja, Cyganka ciemna, potrafię czytać. Cichutko sobie w lesie popłakałam, a potem i tak swoje robiłam.

Szybko się uczyła.

– Za parę tygodni już umiałam. Żydówka całowała mnie, że ja taka pojętna. (Papusza znów się uśmiecha). Czytałam dobrze, ale pisać nie, bom mało pisała i nie wiedziałam, że mi się to przyda na przyszłość. A potem jak miałam czternaście lat, ojczym wziął mnie na Niemen. Grał w orkiestrze Dyżka, miał skrzypcy i kontrabas. Statkiem my pływali. Najpierw wróżyłam, a potem czytałam książkę, już nie wiem jaką. Przyszła strojna pani i mówi: „Cyganecka umie czytać? To ładnie!”.

*Roześmiałam się jak dziecko, asz tzy miałam w oczach. Pytała mnie po kolei o wszystko, a ja jej odpowiadała. Na koniec pocałowała mnie i poszła. A ja byłam dómna i potem czytałam jeszcze więcej asz mnie oczy boleli. Dobrze i źle bom nie miała pojencia com miała czytać.*

Zapisała się do biblioteki.

*W Mikulincach koło Przeworska. Porzyczyli książkę, ale nieładną, zabawki dziecinne, bajeczki i nie chciałam już nawet więcej iść, tylko gospodynia, u której odnajmowaliśmy izbę poradziła mi, ażeby wziąć „Hrabinię Cosel”, „Pana Tadeusza” i „Roznosicielkę chleba”.*

*Dóžo czytałam książek od ludzi, którym wróżyłam: „Tazana wśród małp”, „Rudego Jazona”, „Piękną siostrę”. A najbardziej lubiłam historie o rycerzach i o wielkiej miłości.*

### Angelika Kuźniak

autorka opowieści reporterskich „Marlene” (Czarne 2009) i „Papusza” (Czarne 2013) oraz współautorka dwóch reportaży zamieszczonych w nominowanym do Nagrody Literackiej NIKE 2008 tomie Włodzimierza Nowaka „Obwód głowy”. Trzykrotnie uhonorowana nagrodą Grand Press, kilkakrotnie nominowana do Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej. Za wywiad z Hertą Müller otrzymała w 2010 roku Nagrodę im. Barbary Łopieńskiej.

### Piosenka (gilori)

Po wielu latach,  
a może już niedługo, wcześniej,  
twe ręce moją pieśń odnajdą.  
Skąd wzięła się?  
Czy w dzień, czy we śnie?  
I wspomnisz, i pomyślisz o mnie –  
czy bajką było to,  
czy prawdą?  
I o moich piosenkach  
i wszystkim  
zapomnisz.

1952

„Papusza”





Od lewej: Papusza,  
Dionizy Wajs, mąż Papuszy,  
i Edward Czarnecki.  
Fot. Narodowe Archiwum  
Cyfrowe/Archiwum Elżbiety Ficowskiej



Papusza i Karol Siwak.  
Fot. Narodowe Archiwum  
Cyfrowe/Archiwum Elżbiety Ficowskiej

## „Papusza”

### Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożona (gili romani Papuszakre szerestyr utchody)

W lesie wyrosłam jak złoty krzak,  
w cygańskim namiocie zrodzona,  
do borowika podobna.  
Jak własne serce Kocham ogień.  
Wiatry wielkie i małe  
wykołysały Cyganeczkę  
i w świat pognały ją daleko...

Deszcze łzy mi obmywały,  
słońce, mój ojciec cygański, złoty,  
ogrzewało mnie  
i pięknie opaliło mi serce.

Z modrego źródła nie czerpałam sił,  
tylko przemyślałam oczy...  
Niedźwiedź po lasach się włóczy  
jak srebrny księżyc,  
wilk boi się ognia,  
nie ugryzie Cyganów.

Cyganeczka daleko wędruje po lesie,  
rzy cygański koń,  
budzi obcych,  
raduje cygańskie serce.  
Wiewiórka na cygańskiej budzie  
orzechy gryzie.

Oj, jak pięknie żyć,  
słyszeć to wszystko!  
Oj, jak pięknie  
widzieć to wszystko!

Oj, jak pięknie  
czarne jagody zbierać  
jak cygańskie łzy!  
Oj, jak pięknie żyć,  
na Wielkanoc słuchać pieśni ptaków!

Oj, jak pięknie przy namiocie,  
śpiewa sobie dziewczyna,  
płonie wielkie ognisko!  
Oj, jak pięknie, ludzie, z daleka  
wielkanocnych pieśni ptaków słuchać,  
kwilenia dzieci, i tańca, i śpiewania

chłopaków i dziewczyn.

Oj, jak pięknie żyć,  
nocami chodzić nad rzekę,  
ryby zimne jak chłodna woda  
chwytac w ręce!

Oj, jak pięknie grzyby zbierać,  
miłość nieść,  
ziemniaki piec w ognisku...  
A koń cygański już czeka na murawie,  
kiedy wóz będzie gotów do drogi...

Oj, jak pięknie nocami bez snu  
słuchać, jak żaby ślicznie przygrywają!  
Na niebie Kura z Kurczętami  
i Cygański Wóz  
całą przyszłość Cyganom wróżą,  
a srebrny księżycuszek,  
ojciec indyjskich pradziadów,  
światło nam niesie,  
w namiocie przygląda się dzieciom,  
Cygance służy swym światłem,  
żeby dziecko jej przewinąć było łatwiej.

Oj, jak pięknie spoglądać w niebo,  
niebieskości jego różne w sercu ciućać!  
Oj, jak pięknie  
czarne oczy, smagłą twarz całować!

Oj, jak pięknie szumi nam las –  
to on mi śpiewa piosenki.  
Oj, jak pięknie odpływają rzeki,  
to one mi serce cieszą.  
Jak pięknie wpatrzeć się w toń rzeki  
i powiedzieć jej wszystko.

Bo nikt mnie nie zrozumie,  
tylko lasy i wody.  
To, co tu opowiadam,  
wszystko, wszystko już dawno minęło  
i wszystko, wszystko ze sobą wzięło –  
i moje lata młode.

1950/1951





## „Papusza”

Papusza z rodziną; z lewej siedzi  
Dionizy Wajs, mąż Papuszy.  
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Archiwum  
Elżbiety Ficowskiej

# „Papusza” Nie była Wyklęta?

**Jak środowisko Romów polskich ocenia Papuszę dziś?  
Czy naprawdę zdradziła? Czy naprawdę była wyklęta?**

**Edward Dębicki,  
muzyk, kompozytor**

*Wodę trzeba pić u źródła, bo tam jest czysta*

Dziś Papuszę przyjęto by tak samo jak przedtem, a może i lepiej. Pewnie znałoby ją więcej ludzi. Ale wtedy też była popularna i szanowana. I nie jest prawdą, że została wyklęta. W naszym taborze szanowali ją wszyscy.

Dziś naszym nieszczęściem nie jest rozluźnienie obyczajów, ale to, że za Cyganów podają się ludzie, którzy Cyganami nie są. Robią nam krzywdę, bo coś wymyślają, cudenka, nieprawdy jakieś. Jestem już starszym człowiekiem i muszę bronić tych wszystkich naszych nakazów i zakazów, bo to nasz skarb. Jak nie będziemy ich przestrzegać, to się zatracimy.

Powiem tak: wodę trzeba pić u źródła, bo tam jest czysta. Jak woda popłynie dalej, to się po drodze zabrudzi. Z nami jest tak samo: jakby ktoś pytał mnie o Papuszę od początku, toby miał u źródła prawdziwe informacje. Jeżeli na temat Papuszy wypowiadają się ludzie, którzy nigdy jej nie widzieli na oczy - w książce Angeliki Kuźniak „Papusza” wypowiada się np. Karol Parno Gierliński, który Cyganem nie jest - to pojawiają się błędy.

Dlatego postanowiłem sam napisać o Papuszy książkę. W końcu była moją ciotką, spędziłem z nią w jednym taborze wiele lat. Mam już tytuł: „Papusza. Historia prawdziwa”. Napiszę ją dlatego,

że nadepnięto mi na odcisk. W książce „Papusza” są historie, których nie mogę zostawić bez komentarza. Kto to widział, żeby mój wuj Dyżko bił Papuszę kijem?

Albo żeby po nogach ją całował?

Albo że pijakiem był?

Papusza była dobrą twórczynią, dobrze pisała, ale też miała swoje mitomańskie zagrywki, dlatego u nas w taborze uważano, że jest na bakier ze sprawiedliwością. Mieliśmy do niej pretensje jako rodzina.

Ale o tym wszystkim przeczytacie w mojej książce.

**Karolina Kwiatkowska-  
-Stankiewicz**

*Żal mi tej jej naiwności*

To, co robiła Papusza - pisanie poezji - było w jej czasach Romom nieznanym. Dziś więcej wiemy, rozumiemy, tworzymy otaczającą nas rzeczywistość: budujemy instytucje, bierzemy udział w programach na rzecz społeczeństwa romskiego.

Papusza była naiwna w swojej dobroci. Nie miała złych intencji, tylko chciała zwyczajnie pokazać, co czuje. Żal mi tej jej naiwności.

Dziś mamy wśród nas wielu różnych poetów: Izoldę Kwiek, Edwarda Dębickiego, Karola Parno Gierlińskiego... I wszyscy publikują. Piszą i nic się nie dzieje. Każdy rozumie, że pokazują w ten spo-

sób naszą barwną i piękną kulturę.

Myszę, że gdyby Papusza żyła współcześnie, byłaby jedną z nich.

**Roman Kwiatkowski,  
prezes Stowarzyszenia  
Romów w Polsce**

*Szero Rom zapytał: kto jest świadkiem?*

*Świadców nie było*

Dziś Papusza byłaby wzorem do naśladowania. Takim, jakim jest dla nas Edward Dębicki.

Papusza nie została wyklęta ze środowiska romskiego - wydaje mi się, że pogłoski, że tak się stało, były plotką, nie prawdą. Stała się przecież przed Szero Romem, który zapytał: kto jest świadkiem? Odpowiedziano mu, że świadków nie ma. Były tylko - jak to sam określił - jakieś gadziowskie papiery, zupełnie nic niewarte. Oddalił więc sprawę przeciwko Papuszy.

Ale plotka żyła własnym życiem.

Papusza była bardzo wrażliwa i bardzo wylewna. I niewinna, zawsze miała dobre intencje.

Książkę Angeliki Kuźniak „Papusza” czytałem jako Rom - dostarczyła mi wielu wzruszeń. Sam pamiętam tabor, dzięki książce wróciłem do dzieciństwa. Serdecznie gratuluję autorce. Choć jest to spojrzenie na kulturę romską okiem kogoś, kto Romem nie jest. W naszym środowisku potępiamy bicie kobiet. Fakt, zdarza się, że jakiś Rom uderzy kobietę, ale to nie jest nasza kulturowa reguła. To jakbym powiedział, że Polacy biją kobiety, bo widziałem, że jakiś Polak bił żonę.

Zastanawiam się też teraz, czy to nie dzięki Papuszy właśnie nasze osiedlanie się przebiegało w Polsce łagodniej niż w innych krajach. Nie wsadzano nas tak do więzień, jak na przykład w tym samym czasie na Węgrzech.

Papusza cierpiała, ale ktoś zawsze musi stać się ofiarą, żeby innym było lepiej. Zrobiła wielki krok do przodu - nie licząc się z tym, jakie będą tego konsekwencje. Myszę też, że Ficowski nie do końca miał pojęcie, jak działa *romanipen*, ale nigdy nie chciał zaszkodzić Papuszy.

Jako dziecko słuchałem plotek o Papuszy, gadano o niej w taborach. Pamiętam, jak mówiono, że zdradziła język romski - ale żeby to do końca wszystko zrozumieć, trzeba by żyć w tamtych czasach. Romowie z trudem podnieśli się po stratach

drugiej wojny światowej. Był strach, co teraz z Romami będzie. Szeptano nawet, że państwo otworzy dla nich specjalne obozy. Ale przecież Feluś oczyścił Papuszę z zarzutów. To był bardzo mądry człowiek.

Dziś zwłaszcza młode pokolenie byłoby dumne z Papuszy, ze swojej poetki.

**AD VOCEM**

**Angelika Kuźniak,  
reporterka, autorka  
książki „Papusza”**

*Nikogo nie osądzam*

Pisząc tę książkę, myślałam, że będzie to opowieść dla niewielu. Bo oto do księgarń trafia historia o Cygance, poetce, pod koniec życia bardzo chorej. Okazuje się jednak, że można ją czytać na wielu poziomach. Ktoś odnajdzie w niej historię zawieszoną miłości, ktoś najdłużej zatrzyma się przy wstrząsających wydarzeniach na Wołyniu, gdzie podczas drugiej wojny światowej tabor Wajsów się ukrywał. Jeszcze inny zrozumie, że Polacy i Cyganie przed wojną wspaniale współistnieli. Będą też tacy, którzy poczują niedosyt i sięgną po inne opracowania dotyczące Cyganów.

Romowie też przychodzą, choć nie zawsze. Ale dostają listy od Cyganek. Wzruszające. Pełne zrozumienia dla losu Papuszy i dumy z niej. Dziękują, że w książce nikogo nie osądzam. Że pokazuję racje obu stron. Są jednak tacy, którzy mówią, że to, co opowiada Papusza, nie jest prawdą.

W mojej książce oddałam głos Papuszy. Więc to, co ona pisze w pamiętniku, w listach między innymi do Juliana Tuwima, Jerzego Ficowskiego, jej wypowiedzi radiowe i prasowe, jest dla mnie najistotniejsze. Jakiej bardziej wiarygodne źródła od tych podanych mogłabym mieć?

Świat, o którym piszę, już nie istnieje. Nie żyją ludzie, którzy znali Papuszę przed wojną. Z tymi, którzy znali ją po wojnie, rozmawiałam.

Moja dokumentacja to ponad pół tysiąca zapisanych kartek, setki artykułów prasowych, kilkadziesiąt rozmów, kilkanaście godzin nagrań.

Na końcu „Papuszy” umieściłam szczegółową bibliografię. Wymieniłam w niej wszystkie źródła. Są wśród nich również dwie książki Edwarda Dębickiego.

not. Justyna Pobiedzińska





Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Archiwum Elżbiety Ficowskiej

**Już moja noga nie postanie,  
gdzie niegdyś jeździli Cyganie**  
(*me na džawa pre do droma,  
karik tradenys charga Roma*)

Ach, ludzie, chcielibyście poznać nasze życie,  
prawdziwe o Cyganach wieści?  
Ja wiem, że mi nie uwierzycie,  
ale proszę – wysłuchajcie pieśni  
i wierzcie, zem w niej ani słowa nie skłamała.

Śpiewam, jak kiedyś z dziećmi matka biedowała.  
Nie pójdę już do czarnych lasów,  
wierzcie mi – niechaj zginę! –  
gdzie wędrowali kiedyś Cyganie.  
Bo ta droga – przekłeta!  
Tam rosły biedne Cyganięta.  
Gdzie ja bywałam – nie powiem.  
Tam rosłam, tam się urodziłam.  
Na stare lata  
rozumu się nauczyłam.

Już moja noga nie postanie  
tam, kędy ciemną nocą jeździli Cyganie.  
Przysłuchiwały się dzieci – to dla nich  
ptaki zmarłych śpiewały nocami.

Drogi, drogi, drożyny!  
Czarne, czarne gęstwiny!  
Ludzie, tak ciężko opowiedzieć,  
jak pod gołym niebem się wiedzie,  
jak żyło się w lasach Cyganom.  
Niech dawne drogi przepadną,  
co we wszystkie strony nas gnały,  
którędy wiatry wiały.

We wszystkich stronach na odludziu  
nic nie ma – tylko zeschnięte liście,  
strach, żeby dzieci nie pomarły nam.  
Jak nam na tamte drogi iść,  
gdzie kiedyś żyli Cyganie?

Dziwne było nasze życie – wiedzcie o tym.  
Ale Cygan nie zamieniłby się z chłopem.  
Tyle lat w czarnym lesie  
przeżyli Cyganie przecie,  
drogami, drożynami jeździli po świecie,  
Kare konie, siwe konie kopytami  
na kamieniach naszym pieśniom wtórowały.

Dzieci nasze bosa ślady zostawiały.  
I choć biedy nam dojadły,  
to szczęśliwiśmy bywali,  
jak te ptaki pośród liści,  
pod zielonym słońcem maja.  
Och, to dawne życie nasze, wędrowanie!  
Jedzie tabor, wozów wiele, w nich Cyganie!  
A u wozów skrzypią koła,  
psy szczekają, rżenie koni słychać w lesie,  
las to wszystko z wiatrem niesie.  
Ludzie domy zamykają,  
z daleka nas odpędzają.  
Dzieci nasze proszą chleba...  
Gdzie indziej nam jechać trzeba.  
Pojedziemy dalej do wsi,  
tam będziemy chleba prosić.

Żeby Bóg dał noce czarne,  
tobym zgotowała mięsa cały garnek...  
Da Bóg, żeby deszcze nie padały –  
namiot mój podarty cały!  
Nie ma wody ani chleba,  
nic oprócz wiatru, oprócz nieba!...

Ni na lewo, ni na prawo  
małej dróżki nie ma nawet.  
Gdzież pojedzie biedny Cygan,  
co go obcy człowiek ściga?...  
Tak żył kiedyś Cygan ubogi.  
Przeklęte są tamte drogi!  
Nie wrócę już na te drogi.  
Ja, która kocham las i pieśni leśne,  
i wszystko, co żyje i rośnie.

1952

„Papusza”

# “ Człowiek rozmaity ”

☀ Był poetą, badaczem innych kultur, malował, pięknie śpiewał.

☀ I odkrył Papuszę

☀ Jaki był Jerzy Ficowski?

Z **Elżbietą Ficowską**,  
żoną poety, rozmawia  
Justyna Dąbrowska



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Archiwum Elżbiety Ficowskiej



„*Moje życie przypomina trochę krzewy dziadka*”(1). To zdanie zrobiło na mnie wrażenie. Takie plastyczne, takie symboliczne. Wyobraziłam sobie krzew dzikiej róży szczepiony szlachetnymi gatunkami. Krzew dziki, mocny, wrośnięty. A na nim różnych kolorów róże. Piękna metafora. Co ona znaczy dla Ciebie?

- Wszystko. Bo Jerzy był człowiekiem pełnym różnych pasji i zainteresowań. Zdawałoby się niepodobnych do siebie, ale bardzo współbrzmiących. Fascynowały go owady, ćmy, motyle, ale też malarstwo, poezja. I śpiew. Mało kto o tym wie, ale miał cudowny głos, choć to był taki drobny człowiek.

#### I śpiewał w domu?

- Śpiewał pięknie, prawie jak Ładysz, miał mocny głos, niesłychany. Mówił, że jak czasem w szkole śpiewał, w czasie akademii, to ludzie się oglądali, szukali, skąd ten głos się wydobywa. Jego mama chciała, żeby był muzykiem, bo miał słuch absolutny. Muzyka była jego wielką pasją. Ale to nie wszystko, przecież on też pięknie malował! Zobacz, tu wisi jego obraz, jeden z wielu. Pisał, był poetą, badaczem innych kultur.

**Mam wrażenie, że wspólnym mianownikiem tego wszystkiego, co robił, jest wrażliwość, empatia.**

- Tak. Powiedział mi, że gdyby nie to, że był wątłym i chorowitym chłopcem, który nie kopał piłki z kolegami, to prawdopodobnie nie zajmowałby się tymi wszystkimi sprawami. Rówieśnicy kopali piłkę, a on w tym czasie siedział z siatką na motyle i przyglądał się żuczkom w trawie.

**I ludziom pewnie też. Szedł do parku i wymieniał się z małymi Cyganami – one mu śpiewały, on im dawał parę groszy.**

- Cyganie interesowali go jeszcze przed wojną. Był zafascynowany innością, bo sam był inny.

**Mam przed oczami ten obraz wielokrotnie opisywany: jest wojna, rok 1940, pan Jerzy we Włochach stoi na ulicy przed afiszem. A na afiszu jest o tym, że jak ktoś zobaczy Cygana, to ma go natychmiast dostarczyć do getta. Pan Jerzy stoi, czyta i notuje, co tam jest, bo chce to zachować... I nie może dokończyć, bo przechodzi żandarm, trzeba uciekać. On miał wtedy 16 lat... Potem, po wojnie, szuka tego afisza i gdzieś w antykwariacie go znajduje i kupuje.**

- To bardzo charakterystyczne. Bo on tym swoim fascynacjom ulegał na długo. Nie miał takich słomianych zapałów, jak ja na przykład. Zapalam się do czegoś i mogę góry przenieść, ale mija jakiś czas i mówię „dość”. A Jerzy był wierny swoim pasjom. Niektórym – na przykład cygańskiej - do końca życia. I to było coś więcej, niż tylko zachwyt nad innością. On był przejęty ich sytuacją. Zajmował się Cyganami przede wszystkim dlatego, że oni byli zawsze prześladowani, wiecznie w gorszej sytuacji. I buntował się przeciwko temu.

**Mówił przecież: Jestem tym, kogo biją(2).**

- Tak. Jak go pytano, kim jest właściwie, czy Żydem czy Cyganem, to mówił: „Jak biją Żydów, to jestem Żydem, jak biją Cyganów, to jestem Cyganem”. I do dzisiaj niektórzy ludzie są przekonani, że on jest Żydem, a inni, że jest



„Cyganie na polskich drogach”  
Jerzy Ficowski  
Wydawnictwo Nisza  
2013



„Demony cudzego strachu”  
Jerzy Ficowski  
Wydawnictwo Nisza  
2013

**Justyna Dąbrowska**  
psychoterapeutka,  
redaktorka, dziennikarka.  
Laureatka nagrody im  
Barbary Łopieńskiej  
za najlepszy wywiad  
prasowy roku 2011.  
Autorka książki  
"Spojrzenie wstecz."  
Rozmowy"  
(Wydawnictwo "Czarne").

“  
Był  
zafascynowany  
innością,  
bo sam  
był inny  
”

Cyganem. A jemu to było absolutnie wszystko jedno. Wracając jeszcze do tego afisza, który starał się zapamiętać. On zdawał sobie sprawę z tego, że to jest lud, który nie ma swojej pisanej historii, i że jak on tego nie zapamięta, nie zapisze, to zginie na zawsze.

**Ponieważ nikt za niego tego nie robi.**

- I rzeczywiście, to, co zrobił, to, co jest tu, w tej książce, „Cyganie na polskich drogach”, jest absolutnie unikalne. Zresztą ten kij ma dwa końce. Bo z jednej strony to zostało zapisane, i będzie zapamiętane. A z drugiej strony są Cyganie, którzy Ficowskiego by w łyżce wody utopili za to właśnie, że on to wszystko opisał. Teraz jest pewnie więcej takich, którzy są mu wdzięczni. Ale kiedyś wielu miało pretensję. A przecież teraz wszystko się tak szybko zmienia – kultura, obyczajowość, zresztą nie tylko cygańska. Gdyby różne rzeczy nie były zapisane, to już by ich nie było. A tak będą to mieli.

**Między 1948 a 1951 rokiem pan Jerzy wędrował z Cyganami po Polsce. Uciekł do taborów przed bezpieką, która chciała go zwerbować i zatrzymała mu życie. Pisał: Dostałem namiot, pierzynę, poduszkę i spisywałem, co się działo z nimi na Wołyniu. Takeśmy się poznali. Tak zaczęły się moje wielkie przyjaźnie, a potem wielkie animozje(3).**

- I plonem jest ta książka. Był z nimi, obserwował, pytał, notował, wyciągał wnioski. Są różne typy badaczy. Są tacy, którzy się okładają stertami książek, czytają, potem przeżuwiają, robią z tego wyciąg i piszą kolejną książkę. Natomiast Jerzy musiał to przeżyć. Musiał tam wejść i doświadczyć tego sam.

**Mówił o tym, jaką cenę zapłacił? Próbuję sobie wyobrazić to jego życie z Cyganami, we wspólnocie. Mówił przecież, że ma naturę samotnika. Jak to wytrzymał? To ciągle bycie z ludźmi?**

- Był wtedy bardzo młody! (*śmiech*). Był bardzo w to wciągnięty, pochłonięty tą innością...

**Zakochany po prostu.**

- Oczywiście, że tak. Jak już się w coś angażował, to się w tym zupełnie zapamiętywał. Tak jak Bruno Schulz. Jego badanie przedmiotu było zawsze drobiazgowe, pieczołowite. Takie zbieranie okruszków w piramidkę.

**Pan Jerzy był pierwszym człowiekiem, który zajął się badaniami nad zagładą Cyganów. Pisał: Po wojnie postanowiłem zebrać informacje o Zagładzie. Wiedziałem już, że sami tego nie robią, bo rozproszenie, bo wewnętrzne spory, bo niechęć do patrzenia wstecz. Posłałem listy do gazet, że proszę wszystkich, którzy byli świadkami mordów na Cyganach, o kontakt(4).**

- No tak, nikt nie mówił o zagładzie Cyganów. Mówiło się i pisało o zagładzie Żydów, jako że Żydzi to naród księgi, piśmienny. Natomiast Cyganie sami nie pisali, więc Jerzy pisał za nich i polemizował z ludźmi, którzy mówili, że Holocaust nie dotyczył Cyganów. Jak to nie? W takim samym stopniu dotyczył Cyganów, jak Żydów. Żydzi ginęli za to, że są Żydami, a Cyganie za to, że są Cyganami. Żadna inna nacja w ten sposób nie była traktowana.

Na mnie zrobiło wielkie wrażenie to świadectwo świadka Zagłady. Jak pisze o poczuciu winy...

*Nie zdołałem ocalić/ani jednego życia/nie umiałem zatrzymać/ani jednej kuli/więc krążę po cmentarzach/których nie ma/szukam słów/których nie ma/biegnę/na pomoc nie wołanę/na spóźniony ratunek/chcę zdążyć/choćby poniewczasie(5).*

- Tak, miał poczucie winy. Cały czas nosił to w sobie, przecież pisał „Odczytanie popiołów” wiele, wiele lat. To nie było tak, że pewnego dnia siadł i napisał. To go całe życie dręczyło. I to samo dotyczyło zagłady Cyganów.

**Nie wszyscy świadkowie tak mają.**

- Wiem, że nie wszyscy, nie zapominaj, że mamy do czynienia z Żydami ocalonymi. Wiem, jak ludzie mają - różnie mają bardzo.

**Dlaczego się czuł tak bardzo odpowiedzialny? Za wszystkich?**

*Pisał: Wojna to nicość, która miała wessać wszystko z ogniem i hukiem. A moim niewypowiedzianym przykazaniem było, żeby jej nie dać postawić na swoim. Jeśli udaje mi się wskrzesić cokolwiek z rzeczy, które są mi drogie, jestem szczęśliwy. Zaprzeczam wszystkożerności żywiołu zniszczenia.*

*Ale najstraszliwsze przeżycie w mojej biografii, to była Zagłada Żydów w Polsce.*

*Bycie świadkiem, nawet niema obecność jednak zobowiązuje. Nie można przejść i przelknąć tego wszystkiego. Nie wolno(6).*

- Tak się czuł. Po prostu. Chociaż wiadomo, że przecież nie mógł tej kuli powstrzymać.

Myślę, że to musiało być bardzo obciążające. Trzeba czasem sobie dać prawo do niepamiętania. Bo inaczej trudno żyć...

To jeszcze wróćmy do Cyganów. Dzisiaj dużo się mówi o dialogu międzykulturowym, są specjalne studia na ten temat, ale wtedy pan Jerzy był absolutnym prekursorem takiego dialogu, przekraczania kultur, religii.

- On sobie marzył, że w naszym domu w lesie, nad Bugiem, wybuduje kaplicę, w której będą reprezentowane wszystkie religie. Marzył o takiej harmonii, kiedy wszyscy są razem. Przypomniałam sobie o tym na jego pogrzebie, bo tam byli duchowni różnych religii, i pomyślałam, że pewnie by mu się to podobało.

Zajmował się Cyganami, zajmował się Żydami, wszystkimi, którzy byli gnębieni, którzy byli w gorszej sytuacji. To był zresztą motyw podjęcia działalności opozycyjnej. On to robił nie z poczucia konieczności działania, po prostu jako przyzwyczajony człowiek nie mógł odmówić udziału, gdy bito robotników...

Wróćmy do tego za chwilę, chciałam jeszcze o Papuszę zapytać. Teraz wydawnictwo Nisza wznowiło jej wiersze, a wydawnictwo Czarne wydało książkę Angeliki Kuźniak „Papusza”, mamy też film małżeństwa Krauze. Temat powrócił. Wiele osób widzi w tej historii dramat, przytacza się jej słowa, że „gdyby nie nauczyła się czytać i pisać, jej życie byłoby szczęśliwe”. Co pan Jerzy myślał po latach, kiedy zobaczył, co z tego wynikło?

“  
Zajmował się  
Cyganami,  
Żydami,  
wszystkimi,  
którzy byli inni  
”

- On nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wysoką cenę Papusza za to zapłaci. Nikt sobie nie zdawał sprawy. A kiedy zdał sobie z tego sprawę, to już było nie do odkręcenia, było za późno.

*Pisał: Starszyna szukała zdrajcy cygańskich tajemnic. Znaleźli Papuszę. „Wyśpiewałaś mu swoje piosenki i wyśpiewałaś całą resztę”. Ja wyjaśniałem, że to nie ona, ale nie uwierzyli. Papusza była nadwrażliwa, skłonna do załamania. Nadwrażliwość była jej ułomnością - i bogactwem, z którego wyrosła poezja(7).*

- Niezależnie od spotkania z Jerzym i od tego, co się stało od tego momentu, jak się to wszystko potoczyło, ona miała już pewne problemy wcześniej.

**Była krucha.**

- Była bardzo krucha. Gdyby była silna, to przecież nie pisała by wierszy, bo żadna inna Cyganka wierszy nie pisała. Zresztą to nie dotyczy wyłącznie Cyganów, tylko w ogóle artystów, nikt zrównoważony nie zostaje artystą.

**Pan Jerzy nie był zrównoważony?**

- Bycie artystą to zawsze jest rekompensata jakiegoś braku. Jerzy, jak mówiłam, był słaby, wątpliwy, chorowity. No to zajął się wierszami. Wydaje mi się, że jak komuś niczego w życiu nie brakuje, to nie będzie nadwrażliwy, nie będzie pisał wierszy i nie będzie malował obrazów, bo po co mu to.

**Przeżywał to, co się działo z Papuszą? Że się załamywała, trafiała do szpitala?**

- Widział, że ona cierpi, i to było dla niego potwornie trudne. Ubolewał nad tym, martwił się. Ale ona miewała też dobre chwile. Byłam kiedyś z nim u Papuszy w Gorzowie. I pamiętam, że była w otoczeniu Cyganów, w swoim mieszkaniu. W całkiem dobrej formie.

Wtedy wydarzyła się zresztą bardzo nieprzyjemna historia. Andrzej Mirga, Cygan i cyganolog, przyprowadził do nas reżysera, Amerykanina, Grega Kowalskiego, który robił film o Papuszy. I Jerzy w najlepszej wierze tego Grega przyjął i rozmawiał z nim. I on później zrobił film „Historia Cyganki”, z którego wynikało, że to Jerzy jest winien wszystkim nieszczęściom Papuszy i Cyganów w Polsce.

**A jaki pan Jerzy miał stosunek do tego, że piosenka „Jadą wozy kolorowe” stała się takim przebojem?**

- Twoje pytanie przypominało mi pewną historię. Jakiś dziennikarz prosił Papuszę: „Niech pani powie, jak to jest, jak pani siada do pisania wierszy, ma pani wenę twórczą, co pani wtedy czuje, jak to jest?”. A ona myślała, myślała i mówi: „Wie pan co, jak widzę pieniądze, to dostaję natchnienia”. Teraz ci opowiem, jak to było z wozami kolorowymi. Był koniec lat sześćdziesiątych, nie mieliśmy w ogóle pieniędzy i Jerzy zaczął pisać piosenki. Pisał te piosenki, ale nic więcej z nimi nie robił, bo tego nienawidził. Mówił, że pisze to innym piórem, a jak kończy, to je łamie, wyrzuca i wraca do prawdziwej pracy. Napisał ileś tam tych piosenek, zresztą bardzo pięknych, poetyckich, włożył do teczki i dał mi. Mówi: „Masz, dalej to już twoja zabawka”. I ja chodziłam z tą teczką pod pachą, jak w piosence „Komu piosenkę, komu piosenkę...” i w końcu zaniósłam ją Stefanowi Rembowskiemu.



Pamiętam nawet dokładnie nasze spotkanie. On ją wziął, i skomponował muzykę, ale potem nie miał kto tego zaśpiewać. Trzeba było bardzo namawiać Marylę Rodowicz. A już jak zaśpiewała, to się stało nieprawdopodobnym przebojem. I zaczęliśmy zarabiać pieniądze. Rembowski mówił: „Panie Jerzy, gdyby była podpisana umowa o tantiemy ze Związkiem Radzieckim, tobyśmy tylko trzaskali drzwiczkami białych mercedesów”. Bo tam to był hit hitów.

**To te „Wozy kolorowe” was kawałek przewiozły.**

- Mieliśmy co jeść, skończyliśmy za te pieniądze dom w lesie nad Bugiem.

**Ale potem znowu nie mieliście za co żyć, bo pan Jerzy zaangażował się w opozycję demokratyczną. W 1971 roku napisał list przeciw antysemickiej nagonce, w grudniu 1975 podpisał „Memoriał 59” przeciwko zmianom w konstytucji, a potem wstąpił do KOR-u. Był na niego zapis cenzorski.**

- Musieliśmy z czegoś żyć, więc ja też zaczęłam pisać. Kiedyś znowu byliśmy bez pieniędzy, kompletnie. Wstałam rano, Jerzy jeszcze spał, Ania spała, myślę sobie, Boże, nie mam co dziecku dać na śniadanie, co tu robić? Zadzwoń do ZAIKS-u, może coś tam będzie, jakieś sto złotych... I pani w repartycji mówi tak: „Są na pani koncie pieniądze. Półtora miliona”. Za co?! - krzyknęłam. A ona zaczęła wymieniać moje bajki! Nie miałam pojęcia, że za to są pieniądze, i to takie duże.

**Ale pan Jerzy na ten cenzorski zapis nie narzekał, prawda? Mówił: Na czarną listę wpisano mnie w roku 1976. Nie mogłem drukować, moje nazwisko publicznie pojawiało się tylko w kontekstach, które nurzały mnie w błocie. Paradoksalnie był to dla mnie czas owocny, bo uwolniłem się od ograniczeń. Po raz pierwszy nie dbałem o kamuflaż, nie szukałem metafor, które ukryłyby istotę rzeczy. Czulem się wolny i spokojny. Powstały wtedy tomy „Gryps”, „Errata”, skończyłem pracę nad „Odczytaniem popiołów”. Przetłumaczyłem „Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie” Kace-nelsona(8). I działał, choć nie był działaczem.**

- Był zaprzeczeniem działacza. Ale był przyzwoitym człowiekiem. I to mu kazało nie chować się wtedy, kiedy go proszono, żeby działał. Uważał, że nie wolno milczeć, kiedy przekraczane są granice. Miał w sobie taką spokojną odwagę, by protestować i nie przejmować się tym, jakie będą konsekwencje. Czuł konieczność takiej bezkompromisowości, uczciwości do bólu. I to było tak silne, że po prostu sobie nie wyobrażał, że może być inaczej. Podam ci przykład. Jak urodziła się nasza Ania, nie mieliśmy gdzie mieszkać. Jerzy poszedł do Związku Literatów prosić o jakieś mieszkanie. To było po 1968 roku zaraz. I nagle dzwonią ze Związku, że jest mieszkanie, można je wziąć. Mieszkanie po Arnoldzie Słuckim. Na to Jerzy powiedział, że on mienia żydowskiego brać nie będzie!

Przychodzili koledzy, namawiali: nie wygłupiaj się, i tak ktoś to mieszkanie weźmie, bo przecież Arnold wyjechał. No to niech weźmie, mówił, ja nie wezmę mieszkania po przyjacielu, którego wyrzucono z tego kraju. Taki był. Jak wyszedł w Paryżu jego „List do Marca Chagalla”, z ilustracjami Chagalla, w limitowanej serii, to przecież było wielkie wydarzenie, bo Chagall niczego poza Biblią nie ilustrował. No i zadzwonił wtedy do nas ówczesny minister kultury i słyszę, jak się zwraca do Jerzego: „Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że



Fot. Piotr Wójcik

“  
Był  
zaprzeczeniem  
działacza.  
Ale był  
przyzwoitym  
człowiekiem  
”

take nadzwyczajne wydarzenie kulturalne będzie mieć miejsce, organizujemy wielki bankiet w polskiej ambasadzie w Paryżu, na który zapraszamy Chagalla, i oczywiście pana, panie Jerzy. Zaraz przyjedzie goniec i przywiezie panu paszport”. Stałam przy drugim telefonie i słuchałam tej rozmowy i byłam strasznie ciekawa, co Jerzy odpowie. A on wysłuchał tego wszystkiego w milczeniu, po czym mówi tak: „Panie ministrze, jak ja zechcę pojechać do Paryża, to pojedę jako ja, Jerzy Ficowski, a nie ambasador PRL w jej brudnych interesach!”. I rzucił słuchawkę. To byłoby ładnie przyklepane, tutaj Żyd, tutaj polski poeta i proszę, jaka komitywa. Chwilę po Marcu. To nie był czas, kiedy nagminnie się rzucało słuchawkę panu ministrowi i odmawiało wyjazdu na specjalnie organizowany bankiet.

**Musiała ci bardzo imponować ta odwaga.**

- Szalenie! Ja się czuję taką całościowo uczennicą Jerzego. Myślę, że miałam nadzwyczajny dom, a potem właśnie Jerzego, który bardzo wiele mnie nauczył i dał wzorce, które mi zostały.

**Nauczył cię, że trzeba być wiernym sobie?**

- Tak, najpierw uczyła mnie tego moja przybrana mama, a potem Jerzy. Wiesz, co było fajne w tym naszym związku?

**Opowiedz.**

- Normalna baba, jakby nie miała co włożyć do garnka, to już by mu głowę suszyła. A my byliśmy absolutnie solidarni w takich sytuacjach. Nigdy mu nie robiłam wymówek, nie miałam żalu.

**Może po prostu się kochaliście?**

- Przede wszystkim.

**Pan Jerzy mówił w radio: Najważniejsze w życiu to jest miłość i przyjaźń ze wszystkimi konsekwencjami. I twórczy niepokój(9). Czulaś, że w waszym życiu to jest ważne?**

- Tak, czulałam. I nigdy nie miałam poczucia zazdrości wobec twórczości, że zajmuje mi miejsce. Nie, zawsze wiedziałam, że jestem najważniejsza, miałam to szczęście, że miałam takie poczucie.

**To rzeczywiście wyjątkowe, nieczęsto się zdarza.**

- Wiem. Tak miałam w dzieciństwie w stosunku do mojej mamy. To przekonanie, że jestem dla niej najważniejsza, mimo że miała swoje rodzone dzieci. A potem z Jerzym.

Byłam też pierwszą czytelniczką jego wierszy. To nie było tak, że on siadał i pisał wiersz. Wiesz sama, jak to wygląda.

**Pisanie wiersza to chwila odświętna(10).**

- Więc napisał ten wiersz i przychodzi do mnie do pokoju, ja akurat prasuję, i pokazuje mi.

**I czeka w napięciu, co powiesz?**

- Tak. I ja zwykle byłam zachwycona, ale czasem się zdarzało, że mówiłam: „Wiesz co, tu, w tym miejscu coś mi zgrzyta”. On wściekły szedł do swojego

pokoju, trzaskała drzwiami. Mijały dwie godziny, przychodził i mówił: „A teraz?”.

#### Partnerstwo?

- Tak było.

#### To jak jest bez niego?

- Okropnie, okropnie jest bez niego, gorzej niż źle. Wiesz dlaczego jest tak okropnie?

Jak wiesz, ja miałam mamę, przybraną, która jak mnie wzięła, to była wdową. Nigdy nie miałam ojca i w pewnym sensie Jerzy był odpowiedzią na wszystkie moje emocjonalne potrzeby. Mama umarła w 1968 roku, a Ania się urodziła w 1969. To się tak zbiegło w czasie i nałożyło. Jerzy stał się dla mnie matką, ojcem i partnerem. Jednym słowem - najważniejszym człowiekiem. To był taki dziwny splot, bo ja byłam tą stroną praktyczną. Przyszłam kiedyś do domu z poduszkami, które gdzieś po drodze kupiłam, wchodzę, a Jerzy patrzy i mówi: „Co to jest?”. Ja mówię: „To są poduszki”. „Skąd są te poduszki?”. „Poduszki są ze sklepu”. „Nie opowiadaj, poduszek się nie kupuje”. „A skąd są poduszki?” - pytam. „Poduszki są w domu”.

#### Poduszki rodzą się w domu.

- Więc ja byłam tym człowiekiem, który kupował poduszki. O wszystko, co było w domu, musiałam sama zadbać. Ale to była tylko jedna strona medalu. A druga była taka, że on w naszym domu był tym dorosłym, który zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że to było złudne, ale tak czułam. I dlatego w czasach opozycyjnych postępowałam wbrew instynktowi samozachowawczemu. Przypuszczam, że bym tego wszystkiego nie robiła, gdyby nie przekonanie, że mam za sobą Jerzego, i żadna krzywda mnie nie spotka, bo przecież on jest.

I raptem mi tego wszystkiego zabrakło, raptem stałam się dorosła i muszę teraz za siebie odpowiadać.

#### Był twoim drogowskazem?

- Tego mi brakuje bardzo.

#### Teraz ty ocalasz od zapomnienia? Ocalasz jego twórczość?

- Przede wszystkim jego ocalam. Nie od zapomnienia, tylko od śmierci. Nie pogodziłam się z tym, że go nie ma. On gdzieś tam istnieje. Co roku 4 września urządzam mu urodziny, były w „Żywicielu”, w „Czułym Barbarzyńcy”. Przychodziły tłumy ludzi, było pełno wierszy na kartkach i każdy mógł sobie czytać głośno wiersz, który lubi. Były toasty za poezję. Po jego śmierci wzięłam jego zegarek, założyłam na rękę i modliłam się tylko, żeby nie przestał chodzić. Niedawno, niestety, stanął.

#### Przynajmniej nie pędzi jak inne twoje zegary...

- Do dzisiaj nie wyłączyłam też radia. Popatrz, cały czas jest w stanie czuwania. Potrzebna mi jest ta ciągłość.

**To, że rozmawiamy, że wyszli „Cyganie na polskich drogach” - to znaczy, że jest ciągłość.**

“  
Nie należał  
do żadnych  
koterii,  
nie bywał,  
uważał,  
że to, co robi,  
powinno  
obronić się  
samo.  
A się  
nie obroniło  
”

#### Przypisy

- (1) Rozmowa Jerzego Ficowskiego z Lidią Ostałowską, „Myślę, więc nie ma mnie”, „Magazyn Gazety Wyborczej” nr 240
- (2) Rozmowa Elżbiety Ficowskiej z Piotrem Pacewiczem, „Pociąg osobowy”, Agora 2012
- (3) Rozmowa Jerzego Ficowskiego z Lidią Ostałowską op. cit.
- (4) jw.
- (5) Jerzy Ficowski, z tomu „Odczytanie popiołów”
- (6) Rozmowa Jerzego Ficowskiego z Lidią Ostałowską op. cit.
- (7) jw.
- (8) jw.
- (9) Audycja „Jerzy Ficowski o sobie”, Polskie Radio
- (10) jw.
- (11) jw.

- Robię, co mogę, żeby żył. Opowiem ci sen. Śniło mi się, że tam w górze siedzi Jerzy na chmurce z aniołkiem i ten aniołek trzyma taką łyżeczkę do herbaty i ma na niej jakieś witaminy, które są niezbędne Jerzemu do życia, a ja jestem na dole i chodzę w kieracie i wiem, że jeżeli się zatrzymam, to on nie dostanie tej łyżeczki z witaminami. No widzisz, jaki obłąd.

#### I chodzisz w tym kieracie?

- Chodzę. On musi dostawać tam te witaminy, a ja tu muszę dbać o to, żeby żył, żeby się o nim mówiło, żeby się go czytało.

#### Jak „Cyganie na polskich drogach” się ukazali po raz pierwszy, to właściwie nie było żadnej reakcji. Jak pan Jerzy to znosił?

- Myślę, że czuł niedosyt. On w ogóle czuł niedosyt, miał poczucie takiego całonocnego niedoceny. I to, co ja teraz robię, jest próbą naprawienia tego.

On ani przez chwilę nie zwątpił w to, co robił, ale miło mu nie było. Nie należał do żadnych koterii, nie bywał, nie chodził do telewizji, uważał, że to, co robi, powinno się obronić samo. A się nie obroniło.

**Mówił: Myślę, że w poezji jakieś ścieżki własne wydeptałem, po których nikt ze mną nie chodził. Czy one zarosną trawą, czy okażą się potrzebne, nie wiem. Robię swoje pomimo drastycznie niesprzyjających okoliczności. I bez aplauzu. I będę nadal robił swoje. To kwestia uporów. Moje marzenia były zawsze ponad moje możliwości(11). Kim się czuł najbardziej pan Jerzy? Schulzologiem? Cyganologiem? Poetą?**

- Człowiekiem „rozmaitym”. Opowiem ci na koniec anegdotę - jestem kiedyś na cmentarzu, przy jego grobie, a na nim są takie ptaki. Rzeźby ptaków. Ptaki dlatego, że w jego poezji one były bardzo ważne. No i idzie tamtędy pani z córeczką, małą dziewczynką. Patrzy i pyta: mamusiu, a kto tutaj leży? A mamusia mówi: nie wiem, może ptasznik jakiś. Pomyślałam sobie, że to by mu się bardzo spodobało.

**Przygotował się na swoją śmierć. Zostawił epitafium, które możemy przeczytać na jego grobie, tam gdzie siedzą te ptaki z brązu: Ja niżej podpisany Jerzy Ficowski przenosząc się dnia 9 maja 2006 roku do Wieczności (wersja równouprawniona: do Nicości) zakończyłem tutaj egzystencję nie ukończywszy niczego zgodnie z regulaminem Stwórcy i z odwieczną praktyką mieszkańców tego źle pomyślanego i jeszcze gorzej prowadzącego się świata – usilnie proszę moich Bliźnich i moich Dalekich, o błogosławieństwo uśmiechu i łaskę pogody ducha zamiast westchnień i smutku, bowiem nie stało się nic nadzwyczajnego. Za spełnienie tej prośby z góry wszystkim dziękuję i za kłopot przepraszam -/ Jerzy Ficowski, Warszawa, poza zasięgiem czasu.**

W przygotowaniach do rozmowy pomocne były mi następujące teksty i audycje: „Nie zdołałem ocalić”. Rozmowa z Lidią Ostałowską, „Magazyn Gazety Wyborczej” nr 240, „Żywy człowiek pogranicza”. Rozmowa z Marcinem Niemojewskim, „Nowe książki” nr 2/2000, „Poezja, która jest wielkim milczeniem”. Rozmowa z Mileną Wapińską, Słowo Żydowskie 11/2011, Audycja w Polskim Radio, Jerzy Ficowski o sobie.

Justyna Dąbrowska



## Ja, biedna Cyganka (*Me som Romni 'corori*)

Ja, biedna Cyganka,  
nie mam szczęścia, nie mam nic.  
Nieszczęsne mam życie,  
bo nie umiem dobrze czytać  
ani pisać pięknie.

Oj, jak byłam mała,  
miałam chęć i dużo serca,  
oj, jak ja się uczyć chciałam  
czytać, pisać!

Oj, jakże ja chciałam  
śpiewać cygańskie piosenki:  
Cyganski koń w zaprzęgu czeka,  
przed nami droga jest daleka...

Jakże ja chciałam  
w cygańskich wierszach składać  
cygańskie życie!  
Nie dawali żyć Cyganom  
i psami nas przezywali.

O, wielcy, biedni Cyganie!  
I jak tu wam żyć na świecie?  
Nic przeczytać czy napisać nie umiecie.  
Nie będzie z was kiedyś nikogo,  
śmierć pozabiera jednego po drugim.

I nic nie zostanie po was.  
A ja piszę, jak potrafię,  
choć nieraz płacę łzami,  
i coś pozostawię ludziom,  
i świat pozna mnie, i wspomni,  
że była sobie Cyganka  
nieszczęśliwa i biedna,  
co czytać i pisać chciała,

i śpiewać cygańskie piosenki:  
Cyganski koń w zaprzęgu czeka,  
przed nami droga jest daleka.  
Ech, koniku, w drogę ruszaj!  
Do braciszka rwie się dusza!  
Do czytania chęć mnie bierze,  
do pisania na papierze,  
żebym póki żyję jeszcze,  
mogła złożyć ładne wiersze.

Słuchaj, bracie, co ci mówię:  
zostawię ci wiersze i pieśni,  
żeby ci przypominały,  
że była sobie Cyganka,  
nieszczęśliwa i biedna,  
która wszystko, co w niej było,  
co w jej głowie się złożyło,  
to ci daje, życie całe,  
żebyś wiedział, zapamiętał  
cygańską dziewczynę,  
co z cygańskiej wyrosła kołyski  
i pisała ci o wszystkim.

1950



„Lesie ojciec mój”  
Papusza  
Wydawnictwo Nisza  
2013

„Papusza”



Fot. Zbigniew Staszczyn/PAP



# „Papusza” Nuty pojednania

**Magda Umer**  
specjalnie dla  
„Dialogu-Pheniben”  
o muzyce do filmu  
„Papusza”

Jan Kanty Pawluśkiewicz, wybitny (od prawie pół wieku!) kompozytor piosenek, sztuk teatralnych i muzyki filmowej i tym razem nie zawiódł.

Napisał wspaniałą muzykę do filmu Krzysztofa i Joanny Krauzów pod tytułem „Papusza”, poświęconego wielkiej romskiej poetce. Filmu jeszcze nie widziałam, bo dopiero za miesiąc wejdzie na nasze ekrany, ale od razu pobiegnę nań, z wielkim zainteresowaniem i ochotą. Między innymi dzięki muzyce, której wysłuchałam.

Pan Jan potwierdza swoją wielką klasę i daje nam radość obcowania z taką muzyką, z którą obcować bardzo się pragnie, szczególnie w smutne i ponure dni.

Aż wierzyć się nie chce, że nie napisał jej prawdziwy Cygan-Rom, tylko dumny góral z Nowego Targu.

Jest tu to wszystko, za co kochamy cygańską muzykę - rzewne skrzypce i energiczny akordeon, anielska harfa i przedziwne połączenie smutku z niebywałą ochotą na życie.

A jak to jest zaaranżowane, a jak zagrane! Mistrzowsko.

Te nuty dodają nam sił i każą wierzyć, że kiedyś tam będzie lepiej. Zapęłiłam sobie tę muzykę i słuchając jej po raz kolejny, pomyślałam, że może nie ma lepszego mostu, pomostu, pomocnej dłoni pozwalającej połączyć to, co zwaśnione między naszymi narodami - niż muzyka. Po prostu.

Wielki to prezent dla nas wszystkich.

*Magda Umer*  
5 października 2013 roku



# „Papusza” „Ten ciemny, mądry naród...”

Wokół „Papuszy” Joanny i Krzysztofa Krauzów

- ☀ Ten film mówi o końcu jakiejś fazy cygańskiej kultury.
- ☀ Ale przede wszystkim jest to historia spotkania dwóch osób - Papuszy i warszawskiego poety - które wychodzą poza krąg swoich kultur, przekraczają granice, rozszerzają pojęcie ojczyzny, tego, co własne

Tadeusz Sobolewski

**K**amera patrzy z daleka. Obserwujemy w szerokim planie tabor cygański, jak posuwa się skrajem lasu, pod chmurami, przez bezkresny, bezludny pejzaż. Wydaje się, że cały świat stoi przed nimi otworem. Idą powoli koło swoich wozów, prowadzą za lejce konie. Zanurzeni w beczasie, jakby szli znikąd donikąd.

Cyganie „wyrzekają się pamiętania, przeczą istnieniu czasu” - pisze reporterka Monika Bułaj. W ich języku „brakuje słów odróżniających wczoraj od dziś”. To nastawienie wykluczało z historii, odbierało pamięć. Ono sprawiło, że na długie lata sami „zapomnieli” o hitlerowskim holokauście Romów.

Nie pamiętali o sobie.

Opublikowana w 1953 roku książka Jerzego Ficowskiego „Cyganie polscy” - wynik wielomiesięcznego przebywania w cygańskim taborze, znajomości z rodziną harfiarza Wajsa i odkrycia poetyckiego talentu jego żony, Papuszy - miała być przywróceniem cygańskiej pamięci. Stało się inaczej. Starszyzna



Fotografie z filmu „Papusza”  
Fot. Krzysztof Ptak,  
Wojciech Staroń/Dystrybucja NEXT FILM

Romów uznała tę książkę za zdradę. Według nich Ficowski, informując o „skalaniach, przysięgach i wróżbach”, ułatwił państwu prowadzenie polityki przymusowego osiedlania i zatrudnienia Cyganów, ich „integracji ze społeczeństwem”.

Nie mogła się powtórzyć sytuacja Jana Yoorsa, który przed wojną jako dwunastoletni chłopak porzucił dom rodzinny i przez dziesięć lat jeździł z cygańskim taborom, uznany za swego. Po latach opublikował książkę „Cyganie” - jedyne w swoim rodzaju świadectwo wierzeń, mentalności nomadów, którzy „nie oczekują niczego od świata, który nie jest ich światem”, a równocześnie uznają, że mają prawo eksploatować ten niecygański świat - wszystko, „co grzebie i gdacze”, można sobie brać, bo to Pan Bóg stworzył.

Powolny rytm czarno-białych, dagerotypowych zdjęć Krzysztofa Ptaka i Wojciecha Staronia sprawia, że oglądając „Papuszę”, jakbyśmy patrzyli na świat oczami nomadów. Wydaje się, że przenikamy do wnętrza świata Papuszy - ale nie, wciąż znajdujemy się na zewnątrz, jak za szybą. Na tym polega paradoks tego filmu. Łączy on dwa sprzeczne dążenia: z jednej strony „Papusza” przywraca pamięć, opowiada o XX-wiecznych dziejach polskich Cyganów, a zarazem pokazuje ich wyobcowanie, nieobecność historii. W ich życiu historia istnieje albo jako legenda (opowieść Wajsa o tym, jak grał przed Leninem i Piłsudskim), albo też wkracza znienacka, jak wojna 1939 roku, o której wybuchu nic nie wiedzieli. Po wojnie na krótko dano im spokój, ale po roku 1950, w ramach polityki „integracji”, zaczęła nękać ich milicja. W latach 60. znikły ostatnie tabory - jednym z finalnych świadectw filmowych jest wspaniały dokument Władysława Ślesickiego „Opadły liście z drzew” - pozbawiony komentarza, żywiołowy portret niezakorzenionej wspólnoty spoza czasu, pierwotnego plemienia, podobnego do wielkiej rodziny, kocującej pośród cywilizacji. Podpatrzone sceny składają się na obraz bujnego letniego dnia: handel, wróżby, targ koński, zwyczajowo ukradzioną kurka, upieczona w parku, akurat pod tablicą „zabrania się pa-



lenia ognisk” (której prawdopodobnie nie umieją odczytać), a potem nocna ekstaza przy ogniu. Rano - utarczka z milicją, krzyki Cyganek i szybki odjazd. Koniec dnia oznacza koniec cygańskiego lata, a może w ogóle kres wędrowek? Film Ślesickiego był pozbawiony komentarza: jedzie tabor. Dzieci z romskich wozów obserwują pracujących w polu ludzi. W tej karawanie „wozów kolorowych” ostatni wóz wlecze się, nie ma jednego koła, a jadące w nim dzieci mokną na deszczu. Tu kończy się cygańska bajka: nikt im nie pomoże, nie ma solidarności. Tak jak nie okazano jej chorej Papuszy.

Krzysztof i Joanna Krauzowie pytają w tym filmie o integrację Cyganów i ich sąsiadów, gadziów. Ksenofobia grozi z obu stron. Czy więź jest możliwa? Czy nieunikniona - skoro dziś mówi się już o osiadłych post-Cyganach? Pisze o tym w książce „Dym się rozwiewa” nauczyciel romskich dzieci, Jacek Milewski, współtwórca „Papuszy”.

W historii Papuszy dochodzi do tragicznego zderzenia dwóch skrajnych typów kultury: kultury masowej, która przymusowo dąży do zniwelowania wszelkich różnic, i takiej, która szczelnie zamyka się przed obcymi. Film ukazuje sytuację, gdy nie można bezkarnie wejść do środka tamtej kultury, nie da się też bezkarnie wydostać z niej na zewnątrz. Jest w tym filmie sekwencja, która najostrej pokazuje bezdomność Papuszy, która nie należy już w pełni do świata Romów, ale też obcy i odległy jest dla niej ten świat, w którym publikowane są jej wiersze.

Nie wiemy, czy tak było naprawdę. Pewnie nie. To tylko fantazja autorów, zagęszczenie faktów. Wiozą Papuszę prosto z więzienia, gdzie siedziała za kradzież kury, na koncert, gdzie mają być śpiewane jej wiersze. Minister czeka! Papusza w czarnej limuzynie siedzi jak otepiała. Po tym, jak ukazała się książka Jerzego Ficowskiego, po której Cyganka z taboru stała się naraz sławną na cały kraj poetką ludową, drukowaną w „Przekroju”, i po tym,



jak jej rodacy wyklęli ją jako „nieczystą”, Papusza popada w depresję. Powtarza: ja nie pisałam żadnych wierszy. Nie chce wejść na salę, gdzie odbywa się koncert. Wołają na pomoc jej męża, brodatego harfistę Dionizego Wajsa. Ten przybiega, grozi kosturem - tym samym, którym nieraz się na nią zamierzał (choć równocześnie bronił jej przed swoimi). Papusza wchodzi, słucha koncertu na swoją cześć. Na scenie - orkiestra, wielki chór, solistka. Muzyka uderza we wzniosły ton. Czuje się jakąś niewspółmierność, jakiś zgrzyt - na ile zamierzony? - w zderzeniu monumentalnego poematu symfonicznego Jana Kantego Pawлуśkiewicza i leśnych piosenek Papuszy, które ona sama nazywała „wierszykami, co to dziecinne takie”. Czasem ma się wrażenie, że autorzy filmu obarczają swoją bohaterkę zbyt wielkim ciężarem reprezentowania cygańskiego losu, a za mało pozwalają jej być sobą, Bronisławą Wajs.

W filmie o niej dominuje tragiczny ton. Ale kiedy czyta się reportażową książkę Angeliki Kuźniak czy pracę Magdaleny Machowskiej „Bronisława Wajs. Między legendą a biografią”, Papusza stale robi niespodzianki. Jest Papuszą skrzywdzoną, poetką, która boi się pisać: „Siedzi przed nami bardzo smutna i tragicznie milcząca. Owszem, chorowała. Za co ją pobili i czy w ogóle pobili, nie wiemy. Opiekuje się nią kochający mąż. Kiedy chorowała, sprzedał harfę...”. Kiedy indziej powie: „Z taboru byłam, teraz znikąd jestem...”. W audycji z lat 60.: „Nigdy nie zapomnę o swoim taborze! Jestem dumna ze swego życia. I proszę nie mówić, że płaczę za tym wszystkim, że mi źle. Jest mi bardzo dobrze”. I wszystko to jest prawdą. Kolejnej reporterce powie: „Czasem chodzę [na wróżenie], kochana. O, dziś przyszałam. Dzięki Bogu, kilka jajeczek przyniosłam. Chodzę sobie czasem po Gorzowie do znajomych ludzi i bardzo mnie lubią, szanują. Nieraz same mówią: daj pani wywróżyć. Jak brakuje mi paru groszy, wyjdę...”.





„Papusza” mówi o końcu jakiejś fazy cygańskiej kultury („Już dawno przeminęła pora Cyganów, którzy wędrowali. A ja ich widzę!” - pisała Papusza w 1970 roku). Ale przede wszystkim jest to historia spotkania dwóch osób - Papuszy i warszawskiego poety - które wychodzą poza krąg swoich kultur, przekraczają granice, rozszerzają pojęcie ojczyzny, tego, co własne. Może wielokulturowość, o której mówi się często z lekceważeniem, jak o pewnej fikcji, jednak jest faktem i pozwala nam być - w pewnej mierze - kimś trochę podobnym do Cyganów? Mijać się, zabierając ze sobą pamiątki? I mieć poczucie, że się należy do ludzkiej wspólnoty? Czy nie jest tak, że nomadyczność staje się cechą naszej kultury?

Poeta „gadzio”, uciekając przed UB, schronił się w taborze. Samородna cygańska poetka dzięki niemu zdecydowała się wyjść ze swoimi wierszami poza granice pierwotnej, magicznej, patriarchalnej kultury, która pod karą klątwy strzeże swoich tajemnic. Papusza przekroczyła tę granicę dwukrotnie. Raz, gdy zgodziła się na publikację swoich wierszy po polsku, dwa - kiedy po wydaniu książki Ficowskiego „Cyganie polscy” uznano ją za „skalaną”, a ona po okresie psychicznego załamania zrozumiała swoją niewinność i czystość intencji Braciszka (jak nazywała Ficowskiego). Tłumaczy mu w liście: „Ja swego narodu cygańskiego nie zdradziłam. Bo każdy wie o tym, że kury kradli i wróżyli, wie, z czego żyli i czemu jeździli po świecie. Ten ciemny, mądry naród powiedział, że Papusza to „dziuklory” (suka). A może kiedyś w świecie zrozumieją, że ja nic złego nie zrobiłam...”

Pod koniec życia przebaczyła Braciszce: „Ile ja ucierpiałam od niemądrych Cyganów. A dziś nie nienawidzą mnie. Niech się pan nie przejmuję, to wszystko przeszło”.

**Tadeusz Sobolewski**,  
z wykształcenia polonista,  
krytyk filmowy związany  
z „Gazetą Wyborczą”  
od początku jej istnienia.  
Autor książek eseistycznych,  
m.in. „Dziecko Peerelu”,  
„Człowiek Miron”,  
„Kino swoimi słowami”.

Tadeusz Sobolewski

# „Papusza” Poezja w czarno-białych kadrach

Po prapremierze w Karlovych Varach

☀ Obłędne zdjęcia, znakomita muzyka, zachwycające role - „Papusza” zdecydowanie wyrastała ponad inne konkursowe filmy

Maciej Gil

**D**ługo oczekiwany film Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze „Papusza” miał swoją uroczystą, światową premierę 1 lipca tego roku podczas 48. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Karlovy Vary. Brał tam udział w głównym konkursie. I to już jest duży sukces: start filmu w rywalizacji kategorii A jednej z najważniejszych imprez filmowych świata. Owszem, Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauze mieli nieco ułatwione zadanie - są świetnie znani i cenieni w Karlovych Varach. W 2005 roku magicznym, poruszającym „Moim Nikiforem” z Krystyną Feldman w tytułowej roli malarza naiwisty Krauzowie w cuglach zdobyli Nagrodę Główną - Kryształowy Globus, a także nagrody za reżyserię i główną rolę żeńską. I tak rozpoczęła się wielka międzynarodowa kariera tego dzieła, posypały się zaproszenia na inne festiwale, czujniejszym okiem popatrzyli światowi dystrybutorzy (sam mam w domu japoński plakat „Mojego Nikifora”).

Jest pewną tradycją, skądinąd miłą, że laureaci wielkich festiwali zapraszani są do startu w konkursie z następnymi filmami. I tak dwa lata później w Karlovych Varach oglądaliśmy „Plac Zbawiciela”; nie zdobył on jednak uznania jury. A w tym roku - „Papuszę”. Ten film, w najogólniejszym spojrzeniu, przypomina



„Mojego Nikifora” - oto jeden artysta postanawia pomóc, zaopiekować się drugim, którego życie, łagodnie mówiąc, nie rozpieszcza. Tam Marian Włosiński zatroszczył się o Epifaniusza Drowniaka - Nikifora, tu Jerzy Ficowski (przy poparciu samego Juliana Tuwima) o Bronisławę Wajs - Papuszę. Co zdecydowanie odróżnia nowy film tandemu Krauze od tego wcześniejszego, to wpisanie przejmujących losów głównej bohaterki w szerszą perspektywę, którą stanowi kilkadziesiąt lat nie mniej przejmujących dziejów Romów w Polsce.

#### Dlaczego tylko wyróżnienie?

Zakończyło się skromnie, dla wielu rozczarowująco, bo jury pod przewodnictwem Agnieszki Holland przyznało „Papuszy” specjalne wyróżnienie. Ale nie dajmy się zwieść i nie popadajmy w smętne tony - to też ważna, niebagatelna nagroda. Zwyciężył węgierski klasyk János Szász z mocnym filmem „Wielki zeszyt” opowiadającym o ciężkich losach braci bliźniaków, których przejście z wieku dziecięcego w dojrzałość przypadło na czasy drugiej wojny światowej. Nie odmówię sobie przywileju skomentowania werdyktu, który, moim zdaniem, nie był szczęśliwy. Walory artystyczne „Papuszy”, obłędne czarno-białe zdjęcia Krzysztofa Ptaka i Wojciecha Staronia, znakomita muzyka Jana Kantego Pawłuśkiewicza (poemat symfoniczny „Harfy Papuszy”, którego prawykonanie miało miejsce w 1994 roku), wreszcie zachwycające role Jowity Budnik jako Papuszy i „dwóch mężczyzn jej życia” - Zbigniewa Walerysia jako Dionizego Wajsa i Antoniego Pawlickiego jako Jerzego Ficowskiego (nie mogę nie wspomnieć o niezwykle smacznym epizodzie Andrzeja Waldena jako Juliana Tuwima) powodują, że „Papusza” zdecydowanie wyrastała ponad inne konkursowe filmy. Przyznać jednak muszę, że w Karlovych Varach Polacy zdecydowanie lepiej odebrali ten film niż widzowie zagraniczni. Może brak nam obiektywizmu? Albo bogatsi jesteśmy o znajomość własnej historii?

W ocenie polskich filmów zawsze najbardziej interesuje mnie opinia zagra-



nicznych specjalistów, dystans jest niezbędny do właściwej oceny tego, co „nasze”. Pytałem więc w festiwalowych kuluarach. Dominowało zdanie, że film zachwyca zdjęciami i muzyką, wprowadza mały chaos poznawczy zawłościami losów bohaterów i pozostaje dość hermetyczny – nie tylko nawet ze względu na tematykę romską, ale głównie na mocne zakotwiczenie w polskiej historii XX wieku. Zwracał na to uwagę recenzent prestiżowego „Screendaily” Dan Fainaru, który podkreślał niezwykłą autentyczność opowieści i walory wizualne, ale przewidywał, że w rozległości czasowej perspektywy i żonglowaniu płaszczyznami czasowymi wielu widzów może się pogubić. Wybitny brytyjski znawca środkowoeuropejskiego kina prof. Peter Hames, generalnie chwalał film, zauważając, że nieco jednak grzeszy akademickością. Podobnie wyraził się czeski historyk kina dr Jaromír Blažejovský. Jeśli rozumieć akademickość jako konwencjonalną poprawność formy i odrzucenie spontanicznej ekspresji, to mogę się zgodzić z taką opinią. „Papusza” jest wszakże dopieszczona w każdym calu, niezwykle staranna i, jak może żaden dotąd film o Romach, pozbawiona tego nieokleślanego żywiołu, który ze stereotypowego wizerunku portretowanej społeczności przenosił się zwykle na filmową formę.

Co z kolei o filmie twierdzili obecni w Karlovych Varach polscy krytycy? Michał Hernes pisał na portalu stopklatka.pl, że „»Papusza« to wzorcowy film biograficzny i, mimo pewnych uproszczeń, zrealizowano go z ogromną dbałością o detale. Zwłaszcza w warstwie językowej. Nie potrafiłbym sobie wyobrazić historii tej bohaterki zrobionej całkowicie w języku angielskim albo polskim. Artyści włożyli ogromny wysiłek w to, by jak najwiarygodniej oddać specyfikę romskiego języka. Niewykluczone, że film Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze pozwoli wielu ludziom zmienić zdanie na temat Romów i ich kultury”. Z kolei Barbara Hollender w „Rzeczpospolitej” słusznie zauważa, że „czekaliśmy na ten film kilka lat, ale warto było. Po projekcji długo nie mogłam dojść do siebie. »Papusza« jest dziełem niezwykłym, które wdziera się w podświadomość, wciąga bez reszty, nie pozwala na wystawianie łatwych cenzurek. (...) Dla mnie ten mądry, pełen poezji, wolności i wielkich emocji film jest ciekawszą opowieścią o Romach niż obrazy Kusturicy czy Gatlifa. Tu, w Karlovych Varach, jest propozycją z zupełnie innej półki niż większość filmów, które dotąd oglądaliśmy w konkursie”. Pod obydwoma opiniami mogę się tylko podpisać.

### **Dlaczego czarno-biały?**

Urodę i zaskakującą monochromatyczność kadrów podkreślają bodaj wszyscy recenzenci i widzowie. Cytowany Dan Fainaru wręcz twierdzi, że to najbardziej olśniewające czarno-białe obrazy w kinie światowym od wielu lat. Wydaje się, że trzeba mieć nie lada odwagę, by tak świat Romów pokazywać. Od czasu wynalezienia i upowszechnienia kolorowej taśmy chyba to się nie zdarzyło. Krauzowie tłumaczą ten artystyczny wybór chęcią nawiązania do stylistyki lat 50. i 60., a także międzywojnia, kiedy rozgrywa się większa część opowieści (choć trochę kłóci się z tym panoramiczny obraz). Był też powód bardziej prozaiczny - w czerni i bieli łatwiej ukryć ingerencję komputera, a bez tej przy odzwierciedlaniu świata, którego już nie ma, nie można było się obyć: na nakręcone kadry w procesie postprodukcji nakładano zdjęcia czy widokówki z epoki. W obrazie zwraca też uwagę zupełny brak zbliżeń, całą historię oglądamy w szerokich, pięknie komponowanych planach. To tworzy dystans, być może taki, z jakim Romowie i gadzie na siebie patrzyli i patrzą.

### **Maciej Gil**

historyk filmu i animator kultury filmowej.  
Dyrektor programowy Przeglądu Filmowego Kino na Granicy w Cieszynie/Czeskim Cieszynie, współorganizator MFF Europejski Ekspres w Kijowie (Ukraina), Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu i innych imprez filmowych.  
Wiceprzewodniczący Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych, prowadzi DKF Rozpięci w krakowskim kinie Agrafka. Był jurororem na licznych festiwalach.  
Czasem pisuje o historii filmu, czasem ją wykłada.

### **Dlaczego puste fotele?**

Skoro o patrzeniu mowa, to jeszcze nieco rozbudowana uwaga trochę à propos. Od dobrych kilku lat staram się uczestniczyć w karłowarskim festiwalu, lubię jego nieformalną atmosferę, wartościowy program, wysoko cenię to, że przy całej nierzadko gwiazdorskiej aurze to wciąż impreza nastawiona przede wszystkim na widzów, prawdziwie kinofilska. Nierzadko oglądałem filmy z konkursu głównego właśnie we wspomnianej na wstępie wielkiej sali (blisko 1200 miejsc!), premierowo, uroczystie. Przed projekcją pod wielkim ekranem przedstawiany jest sztab filmu - „Papuszę” reprezentowali Kos-Krauze, Budnik, Waleryś, Pawlicki i producent Lambros Ziotas - twórcy sami zapraszają na pokaz. Znajdujemy się w świątyni kina. I muszę przyznać, że nie pamiętam, by sala ta nie wypełniła się po brzegi. A tymczasem na „Papuszy” pełno nie było, bez problemów dało się znaleźć wolne miejsca, niemało miejsc. Czy mnie to zaskoczyło? Zrazu bardzo, potem uświadomiłem sobie, że przecież zdecydowaną większość widzów stanowią, co oczywiste, Czesi, a ci do tematyki romskiej podchodzą, delikatnie mówiąc, z rezerwą. To temat na inną okazję. Frekwencyjna katastrofa znanego także z naszych ekranów pięknego, subtelного filmu Martina Šulíka „Cygan” w czeskich kinach była tego niedawnym potwierdzeniem. Podzieliłem się tą obserwacją ze znajomym krytykiem filmowym, na co on odparł: „A właśnie dzisiaj rozmawiałem z czeskim reżyserem, w którego najnowszym filmie pojawia się istotny, dość odważny wątek gejowski, i zapytałem go o reakcję czeskiej publiczności. Powiedział, że Czesi są bardzo otwarci, tolerancyjni wobec wszelkich mniejszości, seksualnych czy etnicznych, ale tę generalną regułę potwierdza jeden jedyny wyjątek, a jest nim negatywny stosunek do Romów”. Ot, kulturowa, a może przede wszystkim społeczna specyfika, na której nie traci jednak sztuka filmowa, ale ci wszyscy uprzedzeni widzowie.

W Polsce ostatni kwartał 2013 roku należeć będzie do Papuszy. Powinien należeć, ja bardzo na to liczę. 15 listopada na ekranach kin pojawi się film, już nagrodzony za muzykę i drugoplanową rolę męską (Waleryś) w głównym konkursie niezwykle mocno obsadzonego narodowego 38. Gdynia - Festiwalu Filmowego, zwanego największym świętem polskiego kina. Producent zapowiedział, że planowana jest szeroka dystrybucja, wsparta dużą kampanią promocyjną i obudowana wydarzeniami i materiałami edukacyjnymi. Tymczasem już w Wydawnictwie Czarne ukazała się biografia Papuszy autorstwa Angeliki Kuźniak, której pozytywne recenzje pojawiły się już chyba we wszystkich mediach, a fragmenty w radiowej „Trójce” czytała Stanisława Celińska. Wydawnictwo Nisza przygotowuje wznowienie klasycznych książek Jerzego Ficowskiego: „Cyganie na polskich drogach”, „Demony cudzego strachu” i „Pod berłem króla pikowego”. Czekam także na „Harfy Papuszy” Jana Kantego Pawłuśkiewicza. I nie wyobrażam sobie, by mogło zabraknąć wznowienia wierszy Papuszy. Należy jej się to. Nie tylko z okazji trwającego Roku Juliana Tuwima gorąco namawiam do jak najczęstszego sięgania po twórczość Tuwima, Ficowskiego i Papuszy, jednej z największych naszych poetek. I zapraszam do kin na „Papuszę”.

Maciej Gil

Kraków, 23 września 2013 roku

# 2008-2013

## Szwajcaria

Tekst i zdjęcia  
Yves Leresche



### Lozanna

☼ W zależności od możliwości finansowych i sytuacji rodzinnej większość Romów kursuje pomiędzy Rumunią a Szwajcarią samochodami osobowymi lub autokarami co 2-3 miesiące.



**Od 20 lat grupy Romów z krajów Europy Wschodniej przemieszczają się po całym kontynencie.** Od 2008 roku na mocy układu z Schengen każdy obywatel Unii Europejskiej może wjechać na teren Szwajcarii bez wizy na trzy miesiące. Odtąd migracja ze względów ekonomicznych dotyczy również Szwajcarii. Szwajcaria, jako atrakcyjne miejsce na europejskim rynku pracy, przyciąga Romów wysokim poziomem życia i kusi zarobkami nawet 20-krotnie wyższymi niż te, które mogliby mieć w swoich krajach. Rumuńscy Romowie upodobali sobie w Szwajcarii dwa miasta: Genewę i Lozannę - ze względu na język francuski, zbliżony do rumuńskiego, a także mniej restrykcyjnie egzekwowane prawo imigracyjne, rygorystycznie przestrzegane w niemieckich kantonach. Po przyjeździe do Szwajcarii Romowie, często analfabeci nieznający języka, nie mogą znaleźć żadnej pracy, nawet na czarno. Rynek oferuje bowiem miejsca pracy wymagające wysokich kwalifikacji. Rozdzwięk pomiędzy możliwościami i umiejętnościami Romów a wymogami szwajcarskiego rynku pracy zniechęca ich do poszukiwań. Jedynym sposobem zdobycia jakichkolwiek środków utrzymania staje się żebranie, oficjalnie zakazane zarówno w Genewie, jak i w Lozannie. Pomimo zakazu Romowie podejmują ryzyko. Mało liczne, ale koncentrujące się w centrum miasta grupki Romów rzucają się w oczy. Nieprzyjazne reakcje mieszkańców, którzy traktują ich jak naciągaczy i próżniaków, stają się coraz częstsze. Nasilają się zwłaszcza ze strony właścicieli sklepów, którzy obawiają się, że Romowie odstraszą klientów. Coraz częściej pojawiają się głosy, aby chronić miasto przed zalewem żebrzących imigrantów. W zależności od możliwości finansowych i sytuacji rodzinnej większość Romów kursuje pomiędzy Rumunią a Szwajcarią samochodami osobowymi lub autokarami co 2-3 miesiące. Każdy wypadek losowy - śmierć lub choroba kogoś bliskiego, samochód zepsuty w drodze lub deportacja kogoś z członków rodziny - skazuje ich na niepewny los i pogrąża w biedzie. Ponieważ Szwajcaria nie jest duża i łatwo ją kontrolować, nie sposób stworzyć na jej terenie dzikie obozowisko, jak w innych krajach Europy. Większość Romów koczuje więc w parkach, pod mostami, zamieszkuje okresowo squaty. Jednak tam nocleg kosztuje 4 euro, co jest znacznym obciążeniem dla budżetu romskiej rodziny. W Lozannie metody policji, aby zniechęcić do żebrania, wydają się dwuznaczne. Z jednej strony funkcjonariusze przysmykają oko na niektóre formy żebrania, z drugiej - nie pozwalają spać pod gołym niebem ani w samochodach.

I tak od kilku miesięcy na ulicach Lozanny trwa zabawa w chowanego między policją i grupami Romów. Władze miejskie utrudniają załatwianie potrzeb fizjologicznych osobom bezdomnym:

zamykane są toalety publiczne, zakręcana jest woda w fontannach, grodzona przestrzeń publiczna. Romowie znajdują się w sytuacji stałego konfliktu z prawem. Często zdarza się, że zostają aresztowani na granicy szwajcarskiej za to jedynie, że „koczowali” na drodze publicznej i że nie mogą zapłacić mandatów w łącznej wysokości od 5000 do 10000 franków szwajcarskich, które dostali w czasie poprzednich pobytów w Szwajcarii. To sprawia, że Romowie coraz częściej rezygnują z wyjazdu do Lozanny i wybierają podróż do Sztokholmu w Szwecji.





## Florin i Rita

Ta para ma czworo dzieci, zostawia je w Rumunii pod opieką ciotki Florina. Kursują pomiędzy Szwajcarią i Rumunią dość regularnie, zawsze minibusem. Wyjeżdżają z innymi członkami rodziny, potem wracają na Nowy Rok, wyjeżdżają z powrotem pod koniec stycznia, aby wrócić znów na Wielkanoc, następnie wyjeżdżają znowu na część lata. Wakacje spędzają u siebie razem z dziećmi. Podróż tam i z powrotem kosztuje ich 200 euro. Florin ma 35 lat, a Rita 33. Mieszkają w małym domu bez wygód w wiosce położonej w środkowej części Rumunii. Ogrzewają dom, paląc drewnem lub gazem w zależności od możliwości finansowych, nie mają bieżącej wody. Ich dzieci chodzą do szkoły w wiosce. Przyjechali do Lozany w 2010 roku. Florin żebrał codziennie w tym samym miejscu przed pocztą główną, często na zmianę ze znajomym Romem ze Słowacji, który gra na akordeonie (prawo miejskie dotyczące ulicznych grajków zabrania im przebywania w tym samym miejscu dłużej niż dwie godziny). Rita żebrała w centrum miasta, na miejskich deptakach w pobliżu McDonalda, w towarzystwie dwóch znajomych Romek pochodzących z jej rodzinnych stron. Ponieważ Romowie bardzo lubią wieprzowinę, wolą przygotowywać posiłki na ognisku rozpalonym na parkingu w grupie innych Romów, niż iść na darmową zupę, ale bez mięsa. Prawie połowę dziennego zarobku, czyli 20 franków szwajcarskich, wydają na jedzenie. Śpią prawie zawsze pod gołym niebem, dla bezpieczeństwa w grupie Romów, rodziny lub osób pochodzących z tego samego miasteczka. Do schroniska, w którym noc kosztuje 4 euro, idą tylko w razie wielkich mrozów. Ale często i w mroz wolą - dla oszczędności - spać na dworze. Stale zmieniają miejsce noclegu, chyba że uda im się znaleźć squat i dostają pozwolenie, aby tam zamieszkać. Florin i Rita prawie każdego wieczoru dzwonią do swoich dzieci w Rumunii.





## Cici i Stella

Cici ma 46 lat, jego żona 47. Mają piątkę dzieci i dwoje wnuków. Tak jak wielu Romów Cici ma problemy z sercem. Zadłużył się poważnie na operację i jest winien znaczną sumę pieniędzy swojemu lekarzowi, co w Rumunii jest sytuacją nagminną. Od 2009 roku Cici jeździ regularnie do Lozanny ze swoją najstarszą córką i najstarszym synem. Stella zostaje w Rumunii, aby opiekować się trójką pozostałych dzieci i dwójką wnuków. Cici wstydzi się żebrać, woli urządzać miniprzstawienia dla dzieci z marionetkami. W krótkim czasie stał się ulubieńcem dzieciaków w centrum Lozanny. Ale żeby nadal występować, musi zdobyć status artysty ulicznego, co kosztuje 7 franków szwajcarskich dziennie. Jego marionetka nawiązuje do starej rumuńskiej tradycji: podczas obchodów pożegnania starego roku Romowie przebierają się za „Capra”, czyli kozy, i chodzą po wioskach, grając na instrumentach. Mieszkańcy dają im za to trochę jedzenia i pieniędzy. Te „Capra” to marionetki z drewna, które mają ruchome paszcze. Dźwięk kłapiącej paszczy ma przyciągać uwagę widzów. Niestety, od niedawna urząd wydający pozwolenia na spektakle uliczne zabronił mu występowania na ulicy - właściciele okolicznych sklepów skarżyli się na hałas kłapiącej marionetki! Cici musiał pokonać wstyd i zacząć żebrać... tak jak pozostali Romowie w Lozannie.







## Eva

Po przyjeździe do Lozanny na początku 2010 roku Eva (14 lat) z rodziną (ojciec Sorin - 37 lat, babka Jova - 61 lat i matka Minerva - 32 lata) spędziła prawie półtora roku na miejskim parkingu. Najwięcej pieniędzy zapewniała rodzinie chora na nowotwór babka. Jej chorobę zdiagnozowano w szpitalu w Lozannie. W październiku 2011 roku Eva i jej matka wracają z babką do Rumunii. Jova chce umrzeć u siebie. Mają pomóc jej urządzić się w domu, który opuścili przed dwoma laty. Czekają tam na nie: mnóstwo zobowiązań finansowych, rachunki za elektryczność, niespłacone długi, które narosły w czasie dwuletniej nieobecności. Ojciec Ewy, który został w Lozannie, przysyła im pieniądze; nie wystarcza ich jednak, aby spłacić długi w miejscowym sklepie. Muszą więc chodzić po zakupy do sklepu oddalonego o 10 kilometrów. Na początku 2012 roku Eva wyjeżdża na południe Francji, do Aix-en-Provence, aby poślubić 17-letniego Roma. Ciobanu pochodzi z zaprzyjaźnionej rodziny mieszkającej w sąsiednim miasteczku w Rumunii. Eva wraca w ciąży. W październiku 2012 roku rodzi pierwsze dziecko w szpitalu w Blaj, małym mieście w środkowej Rumunii, oddalonym 10 kilometrów od jej miasteczka. Synek nazywa się Sorin, tak jak jej ojciec. Ponieważ rodzice jej męża przebywają w Aix-en-Provence, Ciobanu sprowadza się do rodziny Ewy w Rumunii. Odtąd mieszkają w dwuizbowym domu w dziewięć osób - babka, dwaj młodszy bracia, matka, siostra z dwojgiem dzieci, którzy zostali deportowani z obozu w Annecy we Francji. Brakuje tylko ojca rodziny, który wyjechał z Lozanny i przeniósł się do Austrii. Zarabia, zebrząc w Grazu, i przysyła rodzinie pieniądze, aby miała za co przeżyć zimę. Na początku lata Sorin jest zmuszony znaleźć jakieś rozwiązanie, aby utrzymać rodzinę. Pożycza od krewnego mikrobus, aby znowu ruszyć w drogę, uciec z Rumunii, gdzie nie ma pracy dla Roma. Decyduje się na wyjazd do Paryża, gdzie znajduje się obóz Romów pochodzących z jego rodzinnej miejscowości. Od lipca cała rodzina żyje w Aubervilliers pod Paryżem. Sorin zbiera i sprzedaje złom, a reszta rodziny, wraz z chorą babką, zajmuje się zebraniem. Brakuje tylko Ciobanu - zostawił Ewę i dołączył do swojej rodziny przebywającej aktualnie pod Monachium.







## Basil i Crina

Oboje mają po dwadzieścia lat i są stałymi bywalcami Lozanny - Crina zebrze pod supermarketem koło dworca, a Basil nagabuje przechodniów i podróżnych na dworcu, co jest zabronione. Para zostawia syna Isaca w kraju u matki Criny lub u matki Basila, w zależności od tego, która jest aktualnie w Rumunii; druga w tym czasie także jedzie zebrzać do Lozanny. Tak jak wszyscy Romowie w Lozannie, Basil i Crina starają się znaleźć miejsce do spania w altankach w ogródkach działkowych, opuszczonych szklarniach lub nieużywanych toaletach publicznych. Crina z łatwością nawiązuje przyjazne relacje z przechodniami, szczególnie z kobietami, które przynoszą jej ubrania i pieniądze. Basil wybiera rzeczy ze śmietników. Kupuje za grosze stare telefony komórkowe. Potem wymienia je lub odsprzedaje innym Romom, a ci sprzedają je z zyskiem w czasie pobytu w Rumunii. Marzeniem Basila jest kupno samochodu za skromne oszczędności. Wróciłby nim do Rumunii i sprzedał za dwukrotność zapłaconej kwoty i żyłby sobie za to spokojnie jakiś czas. Jest tylko jeden problem - Basil jest analfabetą i nie ma prawa jazdy.







#### **Yves Leresche**

mieszka w Lozannie, fotografią zajmuje się od 1991 roku. Od 1994 roku fotografuje Romów, zwracając szczególną uwagę na ich warunki życia.

Realizując ten temat, odwiedził Serbię, Kosowo, Macedonię, Albanie i Rumunię.

Jest autorem wystawy „Roma Realities”, która była pokazywana w latach 2006-2008 na Bałkanach oraz w USA.

W 2002 roku opublikował album „Rrom, les Rroms de Roumanie”, a jego prace pokazywane były w Musée de l'Élysée w Lozannie.

Od 2008 roku dokumentuje życie imigrantów romskich z Rumunii w Lozannie.



# Domy srebrne jak namioty

Po najważniejszych  
miejscach wystawy  
w warszawskiej  
Zachęcie oprowadza  
jej kuratorka  
Monika Weychert-  
-Waluszko





## Delaine Le Bas

**Kushti Atchin Tan? (Dobre miejsce na postój?)**  
**(Good Stopping Place?), 2013**  
 instalacja in situ  
 dzięki uprzejmości Galerie Kai Dikhas, Berlin

Na wystawie „Domy srebrne jak namioty” jako pierwsza wita nas praca Delaine Le Bas. Autorka pisze: „Od wczesnego dzieciństwa byłam zafascynowana nietypowymi miejscami, w których mieszkali członkowie mojej rodziny. Mieszkania były różne; począwszy od przyczep kempingowych na poboczach dróg, poprzez lokale socjalne, aż po luksusowe rezydencje budowane według indywidualnych projektów. Niezależnie od zewnętrznego wyglądu tych domów ich wnętrza zawsze łączyła ta sama dekoracyjna estetyka. Tylko nieliczne osoby „z zewnątrz” miały okazję wejść do środka i doświadczyć tego widoku. (...) Włączanie

tego rodzaju struktur i przyczep do kolejnych prac stało się częścią mojej praktyki artystycznej. Podejmuję w ten sposób kwestię kontrowersyjnych przestrzeni; poruszania się w obrębie istniejących struktur instytucjonalnych - przytłaczających i nienegocjowalnych, z których jako społeczność jesteśmy zawsze wykluczeni. Dlatego moje dzieła przybierają formę przestrzeni - materialnych i psychologicznych - wymagających negocjowania”. I tak jest w tym przypadku: dom wabi kwiatami, obrazkami, falbaniastymi sukienkami, kolorami. Jednak kiedy oglądamy wnikliwie elementy pracy, znajdujemy w nich problematykę lęku, wykluczenia i powracające pytanie skierowane do narodów większościowych: czy to jest dobre miejsce na postój? Instalacja Le Bas pełna jest autocytatów. Konstrukcja, z jej przezroczystymi, plastikowymi ścianami, stanowi metaforę wykluczenia, ukrytego pod pozorami integracji; gdy integracja ma nastąpić, wyrastają niewidzialne ściany rasizmu. Flaga z napisem „Bezpieczny europejski dom?” („Safe European Home?”) przywołuje działanie podjęte z mężem Damianem Le Bas, zrealizowane przed budynkiem parlamentu w Wiedniu. Instalacja przybliża brutalną rzeczywistość, pokazując, że zepchnięci na margines „Inni” potencjalnie mogą stać się nami. Ich „inność” może być naszą rzeczywistością; to my możemy być oskarżani, to nas nie będą chronić ustanowione dla wszystkich prawa człowieka. A gdyby na takiej przegranej pozycji znajdował się od wieków Twój naród? Czy nie jest tak, że to właśnie ten wyjątkowy zestaw wartości, mających swoje źródło w byciu „Innym”, może doprowadzić do bezpiecznych i trwałych rozwiązań w świecie, który ulega nieustannym zmianom? Elementem instalacji jest praca wideo - „Kruki z Chanctonbury”. Zarejestrowany performans Delaine Le Bas i Mike’a Rogersa. Performans sfilmowany w ciągu jednego dnia odwołuje się do historii Adama i Ewy i upadku człowieka, który tym razem rozgrywa się na angielskiej wsi; pośród zieleni, w błogiej krainie usianej domkami jak bombonierki, gdzie tuż za rogiem czai się zło. Pajęczna sieć otaczająca dziecięcą postać w tygrysyj masce także zadaje pytanie o niewinność. Niewygodne buty na wysokich obcasach i długa, kwiecista sukienka, z przypiętym na plecach napisem „Wszystko o strachu” uniemożliwiały jej ucieczkę ze społeczeństwa, w którym przytłacza ją władza spojrzenia, i ze świata, w którym nie będzie mogła wykorzystać swoich możliwości, dopóki będzie istniał strach przed „Innym”. Postać rozpoznajemy z instalacji „Sąsiedzi czynią zło” („Neighbours Making Evil”) pokazywanej z okazji Pierwszego Romskiego Pawilonu zatytułowanego „Raj Utracony” („Paradise Lost”), zorganizowanego podczas 52. Biennale w Wenecji w 2007 roku. Tych cytatów (np. z pracy „Chatka czarownicy” - „Witch Hunt”) jest więcej. Artystka tym samym przywołuje jeden z najsilniejszych rysów romskiej estetyki - możliwość twórczego recydingu... „Odzyskiwane śmieci” z dawnych prac, często łączone techniką brikolażu, nabudowują coraz mocniejsze znaczenia. Podkreślone jeszcze upływem czasu, który nic nie zmienia...



## Marcelina Gunia

Naturalny blask / Natural Brightness, 2006  
akryl na płótnie  
dzięki uprzejmości artystki

Pierwsza praca przedstawia wnętrza romskich domów w Polsce. Kiedy analizujemy je z perspektywy socjologii wizualnej, we wnętrzach stereotypowo kojarzonych z „cygańskim gustem” czy romską estetyką odnajdujemy elementy charakterystyczne dla polskich domów: flagę, obraz z Madonną. Rodzi się też podejrzenie graniczące niemal z pewnością, że ozdobne meble czy dywany zostały kupione w rodzimych sklepach. W tym kontekście możemy mówić o wzajemnych wpływach, których na co dzień sobie nie uświadamiamy.

Stereotypowość naszych mniemań podkreśla jeszcze bardziej praca Marceliny Guni. W kontekście tej wystawy nie budzi żadnych wątpliwości. Zapewne pokazuje upodobania Romów do śmiałych zestawień ornamentów. Jednak obraz ten powstał jako element większego cyklu i był komentarzem do polskich tęsknot i tendencji do „upiększania otoczenia”. Jest to „fotorealistyczny reportaż estetyczny” z budynków Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Do medium fotografii nawiązuje format prac, który odpowiada standardowemu formatowi jednego z rodzajów papieru fotograficznego, a także niejako przypadkowa rejestracja: nieco amatorska, z jakby „źle skonstruowanymi” czy poruszonymi kadrami. Jednocześnie w pracach tych został poruszony fascynujący temat. Pokazują one nie tyle wszechobecną estetyzację, ile jej przaśne przejawy wychodzące od personelu pomocniczego: sprzątaczek, dozorców, sekretarek, którzy oswajają swoje miejsce pracy, przesycając je elementami niekoniecznie zgodnymi z intencjami tradycyjnych profesorów malarstwa. Zatem jest to jedna z pułapek zastawionych na widzów. Jak łatwo jest nam samym tworzyć uproszczenia?



## Constant

Projekt obozowiska cygańskiego / Design  
for a Gypsy Camp,  
1956-1958  
dokumentacja fotograficzna  
Gemeentemuseum Den Haag

## Igor Omulecki & Payam Sharifi

z cyklu Gypsies for Real, 2002  
fotografie  
dzięki uprzejmości artystów

## Aernout Mik

Według, według i na nowo / After, After and Anew, 2013  
instalacja in situ



Constant Nieuwenhuys (1920-2005), holenderski artysta i architekt związany w latach pięćdziesiątych z ruchem sytuacjonistów, stworzył „Projekt obozowiska cygańskiego” (1956-1958). Bezpośrednim impulsem dla artysty stała się sytuacja Romów wysiedlanych w tym czasie z piemontkiego miasta Alba. Nieuwenhuys zobaczył on w społeczności romskiej model dla przyszłej nomadycznej społeczności miejskiej. Lekka, łatwa do demontażu i przeniesienia w inne miejsce struktura, wyznaczająca wspólną przestrzeń dla użytkowników, nigdy nie została zrealizowana.

Idea mobilnej, otwartej na przekształcenia architektury (dzięki zastosowaniu lekkich, a zarazem izolujących materiałów), uwzględniającej potrzeby nowego społeczeństwa, została rozwinięta przez Constanta w utopijnym projekcie urbanistycznym „Nowy Babilon” (1956-1974).

W 2011 roku Maria Hlavajova, organizatorka projektu „Call the Witness” - drugiego Pawilonu Romskiego na Biennale w Wenecji, reprezentująca BAK (Basis voor Actuele Kunst) w Utrechcie, zaprosiła holenderskiego artystę Aernouta Mika (ur. 1962) do reinterpretacji gestu Constanta. Kontekst społeczny był podobny: instalacja „After Constant's Design for a Gypsy Camp” powstała w czasie masowych wysiedleń Romów z Włoch. Interwencja w architekturę Palazzo Zorzi stanowiła rodzaj polemiki z projektem Constanta, badała jego możliwości zasiedlenia. Stosując otwarty system ruchomych ścian, półkolistych form budowanych z lekkich, łatwych w montażu materiałów, Mik stworzył przestrzeń dla dyskusji i działań innych artystów.

Instalacja Aernouta Mika „Według, według i na nowo”, zaprojektowana specjalnie do przestrzeni Zachęty, w większym stopniu nawiązuje do opus magnum Constanta - Nowego Babilonu - i późniejszej krytycznej recepcji projektu. Bada relacje między optymizmem utopii a jej apokaliptycznym wymiarem, między energią i radością tworzenia nowego społeczeństwa a tkwiącym w niej również potencjałem kontroli, zniszczenia i destrukcji. Aktualny kontekst społeczny powstawania pracy w Zachęcie (niedawne próby wysiedlania Romów z kilku miast w Polsce) jest podobny do okoliczności powstawania poprzedniej pracy Mika i projektu Constanta.

## Olga Boznańska

Portret kobiety - Cyganka / Portrait of a Gypsy Woman, 1888  
olej na płótnie  
Muzeum Narodowe w Krakowie



## Pola Negri

w filmie „Carmen” (Gypsy Blood),  
reż. Ernst Lubitsch,  
Niemcy, 1918

Zgromadzone w jednej z sal Zachęty ryciny, obrazy olejne i fotografie, od XIX-wiecznych po współczesne, stanowią zbiór typowych przedstawień związanych z hasłem „Cyganie”. Powtarzające się motywy - pięknoocy Cyganki, mężczyźni przy koniach, kolorowe tabory - stały się kliszami, które utrwalane w kulturze europejskiej tworzą określony obraz „cygańskości”. Każde z tych przedstawień ma swoją historię. Olga Boznańska sama należała do artystycznej cyganerii i migrowała z Polski do Monachium czy Paryża. „W 1886 roku 21-letnia Olga Boznańska rozpoczęła studia w Monachium. (...)W „Portrecie kobiety”, który, jak wskazuje sygnatura, nie powstał w trakcie nauk w Monachium, ale podczas wizyty w Krakowie, zwraca uwagę wysmakowana kolorystyka. Kompozycja przedstawia półpostać młodej kobiety utożsamianej z Cyganką, ujętej profilem w lewo, z przewiązanymi chustką włosami i przysłoniętej jedynie czerwoną chustą osuwającą się z jej nagich ramion. Zwraca uwagę wysmakowana kolorystyka - barwy ograniczone są tu do odcieni popielu, beżu, mocnego akcentu czerwieni, a także do jasnych plam określających twarz modelki. Kobieta przedstawiona jest na jasnym, neutralnym tle podkreślającym wysublimowane barwy całości kompozycji” (Urszula Kozakowska-Zaucha). Obok wisi reprodukcja kadru z międzywojennego filmu „Carmen”. Mało kto wie, że Apolonia Chałupiec - Pola Negri - miała romskie korzenie. Ukrywała to, bo nie mogłaby robić kariery w Niemczech lat 20. Jednocześnie grając Carmen w jednym z najlepszych filmów Ernsta Lubitscha, nie tylko powielala kliszę cygańskiej piękności - egzotycznej uwodzicielki, ale wręcz stworzyła popkulturowy wzór takiej postaci.

Oba te przedstawienia łączy wyzywający wzrok modelek oraz sposób prezentowania się budzący ambiwalentne uczucia: zazdrość i odrazę. Dorota Jarecka w recenzji wystawy pisze o tym wprost: „typ lokalnej Szeherezady, egzotycznej, a zarazem łatwo dostępnej. Wśród rycin »typy« cygańskie, m.in. Franciszka Kostrzewskiego, które podobnie jak »typy żydowskie« składały się na ówczesne wyobrażenie o malowniczości. (...) I nie chodzi o to, by to dziedzictwo odrzucać, tak jak nie chodzi o to, by nie oglądać już nigdy »Murzynki« Anny Bilińskiej-Bohdanowicz. Powinno się jednak umieć nazwać to, na co patrzymy, rozpoznać, że są to kody XIX-wiecznej kultury, która to, co inne, zamieniała w to, co podrzędne, mniej warte”.



## Hubert Czerepok

Nigdy nie będziesz Polakiem  
/ You Will Never Be a Pole, 2008  
neon  
dzięki uprzejmości artysty

## Daniel Baker

Figura 17: Jasny znak  
/ Figure 17: Clear Sign, 2007  
pleksiglas i łańcuch  
dzięki uprzejmości artysty



Praca Huberta Czerepoka jest kolejną, która nie powstała w kontekście romskim. Roger Guerreiro - brazylijski piłkarz, który ma od niedawna polskie obywatelstwo - jest jedną z gwiazd wspierających kampanię „Wykopmy rasizm ze stadionów”, a neon nawiązuje do transparentu kibiców Odry Wodzisław: „Roger, nigdy nie będziesz Polakiem!”. W świecący na czerwono napis „Nigdy nie będziesz Polakiem” autor wpisał znak Polski Walczącej i krzyż celtycki. Hubert Czerepok draży tematykę ludzkich obsesji - między innymi ksenofobię i jej funkcjonowanie w społeczeństwie. „Nie tylko dobro przychodzi z góry” (swym kształtem powtarzający układ napisu nad bramą obozu w Auschwitz), „Najwięcej radości sprawia upokorzyć kogoś, kto już dawno został dotknięty nieszczęściem”, „To skandal, by Polak nie miał odwagi cywilnej, by uderzyć bezbronnego człowieka”, „Człowiek”/ „Złowiek“ - to porażające napisy pochodzące z innych jego neonowych prac. Czerwony blask ujawnia też powieszony przed nim inny dyskretny napis wycięty w przezroczystym pleksiglasie: „No Travellers”. To praca Daniela Bakera „Figura 17: Jasny znak”. W sali poświęconej romskiej Zagładzie te dwa dzieła stanowią otwarcie na nasze współczesne problemy. Na brak publicznej debaty, która powinna towarzyszyć wystąpieniom rasistowskim, ksenofobicznym oraz realnej przemocy, która dotyka romskich współobywateli - tu i teraz. Na polską obojętność wobec Porajmos i jego ofiar. Ethel Brooks w tekście opublikowanym w towarzyszącej wystawie książce „Romano kher. O romskiej sztuce, estetyce i doświadczeniu” pisze: „To na ich doświadczeniach i aktywizmie, na świadectwach ocalałych i na historii ofiar powinniśmy bazować, chcąc odzyskać to, co przez tak długi czas pozostawało nierozpoznane. W przeciwnym razie będziemy nieustannie odtwarzać architekturę eksterminacji, a Zigeunerlager dla Romów i Sinti nadal będzie istniał”.



# Daniel Baker

Lustrzane książki / *Mirrored Books*, 2008  
technika mieszana na przezroczystym akrylu  
dzięki uprzejmości artysty

„Artyści, twórczo przeciwstawiając się stereotypom i nie pozwalając, by ich przerażały i szokowały, sprawiają, że cisza zmienia się w przesłanie. Można spojrzeć na cykl »Lustrzane książki« (Mirrored Books) Daniela Bakera i zobaczyć tylko artefakt; ale gdy sfotografujemy te obrazy-lustra, to my również znajdziemy się na zdjęciu, nawet jeśli słabo widoczni. Być może to tylko trik artysty, sprytna sztuczka albo rodzaj wizualnej retoryki. Jednak »Lustrzane książki« nie tylko rejestrują nieobecność przedstawień figuratywnych w tradycyjnej sztuce romskiej, ale tę nieobecność przewyciężają, redukując ją do epifenomenu (zjawiska wtórnego): nieobecność zostaje zdemaskowana i oczyszczona poprzez swoje odbicie w sztuce” - napisał o pracy Bakera Thomas Acton. Ponieważ Romowie nie mają własnego państwa i nie tworzyli pisanych świadectw swojej historii i kultury, w historii i kulturze społeczeństw większościowych pojawiają się rzadko i na marginesie, a sposób przedstawiania Romów nie uwzględnia ich punktu widzenia - często jest wykrzywiony i obciążony dziedzicznymi stereotypami. Do tego braku tradycji pisanej odnosi się praca „Lustrzane książki” Daniela Bakera, który tworzy nieistniejącą bibliotekę lektur obowiązkowych. W lustrzanych okładkach przeglądamy się wszyscy -i milczący dotąd Romowie, i przedstawiciele społeczeństwa większościowego, którzy w tworzonej przez siebie narracji historycznej powinni znaleźć miejsce na uwidocznienie historii swoich współobywateli. Sam artysta pisze o pracy: „Ta praca była zainspirowana nowelą »Billy Budd« Hermana Melville’a. Ujął mnie fragment, w którym autor wspomina, że Billy nie potrafi czytać ani pisać, mimo że w innych dziedzinach życia, łącznie z wykonywanym przez niego zajęciem, radzi sobie doskonale. Uderzyło mnie, że główny bohater, na którym skupia się uwaga autora i innych postaci występujących w noweli, nie byłby w stanie pojąć własnego życia, bo nie potrafiłby przeczytać o nim książki. Wydawało mi się, że niezdolność Billy’ego do skomentowania czy poprawienia opisanej wersji samego siebie w znaczącym stopniu przypomina sytuację niektórych grup, których znaczenie społeczne jest minimalne, ponieważ nie mają dostępu do konwencjonalnych sposobów tworzenia historii. Widać to dokładnie na przykładzie historii Romów, którzy - jak Billy Budd - są przedmiotem dyskursu, ale nie jego twórcą. W serii lustrzanych książek chodziło mi o przekazanie idei i poczucia bycia określanym przez siły zewnętrzne, uwięzienia w dyskursie. Kiedy widzowie patrzą na te książki, widzą lustrzane odbicia tytułów i otoczenie odbijające się w połączonych powierzchniach. Ma to na celu wywołać w nich uczucie bycia zniewolonym przez przyglądające się im książki, pozwolić im się poczuć jak nieme przedmioty dyskursu”.



Lustrzana praca jest też emblematyczna dla wystawy, która stawia lustro nie przed Romami, lecz przed społeczeństwem większościowym. Scenariusz wystawy skoncentrował się na pojęciu „cygańskości”. Dla Romów jest to romanipen. A dla Polaków? Jak kształtowany był wizerunek Cygana z perspektywy kultury większościowej? A jak sami Romowie kreowali swój obraz, dostosowując go do oczekiwań otoczenia - na użytek gadziów - jako formę przystosowania, czy też warunek funkcjonowania? Czy da się spod takich notacji wydobyć prawdę o tej społeczności? Jaki widzimy tu ślad „kolonialnej” dominacji? Na jakiej zasadzie i do jakich cech odnosili się „naśladowcy”: artystyczna cyganeria czy New Gypsy? Nurtuje nie tylko manieryczność tych przedstawień, ale przede wszystkim to, jak nieliczni autorzy sięgnęli po tę tematykę.

Fotografie Piotr Wójcik



# Nie tylko folk

☉ Muzyka klubowa, elektro, dub, jazz – szukam w nich cygańskich rytmów, melodii ☉ I znajduję!

Z **Manuelem Dębickim**, pomysłodawcą nocy z muzyką klubową, która odbywa się podczas Festiwalu Romane Dyvesa rozmawiają

Madgelena Kicińska

### Jakiej muzyki słuchasz?

**Manuel Dębicki:** Każdej, która wzbudza jakieś emocje. Od klasycznej, przez filmową, po elektroniczną.

### A romska jakie wzbudza? Można w ogóle dzielić muzykę na romską i nieromską?

- Tak, muzyka cygańska jest bardzo charakterystyczna. Jakie wzbudza emocje? To trudne pytanie, bo w dużej mierze to, co się w Polsce tworzy i nazywa muzyką cygańską... wywołuje we mnie mdłości. I mało ma wspólnego z prawdziwą muzyką cygańską – w naszym kraju modne jest, niestety, „cygano polo”.

### Jaką muzykę masz na myśli? Festiwal Kultury Romów w Ciechocinku?

- Trochę niezręcznie mi o tym mówić. Mam jednak na myśli przede wszystkim promowanie – także przez media – disco polo i wmawianie ludziom, że to muzyka cygańska. A to jest po prostu nawet nie nieporozumieniem, a kłamstwem. Wiele jest zespołów tworzonych przez Romów, ale tylko udających cygańskie; bardzo wiele polskich zespołów również to robi. Ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

### Prawdziwa cygańska muzyka jaka jest?

- Piękna, bogata, nie ma w niej miejsca na udawanie. I bardzo różnorodna. Cyganie czerpią wiele z kultury kraju, w którym mieszkają. A, jak wiemy, Cyganie żyją na całym świecie. I to jest piękne: Cyganie z Serbii grają zupełnie inną muzykę niż Cyganie z Rosji. Pod warunkiem, oczywiście, że mówimy o prawdziwej muzyce i muzykach.

### Manuel Dębicki

rocznik '85, urodzony w Skwierzynie. Syn Edwarda Dębickiego, założyciela Terno i pomysłodawcy Festiwalu Romane Dyvesa (w tym roku odbył się już po raz dwudziesty piąty). Od roku w programie jest noc z muzyką klubową. Wymyślił ją Manuel.

Manuel Dębicki (z lewej) z ojcem Edwardem Dębickim na scenie Festiwalu Romane Dyvesa, Gorzów Wielkopolski, 6.07.2013. Fot. Adam Kozak





### **Czy jest coś, co wyróżnia cygańską muzykę tworzoną w Polsce?**

- Nie znam w Polsce bardziej profesjonalnego i najbliższego prawdzie w muzyce przykładu niż Terno - zespół stworzony i kierowany przez mojego ojca. On ma bogate doświadczenie i sporo, ucząc się, podróżował po świecie, więc i jego muzyka jest bardzo różnorodna. Połączył to, co piękne w muzyce rosyjskiej, bałkańskiej, słowiańskiej, i dodał to, czym przeniósł: klimaty polskie.

### **Długo musiałeś przekonywać ojca, żeby włączyć do programu Festiwalu Romane Dyvesa wieczór z muzyką klubową?**

- W ogóle nie musiałem go przekonywać.

### **Skąd w ogóle pomysł, żeby prezentować tam trochę inną muzykę?**

- Czy ona jest taka inna? Przecież to nadal muzyka cygańska. Taka, która przedostała się do innych gatunków muzycznych. Chciałbym podkreślić jeszcze raz: muzyka cygańska to nie tylko folklor – czasy się zmieniają i muzyka też się zmienia. Cygańskie rytmy, melodie mogą się odnaleźć w muzyce klubowej, elektro, dubie, w jazzie. Tak jak można w cygańskiej muzyce znaleźć inspiracje krajem, w którym była tworzona, jego kulturą, językiem, specyfiką, tak można w niej odnaleźć wpływ zmieniających się mód, konwencji. Poza tym sama muzyka cygańska nie tylko czerpie – ona też bardzo wiele daje, inspiruje.

### **Chcesz tym koncertem inspirować?**

- Przede wszystkim chcę pokazać, że muzyka cygańska to nie tylko typowy folk. Że jest dużo bogatsza. Że cygańskie granie to nie tylko z gitarą przy ognisku. Może, choć zabrmi to górnolotnie, moim zadaniem jest też walka z takimi stereotypami. Muzyka jest do tego doskonałym środkiem.

### **Doświadczyłeś sam siły stereotypów?**

- Tak, jak każdy Cygan. Ale sam staram się traktować to z przymrużeniem oka. I naprawdę wierzę, że nie powinno się oceniać ludzi na podstawie pochodzenia.

### **Ale sam mówisz, że zdarzało ci się być właśnie w ten sposób postrzeganym.**

- Dość często. Wszystko dlatego, że ludzie nadal nie znają naszej kultury. Nie wiedzą, więc się boją. Mogę mieć tylko nadzieję, że ci, którzy mnie poznali osobiście, zweryfikowali swoje uprzedzenia. Często padały pytania: a gdzie jest twój kraj? Zawsze wtedy odpowiadam, że przecież jestem Polakiem. Niektórym nadal ciężko pojąć, bo przecież Cyganie wywodzą się z Indii. A przecież to było ponad trzy tysiące lat temu i od tamtej pory wędrujemy po świecie! Ja urodziłem się tutaj, to oczywiste, że czuję się Polakiem. I polskim Cyganem. I chociaż teraz panuje moda na tolerancję, to rasizm, niestety, istnieje nadal. I to ten brzydki, jeszcze gorszy, bo ukryty. Za plecami.

### **Mimo to chce ci się przełamywać stereotypy muzyką? Według jakiego klucza wybierasz wykonawców do koncertu na bulwarach?**

- Muzyka przełamie wszystko, to tylko kwestia czasu. Ja naprawdę w to

### **Magdalena Kicińska**

reporterka związana z "Dużym Formatem" - magazynem reporterskim "Gazety Wyborczej". Publikowała m.in. w "Wysokich Obcasach", "Polityce", "Przekroju", "Elle" i kwartalniku "Dialog-Pheniben". Nominowana do nagrody im. Teresy Torńskiej. Współtworzy Stowarzyszenie Reporterów - Rekolektyw.

wierzę, choć brzmi to naiwnie. A klucz jest jeden: wysoki poziom, zapraszam jedynie artystów z najwyższej półki. Prawdziwe gwiazdy tej muzyki.

### **W ubiegłym roku największe wrażenie zrobił chyba zespół Mahala Rai Banda.**

- Rok temu po raz pierwszy w ramach festiwalu odbył się wieczór klubowy, na bulwarach nad Wartą. A Mahala jest obecnie chyba jednym z najlepszych zespołów cygańskich w ogóle. Grają muzykę bałkańską w najlepszym wykonaniu, nadając jej nowoczesne, fajne brzmienie. A prywatnie również przyjaźnię się z jej muzykami. Mogę dodać, że teraz zrobiliśmy coś razem – miałem przyjemność zrobić coś z nimi sam, i z Terno.

### **Kogo ściągasz w tym roku?**

- Udało się tak dobrać zestaw, że znów jest różnorodnie. Warsaw Balkan Madness – czyli Robert Radzimirski – to DJ z dużym doświadczeniem. Doskonale miesza muzykę cygańską z elektroniczną. To nasz stały rezydent. Gipsy cz. to z kolei czeska mieszanina rapu z orkiestrą cygańską. Występowali na słynnym festiwalu Glastonbury, a jeszcze niedawno mogliśmy oglądać ich na Eurowizji – reprezentowali na niej Czechy. Zespół bardzo energiczny, sam wokalista jest bardzo charyzmatyczną i ciekawą osobą. Radoslav Bangda do trzynastego roku życia wychowywał się na ulicy, tam poznał hip-hop i zaczął rapować po romsku. W 2007 roku w ramach Europejskiego Roku Równych Szans został Ambasadorem Mniejszości w Czechach. Zaprosiłem też Haydamaky. To trochę mocniejsze granie, ukraiński – albo jak mówią o swojej muzyce sami: kozacki rock.

### **A kto za rok?**

- Nie mogę jeszcze zdradzać szczegółów. Szykuję jednak coś naprawdę dużego. Tak dużego, że dotychczasowe dwie odsłony nocy klubowej to tylko przedsmak.

### **Jest coś z cygańskiej muzyki, co cię ostatnio zaskoczyło?**

- Ja ciągle potrzebuję nowych inspiracji, tyle że często znajduję je... w starych nagraniach. Także mojego ojca, ale i swoich ulubionych zespołów, jak np. Taraf De Haidouks. Marzę i chciałbym zobaczyć ich na żywo, a nie miałem dotąd takiej okazji. Mam nadzieję, że niedługo sam temu zaradzę. Poza tym jednym z największych moich odkryć ostatnich lat bez wątpienia jest wspomniana Mahala Rai Banda. To też jeden z zespołów, którego koncert zrobił na mnie największe wrażenie. Nieco innym zespołem godnym polecenia jest Romafest z Transylwanii. Jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś tak czarował tańcem i energią.

Magdalena Kicińska

# Wir namiętności na ścianie

☉ Dwoje artystów, 50 litrów farby, 140 metrów sześciennych ściany, 4 dni pracy po 12 godzin dziennie ☉ Efekt: mural, który przedstawia dwie roztańczone kobiety w tradycyjnych, cygańskich, zamasztych spódnicach

## Justyna Pobiedzińska

Lipiec, Gorzów Wielkopolski, kamienica przy ulicy Drzymały 31. Ludzie zatrzymują się, zadzierają wysoko głowy, kiwiają nimi z uznaniem.

- To prawie ich dzielnica, Cyganów, więc niech sobie mają - komentuje przechodzień w kapeluszu.

Anna Taut, absolwentka ASP w Gdańsku, autorka murali m.in. na gdańskiej Zaspie, oraz Michał Węgrzyn, student IV roku malarstwa na ASP we Wrocławiu, brudni od farby, schodzą z rusztowania, żeby opowiedzieć o swoim gorzowskim projekcie.

Anna Taut: - Mural to nasza inicjatywa. Dwa lata temu jechaliśmy stopem na Woodstock, po drodze zgarnął nas Wit Michaj. Jechał tu, do Gorzowa, na festiwal. Mówił: „Będziecie wracać, to wpadnijcie, zobaczycie, jaka to wspaniała impreza”. Festiwal Woodstock skończył się w sobotę, w niedzielę przyjechalśmy do Gorzowa i rzeczywiście zachwyciliśmy się. Wtedy powstał pomysł na mural.

Michał Węgrzyn: - Zaprojektowaliśmy mural wspólnie. Adam Kłodecki zrobił napis: „Romane Dyvesa”, czyli „Cygańskie dni”. To profesjonalna kaligrafia.

Najwięcej czasu zajmuje przeniesienie projektu na ścianę. Bardzo czasochłonne jest ustawianie kolorów, wyciąganie linii. Na końcu zostaje najprzyjemniejsze, dopracowywanie szczegółów, ostatnie szlify.

Anna Taut: - Ludzie nas często zaczepiają, kiedy pracujemy. Zawsze znajdują się komentatorzy, którzy pytają, dlaczego akurat tu zielony, a nie niebieski? Malujemy na brązowo, ktoś przystaje i mówi: „ale ten brązowy ponury”! Ale tutaj, przy muralu, dostaliśmy wiele wyrazów sympatii.

Artyści poznali się w Gdańsku, gdzie oboje uczyli się profesjonalnej pracy

**Justyna Pobiedzińska**  
absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, reporterka, scenarzystka; współpracuje m.in. ze "Zwierciadłem", "Gazetą Wyborczą" i serialem "M jak Miłość".

W pobliżu wejścia do amfiteatru gorzowskiego młodzi artyści namalowali mural, 6.07.2013.

Fot. Adam Kozak

na ścianie. Szacują, że w Polsce profesjonalnie muralami zajmuje się około 30 osób; sporo jest grafficiarzy, którzy też czasem malują na dużych powierzchniach. Murale są w Polsce popularne od trzech, może czterech lat. Anna Taut: - Na Zachodzie mają problem ze ścianami - większość nowych budynków jest przeszklona. Znajomy z Monachium mówił, że największa ściana, jaką malował, miała 3 na 3 metry. Śmiałam się, że to najmniejsza, jaką malowałam. Zapraszałam go do Polski, żeby zobaczył murale na dwunastometrowych budynkach.

Michał Węgrzyn: - Dlaczego akurat tancerki? Motyw tancerek na festiwalu musiał być.

Anna Taut: - Chcieliśmy jakoś oddać atmosferę, która tutaj panuje. To nadzwyczajna, nieprawdopodobna energia, prawdziwy wir namiętności.





# Ponizej pasa Moda, która szokuje

☼ Spódnica jest strojem typowo... męskim ☼ Tak, tak – mężczyźni zakrywali się ponizej bioder na długo przedtem, nim wymyślono spodnie ☼ Pora do tego wrócić?

## Tomasz Marcin Wrona

W 2003 roku w nowojorskim Metropolitan Museum miała miejsce wystawa *Bravehearts: Men in Skirts* (Waleczne serca: mężczyźni w spódnicach), która wywołała nie lada kontrowersje. Spódnica od wieków jest przecież głównym elementem damskiej garderoby. O ile kobieta w spodniach, smokingu czy w krawacie nie robi już na nikim większego wrażenia, o tyle sięganie przez mężczyzn po elementy garderoby damskiej ciągle kojarzone jest jako oznaka zniewieścienia czy łamania społecznie przyjętych reguł. A przecież mężczyźni zaczęli chodzić w spódnicach wcześniej niż kobiety, a spodnie pojawiły się dużo później! Dziś męska spódnica to część formalnego stroju arystokracji szkockiej, niektórych formacji wojskowych Zjednoczonego Królestwa, tradycyjnych niektórych kultur bałkańskich, przedstawicieli paru subkultur i... już.

### Męskość nieskrępowana

W latach osiemdziesiątych męskie spódnice lansowali najślynniejsi projektanci. Niektórzy, jak Yohji Yamamoto czy Yves Saint Laurent, nie wymyślali niczego nowego – ot, przenosili w świat strojów męskich fasony damskie. Z kolei Vivienne Westwood, Jean-Paul Gaultier czy Dries van Noten sięgali po szkocki kilt, kojarzony z naturalną, nieskrępowaną męskością. Westwood wykorzystwała to, że kilty popularne są wśród przedstawicieli subkultury punków, dekonstruując pierwotną symbolikę kiltu poprzez wpisanie go w bardzo rockowe stylizacje.

Renesans męskiej spódnicy trwa. Warto zwrócić uwagę na kolekcję Givenchy jesień/zima 2012/2013, zatytułowaną „The American Dream”. Łączy ona stroje sportowe - bluzy z dwóch poprzecznie zszytych pasów materiału, płaszcze na bazie kurtek baseballowych z doszytym skórzanym przedłużeniem - z niby-kiltami, przywodzącymi na myśl spódnice cheerleaderek. Wykorzystuje też symbolikę jednoznacznie kojarzoną z walecznością i siłą,

Wernisaż wystawy  
„Bravehearts: Men in Skirts”  
w Metropolitan Museum of Art  
w Nowym Jorku.  
Jean Paul Gaultier i Linda  
Evangelista przed wejściem  
na wystawę, 3.11.2003.  
Fot. Ronald Asadorian/Splash News  
/East News



jak nadruki z ornamentami indiańskimi, ćwieki itp. Męskość tej kolekcji wzmacnia wykorzystanie skór, także w naturalnych barwach (różne odcienie brązów). A nowoczesne elementy casualowe dodają dynamicznego, silnego, wręcz bojowego charakteru.

Także w Polsce projektanci sięgają po męskie spódnice. Wojtek Haratyk w 2010 roku zrobił rzecz niby oczywistą: połączył czarne wełniane spódnice z luksusowymi, precyzyjnie wykonanymi koszulami i klasycznymi, minimalistycznymi marynarkami. Całość wyglądała zupełnie naturalnie, chociaż w Polsce nigdy nie mieliśmy tradycji męskich spódnic.

### Indyjskie klimaty

Trendbooki na 2014 rok wskazują kolejny ciekawy akcent mody męskiej: zapożyczenia z kultur azjatyckich, głównie z Indii. Głównie chodzi tu o wykorzystanie konstrukcji hinduskiej kurty czy kamizy: luźnych tunik, sięgających mniej więcej kolan, z rozcięciami po bokach. Projektanci wykorzystują tu kaszmir i jedwab.

Belgijka Ann Demeulemeester łączy te koszulotuniki z wąskimi, rurkowatymi spodniami (na wzór indyjskich churidar) z luksusowych materiałów oraz z indyjskimi płaszczami (achkan). Ale zamiast typowych, orientalnych faktur i nadruków projektantka użyła ciekawie barwionych, monochromatycznych tkanin.

Bardziej jednoznaczne inspiracje subkontynentem indyjskim znajdziemy w projektach takich marek jak: Yohji Yamamoto, Bottega Veneta, Burberry Prorsum czy Etro. Wykorzystują one lekkie, zwiewne materiały z charakterystycznymi wzorami, a same formy są kompromisem między stylem europejskim a indyjskim.

Takie formy są pewnym tchnieniem świeżości w dość hermetyczne nawyki mężczyzn naszego kręgu kulturowego. W sytuacjach półformalnych tuniki-koszule pozwalają zachować elegancki wygląd, ale podkreślają alternatywny, kosmopolityczny, silny wizerunek mężczyzny. Mają też inne pluse: materiały, z których są wykonane, pozwalają ciału oddychać, wydłużają też i wyszczuplają sylwetkę użytkownika, co przy zachodnioeuropejskich kanonach męskiego piękna jest bardzo pożądane.

### Unisex w obie strony

Od mniej więcej trzech dekad projektanci tacy jak Rei Kawakubo (i stworzona przez nią marka Comme des Garçons), Yohji Yamamoto, Yves Saint Laurent i wielu innych mieszają formy i elementy charakterystyczne dla poszczególnych płci. Uniseksualizacja długo polegała na przejmowaniu przez modę damską kolejnych elementów garderoby męskiej. Jednak coraz mocniej widać trend odwrotny. Aleksander McQueen projektował koszule i koszulki z mocno zaznaczonymi gorsetowymi motywami. Dom mody Versace w męskiej kolekcji na wiosnę/lato 2014 wykorzystuje koronki, tworząc coś w rodzaju kompletu koszulka-szorty. Szokujące? Coraz mniej.

### Tomasz Marcin Wrona

doktorant w Instytucie Studiów Międzykulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadzi badania nad semiotyką marketingu, międzykulturowością w Niemczech, relacjami polityki i sztuki, różnymi aspektami kultury popularnej (dizajn, moda, reklama, telewizja, film, muzyka, taniec). Laureat nagrody Ars Quarendi.





SPOŁECZEŃSTWO

# Zwierzę i mięso

## Tabu pokarmowe

☀ W Bohonikach w pierwszym dniu muzulmańskiego święta Kurban Bajram, przypadającym 15 października, polscy Tatarzy złożyli ofiarę ze zwierzęcia ☀ Postępują tak od wieków zgodnie z tym, co nakazuje ich religia ☀ W Tykocinie w związku ze świętem Pesach 12 marca polscy Żydzi także złożyli ofiarę ze zwierzęcia ☀ Skrupulatnie przestrzegając nakazów swej religii, robią tak od wieków ☀ Ale dopiero od tego roku polskie prawo zakazuje uboju rytualnego ☀ I w Bohonikach, i w Tykocinie wybuchł skandal

Jerzy  
Danilewicz

Petter Chamor - wykup osła pierworodnego, Izrael 13.09.2008.

Dwumiesięczny osioł stoi przed chasydzką wspólnotą w Jerozolimie. Zostanie odkupiony przez baranka, który będzie zarżnięty.

Fot. Menahem Kahana/AFP/East News

Uboj rytualny jest jednym z przejawów tabu pokarmowego, które istnieje od wieków, a ostatnio w Polsce budzi wielkie emocje. Jest wiele teorii naukowych próbujących wyjaśnić powstawanie tego tabu. Jedną z nich, społeczno-kulturową, przyjmuje, że jest ono elementem wyodrębnienia danej społeczności spośród innych, identyfikuje jej członków. Teoria społeczno-ekonomiczna kładzie nacisk na racjonalność przyzwyczajęń żywieniowych. Społeczność odrzuca pokarmy, których pozyskanie jest zbyt kosztowne, a stawia na te, których zdobycie ma ekonomiczny sens. Z kolei strukturaliści nadają pokarmom znaczenie symboliczne - mogą być czyste (czyli dobre, jadalne) oraz nieczyste (zakazane i niejadalne). Żadna z teorii nie wyjaśnia jednak do końca różnorodności tabu pokarmowych występujących współcześnie. Jedynym tabu pokarmowym uznawanym powszechnie jest kanibalizm. Marvin Harris, zmarły w 2001 roku amerykański antropolog kulturowy i zwolennik teorii ekonomicznej, uważał, że spożywanie mięsa ludzkiego należy zaliczyć głównie do tzw. kanibalizmu wojennego. Jego zdaniem wojownicy niektórych plemion indiańskich zjadali przeciwników z pobudek ekonomicznych. Taniej było ich zjeść, niż utrzymywać jako jeńców. Kanibalizm był także obecny w rytuałach religijnych. Dziś jedyne społecznie wytłumaczalne przypadki kanibalizmu zdarzają się po tragicznych katastrofach komunikacyjnych. Spożycie ludzkiego mięsa bywa dla rozbitków szansą na przeżycie. Poza tymi wypadkami kanibalizm jest traktowany jako rodzaj psychicznej aberracji. Na początku XXI wieku w górniczym miasteczku na Ukrainie bezrobotny zabił i poćwiartował sześciolletnią córkę sąsiadki. Właśnie mieszał zupę, gdy milicja przyszła go aresztować. Przyznał, że od dawna nie stać go było na ciepły posiłek. Trafił na leczenie.

Wśród różnorodnych tabu pokarmowych najczęściej dotyczy spożywania mięsa. Najmniej ograniczeń pokarmowych mają Chińczycy. Potrawy z psów, kotów czy owadów to składnik azjatyckiego menu. Co nie znaczy oczywiście, że wszyscy Chińczycy uwielbiają potrawkę z kota. Zresztą w Europie ubój psów w celach handlowych został spenalizowany dopiero w XX wieku. A i dziś w Polsce zdarza się pokątny handel tłuszczem z psów, który uważa się za antidotum na różne schorzenia. W niektórych krajach Europy cenniejszym mięsem jest konina. W innych wciąż stanowi pokarmowe tabu (nie jedzą jej Romowie). Niedawno wielkie oburzenie opinii publicznej wywołało wykrycie śladów końskiego mięsa w produktach oznaczonych jako wołowe czy wieprzowe. Emocje podgrzewały organizacje społeczne walczące o prawa zwierząt. A przecież dodatek końskiego mięsa nie powoduje żadnego zagrożenia dla zdrowia konsumentów. Co więcej, konina jest chuda, niskokaloryczna i lepiej przyswajalna niż np. wieprzowina. W początkach średniowiecza była dość powszechnie spożywana w Europie.

W niektórych religiach zakazy i nakazy żywieniowe są nierozdzielnie związane z zasadami wiary. Judaizm na przykład powszechnie kojarzy się z koszernością. Główną częścią żydowskiego prawa zajmującego się nakazami i zakazami pokarmowymi jest kaszrut. Określa zasady, jakimi należy się kierować, przygotowując pokarmy do spożycia. Tora nie precyzuje powodów istnienia tych zasad. Dla każdego Żyda, który przestrzega praw w niej zawartych, żaden inny powód, niż ten, że tak nakazuje Tora, nie jest konieczny. Zasady kaszrutu podlegają kategorii praw „dla których nie ma powodu”. Obowiązują, gdyż są zapisane.





Główną zasadą koszerności jest podział pokarmów na czyste i nieczyste. Jeśli chodzi o zwierzęta - koszerne muszą mieć rozdwojone kopyta i przeżuwać pokarm (krowy, owce, jelenie, kozy). Z zasady nie są koszerne np. konie, króliki i świnie. Niekoszerne są wszystkie ptaki drapieżne i żywiące się padliną. Natomiast kury, kaczki, gołębie, indyki jak najbardziej są koszerne. Nadające się do spożycia zwierzęta wodne muszą mieć płetwy i łuski. Mogą to być więc ryby, ale nie wszystkie - sum i węgorz odpadają. Wykluczone są także małże, kraby i krewetki. Co ciekawe, Tora wymienia cztery gatunki koszerne szarańczy, ale w dzisiejszych czasach trudno je przypisać istniejącym, więc z tego powodu jest to martwy przepis.

*On zakazał wam tylko:*

*padliny, krwi i mięsa wieprzowego,  
i tego, co zostało złożone na ofiarę*

Kurban Bajram - Święto Ofiarowania, Bohoniki, 6.03.2011.

Polscy Tatarzy złożyli ofiarę  
z byka, rozpoczynając jedno  
z najważniejszych świąt muzułmańskich.

Fot. Michał Kościł/Agencja Wschód/REPORTER/East News.

*czemuś innemu niż Bogu.*

*Lecz ten, kto został do tego zmuszony,  
a nie będąc buntownikiem ani występny,  
nie będzie miał grzechu.*

*Zaprawdę, Bóg jest wybaczący, litościwy!*

Koran, sura II, w. 173

Muzułmanie, podobnie jak wyznawcy judaizmu, nie mogą spożywać wieprzowiny, krwi i padliny. Jak mówi imam Jarosław Banasiak z Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Białymstoku, Koran uwzględnia przypadki wyjątkowe. - Człowiek może znaleźć się w sytuacji, która odbiega od normalnych warunków życia. Islam daje odpowiedź, jak zachować się w sytuacjach skrajnych. Dla przykładu: muzułmanin lub muzułmanka mogą stanąć przed groźbą śmierci głodowej, wtedy reżim konsumpcyjny zostaje zawieszony, co jest uzasadnione 173. werselem z drugiej sury Koranu. W określonych warunkach życia korzystamy z dyspensy.

*Żadnej też krwi jadać nie będziecie we wszystkich siedzibach waszych, ani z ptactwa, ani z bydła. Każdy, który jeść będzie jakąkolwiek krew, dusza, która by ją jadła, wytracona będzie z ludu swojego.*

Tora, Wajikra, 7, 26-27

Samo oznaczenie, że zwierzę jest koszerne dla Żydów czy dozwolone przez muzułmanów, to dopiero początek przygotowania do spożycia. Zwierzę musi być zabite według ściśle określonego rytuału. W judaizmie jego zasady reguluje szechita. Muzułmanie postępują wobec zasad Halal.

W obu przypadkach niedopuszczalne jest ogłuszanie lub inne pozbawianie świadomości zwierzęcia przed uśmierceniem. Ubojnie żydowskie istniały na ziemiach polskich już od XI wieku. Z czasem ich liczba znacznie wzrosła. W XIX wieku w Królestwie Polskim przepisy sanitarne dopuszczały ubój rytualny jako jedną z metod zgodnego z prawem uśmiercania zwierząt. W Polsce międzywojennej podjęto próby ograniczenia uboju rytualnego z powodów ekonomicznych, a także uważając go za niepotrzebne zadawanie cierpienia zwierzętom. W ustawie z 17 kwietnia 1936 roku uregulowano ubój rytualny w rzeźniach. Na poziomie miast i powiatów władze określały, ile zwierząt można zabić w okresie od

jednego do trzech miesięcy. Żydzi mieli znaczący udział w handlu mięsem. Od jednej ubitej rytualnie sztuki płacili gminie 10 zł. To powodowało podwyżki cen. W 1939 roku przygotowano ustawę zakazującą całkowicie uboju rytualnego, lecz wybuch wojny przekreślił plany. Ustawa z 1936 roku formalnie obowiązywała do 1997 roku, kiedy weszła w życie Ustawa o stosunku Państwa do gmin wyznaniowych żydowskich w RP. Ubój rytualny wymieniono w niej jako formę czynności związanych z kultem religijnym. W tym samym roku weszła w życie Ustawa o ochronie zwierząt, która potwierdzała wyjątek dla uśmiercania zwierząt bez ogłuszania. Jednak nowelizacja z 2002 roku wprowadziła całkowity zakaz uboju rytualnego. Po dwóch latach, kiedy Polska była już w UE, minister rolnictwa wydał rozporządzenie dopuszczające taki ubój wbrew Ustawie o ochronie zwierząt. Aż do ubiegłego roku, kiedy Trybunał Konstytucyjny uznał je za niezgodne z ustawą, ubój trwał w najlepsze.

*Zakazane wam jest:*

*padlina, krew i mięso świni;*

*to, co zostało poświęcone na ofiarę*

*w imię czegoś innego niż Boga;*

*zwierzę zaduszone,*

*zabite od uderzenia,*

*zabite na skutek upadku,*

*zabite na skutek pobudzenia*

*i to, które pożerał dziki zwierz*

*- chyba że zdołaliście je zabić według rytuału –*

*i to, co zostało ofiarowane na kamieniach.*

Koran, sura V, w. 3

W Polsce ubój rytualny zawsze kojarzył się z judaizmem. Muzułmanie stosujący halal stanowili znikomy procent społeczeństwa, w większości byli to potomkowie Tatarów. W czasach PRL-u największe ich skupiska pozostały na Podlasiu. - Rytualne zabijanie zwierząt na własne potrzeby odbywało się u gospodarzy, na wsiach, i nigdy nie mieliśmy z tym problemów – mówi Stefan Korycki ze Sztabina, wieloletni członek Muzułmańskiego Związku Religijnego. Sytuacja zmieniła się wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Społeczność muzułmańska zaczęła powiększać się o przybyszów z krajów arabskich oraz polskich konwertytów. Zaczęły powstawać kolejne organizacje islamskie. Jednak nie to było powodem rosnącego zainteresowania mięsem halal. Muzułmanie w Polsce nie mieli aż tak dużych potrzeb. Halal stał się sprawą wagi państwowej. Polska gospodarka zyskała możliwość eksportowania wielkich ilości mięsa wołowego do krajów arabskich. Musiało być ono opatrzone certyfikatem. (O wiele mniej mięsa Polska wysyła do Izraela – oczywiście z certyfikatem koszerności).

System Halal jest źródłem dochodów dla organizacji islamskich w Polsce. Certyfikat może wystawić tylko muzułmański związek wyznaniowy, za co płacą zainteresowane ubojnie i zakłady produkcyjne. W październiku 2010 roku główny lekarz weterynarii opracował jednolitą procedurę. Przyjęło ją pięć związków i stowarzyszeń islamskich. Zwierzę podczas uboju musi być zwrócone głową w kierunku południowo-wschodnim, uprawniony do zabicia muzułmanin wypowiada po arabsku: *Bismillahi Allahu akbar* i wykonuje szybkie, zdecydowane cięcie. Podobnie jak w procedurze szechity, nie może

**Jerzy Danilewicz**  
dziennikarz zajmujący się  
tematyką społeczną.

Pracował w tygodniku  
„Newsweek Polska”,  
współpracował m.in.  
z „Polityką”, publikował  
w prasie codziennej  
(„Gazeta Wyborcza”,  
„Rzeczpospolita”).

dojść do przecięcia kręgosłupa. Zwierzę nie może być przed ubojem ogłuszone, unieruchamia się je w specjalnej klatce, z której wystaje tylko głowa.

*Jagnię zdrowe, samca, roczniaka mieć będziecie; z owiec albo z kóz wziąć je możecie. I będziecie je chowali do czternastego dnia tego miesiąca, a wtedy zarżnie je cała rzesza zboru Izraelskiego, pod wieczór. I wezmą z krwi jego, i pokropią oba odrzwia i nadproże w domach, w których pożywać je będą. I będą jedli mięso jego tej samej nocy, upieczone na ogniu; z praśnikami i gorzkimi ziołami jeść je będą. Nie będziecie z niego pożywali nic niedopieczzonego, ani ugotowanego w wodzie, tylko pieczone na ogniu, od głowy do nóg i wnętrzości jego.*

Tora, Szmot, 12,5-9

W ubiegłym roku Trybunał Konstytucyjny uznał za sprzeczne z prawem rozporządzenie ministra rolnictwa z 2004 roku dopuszczające ubój rytualny. Od 1 stycznia zabijanie zwierząt bez ogłuszania stało się nielegalne. Na ulicach i forach internetowych rozgorzała zaciepła dyskusja. Organizacje mniejszości żydowskiej i muzułmańskiej poparły związkowcy z polskiego przemysłu mięsnego. W czasie demonstracji 20 marca domagali się od rządu ochrony miejsc pracy. Ostrzegali przed utratą islamskich rynków zbytu.

W Europie ubój rytualny jest dopuszczalny w 22 krajach. Faktycznie liczby robią wrażenie. Eksport polskiego mięsa certyfikowanego przynosi rocznie 1,5 mld zł dochodu. Jedna trzecia wołowiny i dziesięć procent mięsa drobiowego są wytwarzane w systemie Halal lub posiadają certyfikat koszerności. Sześć tysięcy pracowników ma dzięki temu zatrudnienie. Organizacje obrony praw zwierząt protestowały: ubój bez ogłuszania skazuje żywiec na przedśmiertne tortury. E-maile w sprawie zakazu uboju rytualnego zapchały skrzynki pocztowe posłów i całego rządu. Zamieszczane w internecie filmy z uboju rytualnego (najczęściej kręczone za granicą) epatują tryskającą krwią i wierzgającym bydłem. Następują wyliczenia, ile sekund czy minut zwierzę męczy się w konwulsjach - wszystko według naukowych ustaleń...

I na takie zarzuty zwolennicy uboju rytualnego mają odpowiedź. Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich w styczniowym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” kontratakował: „Badania naukowe pokazują, że w 5 do 15 proc. przypadków ogłuszanie nie pozbawia zwierzęcia świadomości. A wtedy umiera ono w okrutnych męczarniach...”

Warto też dodać, jakie sposoby ogłuszania przewidują przepisy w tzw. normalnym uboju: strzał bolcem, użycie urządzenia udarowego, elektronarkoza, dwutlenek węgla. W przypadku małej liczby królików można użyć pałki.

W maju do Sejmu trafił projekt rządowej ustawy dopuszczającej jednak ubój rytualny. Sejm projekt ten odrzucił.

Jerzy Danilewicz

Wykorzystane w tekście cytaty z Koranu w tłumaczeniu Józefa Bielawskiego oraz z Tory w tłumaczeniu rabina Izaaka Cyilkowa pochodzą z przygotowanej przez Agorę, Faktor oraz Austerię serii „Księgi Święte Religii Monoteistycznych”, Warszawa 2009



☼ Kiedy runął ZSRR, wolność, o której dawno przestali marzyć, spadła na nich jak brzemię: nieoczekiwana i niepotrzebna

Tekst i zdjęcia: Tomasz Kizny

# Nieńcy na Wajgaczu Zagubieni



*Purga* wieje od kilku dni. Kilkumetrowa zaspą zasypała dom starego myśliwego Tajbareja na wyspie Wajgacz, zagubionej wśród arktycznych pól lodowych pomiędzy Morzem Barentsa i Karskim. Burza śnieżna, jeśli zaskoczy w tundrze, oznacza walkę o przetrwanie, ale *purga* w osiedlu to letarg. Świat kurczy się do wymiaru izby. Nadzieja, jego żona, czasem przeciska się przez okno z tyłu domu, by kupić chleb, cukier, sól, herbatę, makaron i tanie papierosy w jedynym sklepie osady Warnek. Mieszkańcy nie widują warzyw przez długie miesiące. Zastępują je, tak jak przed wiekami, ciepła krew, świeża wątroba i surowe mięso. Nieńcy polują na polarne zające, kuropatwy, foki, morsy, białe niedźwiedzie, łowią ryby pod lodem jezior.





Warnek to kraniec świata, dalej już tylko pola lodowe Arktyki. Kilkanaście drewnianych domów na białej pustyni, która przez trzy zimowe miesiące tonie w ciemnościach nocy polarnej. Latem słońce krąży po nieboskłonie, nie zachodząc. Topnieją lody i przypląwa statek z zaopatrzeniem. Raz w miesiącu helikopter przysiada na pół godziny, wymienia pocztę i znika za horyzontem jak znak, że pora stąd uciekać. Rosjanie zrobili to już dawno. Na Wajgaczu zostało dziewięćdziesięciu Nieńców. Nie mają dokąd wracać, bo są stąd, to ich ziemia. Sołtys, piekarz, sklepowa, pielęgniarka i pracownik elektrowni spalinowej dostają pensje z administracji Nienieckiego Okręgu Autonomicznego. Niektórzy mają skromne emerytury lub zapomogi na dzieci, ale większość jest bez środków do życia.

Strzelby i proch wymieniają za futra z rosyjskimi handlarzami. Niektórzy mają sowieckie skutery śnieżne Buran - cudzysłów- , ale beczka benzyny kosztuje 80 euro, a części zamienne też są drogie. Dlatego wracają do psich zaprzęgów.



Dzisiejszy dramat Nieńców na Wajgaczu zaczął się siedemdziesiąt lat temu, gdy władze radzieckie zorganizowały tu kolchozy myśliwych i hodowców reniferów. Dla Nieńców to była katastrofa: wolnych nomadów zmuszono do osiadłego życia, a ich renifery stały się własnością „ojczyzny proletariatu”. Myśliwi musieli oddawać lisy polarne, focze futra, ryby dla kolchozu. Nie próbowali stawiać oporu, bo w systemie totalitarnym to było nierealne. Z czasem przywykli. Za pracę dostawali grosze, ale kolchoz dawał strzelby,

Po kilkudniowej purdze  
Aleksiej Tajbarej odkopuje  
wejście do domu



Purga w osiedlu Warnek

amunicję, sieci, skutery śnieżne, benzynę. A w sklepie stały skrzynki z tanią wódką. Ta sowiecko-kołchozowa wersja rajy, w którym można było polować, pić na umór i o nic się nie martwić, przetrwała do 1991 roku. Później runął ZSRR i przyszedł rosyjski kapitalizm. Ze stada 3000 renów zostało 350, resztę sprzedano. Zabrakło pracy. Wolność, o której Nieńcy dawno przestali marzyć, spadła na nich jak brzemień: nieoczekiwana i niepotrzebna.



W słoneczny dzień z Przylądka Diakonowa na południu wyspy dobrze widać drugi brzeg Cieśniny Jugorskiej Szar oddzielającej Wajgacz od lądu stałego. W lewo ciągnie się brzeg Azji, a w prawo Europy, bo tutaj przebiega granica kontynentów. Dawniej było tu miejsce kultu Wesako – „Starca”, mitologicznego praojca ludu Samojedów. Drewniany bożek wysokości półtora metra miał siedem twarzy, otaczało go 450 mniejszych drewnianych idoli, ziemię dokoła pokrywał las poroży reniferów składanych tu w ofierze. Na północy było też miejsce kultu pramatki Hadako – „Staruszki”. Dla Samojedów Jurackich wyspa była Ziemią Świętą - *Hebidja Ja*. W 1827 roku rosyjski misjonarz Wieniamin Smirnow spalił idole miejsca kultu Wesako i postawił tam prawosławny krzyż.

Dziś nikt nie składa ofiar zapomnianym bogom. Tylko Pasza, syn Tajbareja, pewnego razu przywiózł fokę i zostawił na Przylądku Diakonowa. Mgliście pamiętał, jak babka mówiła, że to święte miejsce, a ofiara pomaga w polowaniu. Nie wie, że Samojedzi nigdy nie składali fok w ofierze. Nie czytał książek



pisanych przez etnografów. Pasza w ogóle nie umie czytać. Skończył trzy klasy, gdy lekarze orzekli, że ma zaburzenia rozwoju. W osiedlu mają go za głupka. Pomimo swoich 28 lat patrzy na słońce, tundrę, morze, ogień, zwierzęta oczami chłopca. Jego zachowanie, sposób mówienia świadczy, że jest człowiekiem wrażliwym, może wizjonerem. Dawniej właśnie takich chłopców: innych, zamysłonych, nieprzystosowanych do życia w plemiennej wspólnocie, uznawano za powołanych przez duchy do roli *tadebja* - szamana. W wieku dojrzewania adept przechodził inicjację, a potem pod okiem nauczyciela-szamana uczył się archaicznych technik ekstazy. W transie poznawał krainy samojedzkiej kosmologii i kontaktował się z duchami. Po siedmiu latach osiągał pierwszy stopień wtajemniczenia *nadimija* - „ten który się pojawił” i dostawał prawo zrobienia szamańskiego bębna. Stopień *inutana* - samodzielnego szamana - adept osiągał dopiero po 20-25 latach nauki. Ta mistyczna wiedza i doświadczenie, które wymagały bezpośredniego przekazu mistrz-uczeń, zostały bezpowrotnie utracone, gdy znikli ostatni szamani. Dzisiaj nikt nie umie rozmawiać z dobrym bogiem nieba *Numem*, mieszkającym na czarnym, podziemnym niebie złym duchem *Na*, matczynym duchem ziemi *Ja Hiebia* i setkami *Hehe* - duchów zamieszkujących tundrę.

Zastąpił je jeden demon - alkohol. Niemal wszyscy mieszkańcy Wajgacza są uzależnieni. Do zatracenia.

Stary Tajbarej zabił człowieka. Kilka lat temu po pijackiej awanturze sąsiad zapowiedział, że podpali jego dom. Stary załadował strzelbę i czekał. Kiedy w śnieżycy zobaczył sylwetkę człowieka z kanistrem w ręce, strzelił. Dostał dwa lata za zabójstwo w obronie własnej. Tamara, córka Tajbareja, pojechała z wujem na polowanie - zamroczeni wódką przewrócili lampę naftową w chacie i splonęli.

Cała rodzina Andrieja Walieja wymarła od wódki. Brata Griszę po całonocnym pijaństwie znaleziono rano martwego z ranami od noża. Sprawcy nie ustalono, choć w osiedlu wszyscy wiedzą, kto zabił. Dwaj bracia, Pietia i Ilja, kupili wódkę i wypłynęli w morze na motorówce, nie wrócili. Jego ojciec Sańko zimą zachłysnął się lodowatą wódką piłą z butelki i się udusił. Matka nie obudziła się z alkoholowej zapaści. Pijany Stas pchnął nożem Aloszę, helikopter zabrał go do szpitala z przebitym płucem. Jura po pijaku zamarł w tundrze. Szura i Tatiana miały sześćcioro rodzeństwa - wszyscy zginęli od wódki, ojciec Timofiej po pijanemu się powiesił. Pijany Wołodia najechał motorówką na krę, wpadł do wody, śruba silnika rozłupała mu głowę. Wańka po pijanemu zamotał sobie wkoło głowy lejce zaprzęgu, renifery szarpnęły - zginął na miejscu. Matka Siemiona spadła z pomostu, ojciec skoczył ją ratować, byli pijani, utonęli. W czasie *purgi* Dasza wracała do domu z popijawą u sąsiadów. Dwa dni później, jak burza ucihła, znaleziono ją zamrożoną między domami osiedla. Miała siedemnaście lat, była w zaawansowanej ciąży.

Rosyjski rząd federalny ani administracja Nienieckiego Okręgu nie prowadzą żadnych programów, aby ograniczyć rozmiary tej tragedii. Nieńcy potrafią przetrwać w Arktyce jak ich przodkowie: utrzymać psi zaprząg, upolować zwierzynę, przeżyć purgę. Giną od wódki.



Pasza Tajbarej,  
za nim jego brat Aleksiej



Czum - namiot hodowców reniferów

Abardat - uczta po uboju renifera



## Samojedzi – Nieńcy

Samojedzi byli koczowniczym ludem myśliwych i hodowców renów zamieszkującym północno-wschodnią Europę i północną Syberię do Jeniseju. Zostali podbici przez ksiąząt nowogrodzkich ok. XII wieku, a ich ziemie włączono do Rusi na przełomie XV i XVI wieku. Najeźdźcy zmusili tubylców do płacenia daniny, wyparli z najlepszych łowisk i przez wieki grabili na drodze kolonialnego handlu podlewane alkoholem. W obronie swojej ziemi uzbrojeni w łuki Samojedzi występowali zbrojnie, napadając na osady Rosjan i karawany z „jasakiem” – podatkiem dla cara płaconym w kłach morsów, futrach lisów, gronostajów i soboli. W latach 20. XX wieku władza sowiecka dała Samojedom podstawowe wykształcenie i opiekę medyczną, ale zniszczyła rodzową strukturę społeczności i tradycyjny sposób życia. W 1928 roku uchwałą rządu ZSRR zmieniono nazwę Samojedzi na Nieńcy, od słowa „n'enys” – „człowiek”.



## Tabu

W kulturze Samojedów zachowanie kobiet było regulowane przez system licznych zakazów wynikających z pojęcia *sya mei* – magicznej siły związanej z narodzinami lub śmiercią człowieka. Noworodki i matki były skalane *sya mei* i wymagały rytuału oczyszczenia, a kobiety zdolne do porodu poprzez cykl menstruacyjny pozostawały pod stałym wpływem tej siły. Dlatego nie mogły odwiedzać świętych miejsc, uczestniczyć w ceremoniach ofiarnych, spożywać niedźwiedziego mięsa, przejść nad mężczyzną czy dzieckiem, sprzętem łowieckim, uprzężą zaprzęgu, arkanem itp. Dotykanie było dozwolone, tylko siadanie, nadeptanie lub przejście nad nimi naruszało tabu. Jeśli kobieta napotkała ślady niedźwiedzia, uważane za święte, nie mogła przejść nad nimi, ale musiała je zatrzeć i dopiero wtedy kontynuować podróż. Łuk, nad którym przeszła kobieta, stawał się nośnikiem *sya mei* i wymagał oczyszczenia, w przeciwnym razie nieczystość udzielała się myśliwemu. W czumie – namiocie ze skór renów – nie mogła wchodzić w strefę za paleniskiem, uważaną za uświęconą. Zakazy obejmowały też dolne części odzieży kobiety, uznawane za skalane, np. nie wolno było ich rozwieszać do suszenia nad paleniskiem. Naruszenie tabu prowadziło do rozprzestrzeniania się *sya mei* i miało spowodować niepowodzenia, nieszczęścia i choroby na całą rodzinę.

*Sya mei* objawiała się także w związku ze śmiercią. Zmarły, wszystkie przedmioty, które do niego należały, krewni, osoby obecne przy zgonie, również były skalane *sya mei*. Mężczyzna, który wrócił z pogrzebu, nie mógł uczestniczyć w życiu codziennym, dopóki nie odprawił rytuału oczyszczenia. Takiego samego, jaki obowiązywał kobiety po zakończeniu menstruacji.

W życiu codziennym zakazy dotyczyły głównie kobiet, ale nie były formą poniżenia, a wynikały z percepcji zaświatów i kosmologii Samojedów. *Sya mei* było jednym z centralnych pojęć w ich kulturze powiązanych z systemem zasad i norm regulujących życie całej grupy.

Dzisiaj u Nieńców prowadzących osiadły tryb życia, jak mieszkańcy Warneku, zakazy *sya mei* nie są obecne w życiu codziennym, natomiast w rodzinach hodowców reniferów żyjących w tundrze tabu jest przestrzegane. W obu przypadkach przestrzegano rytuałów związanych z pogrzebami członków wspólnoty.



## Język

Dzisiaj nikt nie zna śpiewanych eposów rodowych, w których Nieńcy, którzy nie znali pisma, przechowywali historię swojego ludu. Tradycja historii mówionej zupełnie zanikła. Mieszkańcy Wajgacza nie znają starych legend. Nie potrafili też zachować żadnych opowieści, anegdot czy sylwetek bohaterów z czasów dawniejszych niż jedno pokolenie. Nieńcy nauczyli się czytać i pisać, ale utracili umiejętność opowiadania i pamięć. Dzieci uczą się w szkole-internacie na kontynencie. Na wakacje przywozi je helikopter. Nauczanie jest na niskim poziomie, szerzy się pijaństwo, a dziewczyny ze starszych klas często wracają w ciąży i przerywają naukę. Starzy ludzie znają język nieniecki, ale młodzi praktycznie nim nie władają. W codziennym użyciu w osiedlu jest rosyjski.







## Wierzenia Samoedów

Samojedzi wyznawali animizm i szamanizm. Wierzyli, że przyroda, która ich otacza, jest zamieszkała przez duchy. Szamani pełnili różne funkcje w społeczności plemiennej: byli mistykami komunikującymi się ze światem duchów, kapłanami odprawiającymi ceremonie pogrzebowe i ofiarne, lekarzami, aktorami w czasie seansów szamańskich, także poetami i śpiewakami. Początek degradacji szamanizmu nastąpił w XVIII wieku pod wpływem rosyjskiej kultury i cywilizacji. Chrystianizacja Samoedów w XIX wieku była formalna, przyjęli oni niektóre elementy religii prawosławnej, ale zachowali swoje wierzenia i obrzędy



do lat 20. XX wieku. Ostateczny upadek szamanizmu nastąpił w systemie sowieckim, który ośmieszał i szykanował szamanów oraz zniszczył tradycyjny sposób życia Samoedów.

W 2002 roku jeden z nielicznych zachowanych samojedzkich idoli powrócił na Wajgacz po konserwacji w Rosyjskim Instytucie Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego w Moskwie. Starosta osiedla Warnek Aleksiej Waliej oraz myśliwi Nikołaj i Andriej Wyłko postawili go na starym miejscu na Wyspie Duża Cynkowa na zachodnim wybrzeżu Wajgacza.

## Alkoholizm

Alkoholizm wśród Nieńców jest uwarunkowany historycznie i społecznie. W przeszłości kolonialny wyzysk w dużym stopniu polegał na handlu wódką. Kupiec Sybirakow w faktorii położonej koło Wajgacza miał dwa magazyny, z których jeden był wypełniony beczkami z wódką. Alkoholizm wśród Samoedów był powszechny już w XVIII-XIX wieku. Fin Matias Castrén, autor gramatyki języka nienieckiego, pisał w XIX wieku, że w dni targowe w rosyjskich osiedlach nie sposób było znaleźć choćby jednego trzeźwego Samoeda. W czasach sowieckich dostęp do taniego alkoholu pogłębił ten proces. Socjologiczne przyczyny to wykorzenienie z tradycji, skrajnie trudna sytuacja materialna i przekaz alkoholowych wzorców zachowań z rodziców na dzieci. Średnia życia Nieńców wynosi 48 lat, odsetek wypadków śmiertelnych i samobójstw jest bardzo wysoki.



Picie *braszki* – alkoholu domowej roboty

### Tomasz Kizny

- niezależny fotograf i dziennikarz, założyciel Agencji Fotograficznej „Dementi”, która działała w drugim obiegu w latach 1982-1989. Zrealizował projekt „Pasażerowie (1998-2001), autor albumów „Gułag” (2003) i „Wielki Terror” (2013). W latach 1993-2002 współpracownik „Magazynu Gazety Wyborczej”. Autor kilku wystaw fotograficznych.

# Ostatni król Cyganów

- ☀ Obwołał się królem Cyganów
- ☀ Mianował prezesem Światowej Rady Cyganów
- ☀ Obiecał, że stworzy państwo cygańskie w Afryce
- ☀ Zmarł w biedzie
- ☀ Aż w końcu wyszło na jaw, że w czasie wojny denuncjował współbraci do gestapo
- ☀ Dlaczego?

## Piotr Lipiński

Choć z Cyganami nie miałem nic wspólnego, od dzieciństwa moją wyobraźnię rozpalał ostatni z ich królów - Rudolf Kwiek. Na cmentarzu prawosławnym w Warszawie dziadek pokazywał mi jego grób. W oczach dziecka i grób, i wcześniejsze królestwo wyglądały imponująco - zwłaszcza że wszystko to działo się w latach szarego PRL-u. Głębiej sprawy nie rozważałem, ale raczej nie przyszła mi do głowy myśl, że król mieszkał w pałacu. Cygan przecież powinien wędrować.

Rudolf Kwiek lubił udzielać wywiadów. Dzięki temu wiemy dziś, jak myślał, o czym marzył i czego pragnął. Jego wizje były barwne, iście królewskie.

### Bajanie o państwie, podanie o pałac

Samochód wiozący dziennikarza „Przekroju” Lucjana Wolanowskiego skręcił nagle z ulicy Wolskiej w Warszawie w polną drogę. Po chwili zatrzymał się przed skleconym z desek barakiem. Obok stały dwa przywiązane do wozu smętne konie. Otoczenie wyglądało biednie - nawet na tle zburzonej Warszawy roku 1948.

Reporter wszedł do pustawego wnętrza. W środku zauważył tylko drewniane stolki - skojarzyły mu się z takimi, na jakich siadają kobiety, obierając ziemniaki. Była jeszcze „koza”, żelazny piecyk z

rurą wpuszczoną w dach.

W środku kotłowało się kilkanaście osób. Tak mieszkał ostatni król Cyganów - Rudolf Kwiek. Miał już 72 lata i łysiał. Ale jego wąsy wciąż były nastroszone. W Polsce opanowanej przez komunistów Rudolf Kwiek przestał już tytułować się królem. Przyjął nowe zaszczytne miano - a raczej sam je sobie nadał - prezesa Światowej Rady Cyganów. Zapewniał: „Ja nie chcę bogactw, ja chcę, aby Cyganie mieli własne państwo, aby już przestali się tułać i siedzieli w miejscu”.

I dodawał: „Ja tak myślę, że dobrze by było, aby nasze cygańskie państwo mieściło się w Maroku. Moi poddani się z tym zgadzają. Wybieram się teraz do Paryża, aby skontaktować się z Cyganami amerykańskimi i brazylijskimi - oni muszą na to dać pieniądze, bo oni przez wojnę nic nie stracili”. Były król twierdził, że Cyganie europejscy chcą już zakończyć wędrowkę.

I przypominał swoje dzieje: „Wybrany zostałem w roku 1946 na zjeździe w Bydgoszczy. Dla moich poddanych jestem dobry - nie każę im nawet płacić podatków. W każdym kraju, gdzie mieszkają Cyganie, rządzi osobny starosta - w Polsce ja sam sprawuję i tę władzę. Tym starostom za granicą wydaję polecenia; stale przyjeżdżają do mnie dele-



W sierpniu 1947 roku tygodnik „Przekrój” opublikował przychylny dla Rudolfa Kwieka (na zdjęciu z lewej) artykuł podsumowujący proces, w którym ostatni cygański król został uniewinniony od zarzutu okupacyjnej współpracy z Niemcami. Jedną z barwnych postaci rozprawy była stająca jako świadek oskarżenia krewna króla, Zofia Kwiek. Do sądu przyszła z dzieckiem na ręce, by zeznać o wojennych wydarzeniach: „Król dostał 40 tysięcy złotych i samowolnie ściągnął mi pierścionek z palca”.

Fot. PAP

gacje Cyganów z Czech, Rumunii, Węgier i Jugosławii. Ale ja jestem biedny - żyję z kotlarstwa. Jakże ja ich mogę przyjąć, jakże ja mogę dać im - jak każę zwyczaj - pieniądze na powrót? Przecież mnie Niemcy wszystko zabrali - nie mam nawet mieszkania. Ja już pisałem podanie, aby mi w Warszawie przydzielono pałac. To wie pan, co mi odpowiedziano? Że oni mi tu nie mogą dać, ale że we Wrocławiu można by łatwiej coś znaleźć!”.

Dziennikarz tłumaczył: „Musi pan być wyrozumiały dla prezydenta Tołwińskiego - przecież żyjemy w zniszczonym mieście... Ale może istotnie łatwiej by pan znalazł lokal we Wrocławiu?”.

Rudolf Kwiek się oburzył: „No wie pan, ja we Wrocławiu?! Tam to ja sobie sam mogę wynaleźć mieszkanie. Ale ja muszę być tu, w Warszawie, bo ja tu załatwiam sprawy moich poddanych. Mnie nie wypada mieszkać poza stolicą!”.

### Kotlarze i tron, tajniacy i porachunki

Cygańscy królowie pojawili się w Polsce po pierwszej wojnie światowej. Wywodzili się z rodu Kwieków. Ten należał do Kełderaszy, czyli „Kotlarzy”, od nazwy zajęcia, którym się parali. Do Polski przybyli z Rumunii.

- Z przedwojennymi polskimi królami cygańskimi sytuacja była podobna jak z królem rumuńskich Cyganów w latach 90. ubiegłego wieku - opowiada profesor Lech Mróz, badacz romskich dziejów.

- W pewnej chwili on sam powiedział, że pojawił się problem, bo na tej samej ulicy mieszka też jego stryj, który ogłosił się cesarzem. Polscy królowie z rodziny Kwieków uzurpowali sobie władzę nad wszystkimi Cyganami, ale w rzeczywistości mogli panować tylko nad swoim rodem, a inni ich nie uznawali. Jednak sprytnie na zewnątrz manipulowali opinią publiczną, wmawiając wszystkim, że dysponują nieograniczoną potęgą.

Jerzy Ficowski opisał kolejne przedwojenne elekcje w książce „Cyganie na polskich drogach”. Według jego ustaleń czasami bogaci Kełderasze zgłaszali się do polskich władz, a szczególnie policji, ofiarowując usługi za potwierdzenie ich królewskiej godności oraz zwierzchnictwa nad wszystkimi Cyganami w Polsce. Polskim władzom taka gra była na rękę, więc potwierdzały urzędowymi dokumentami rzekomy majestat.

Królowie zyskiwali pole do nadużyć, a policja wgląd w sprawy cygańskie. Choć w dużym stopniu były to tylko pozory. Władcy panowali tylko nad najbliższymi w swoim klanie. „(...) tajniacka władza »króla« sprowadzała się do szantażu, fałszywych oskarżeń i porachunków osobistych, dokonywanych swobodnie, bez jakiegokolwiek kontroli” - opisywał Jerzy Ficowski. „»Tron« cygański w Polsce stał się w ten sposób godnością niezwykle dochodową, nic też dziwnego, że »spory dynastyczne«, kłótnie o berło były gwałtowne i nie cofały się nawet



przed oszczerczymi oskarżeniami składanymi do sądów przez pretendenta do władzy królewskiej na swych konkurentów. Nieraz panowało jednocześnie dwóch »królów«, zwalczających się zwyciężając, udzielających bałamutnych wywiadów żadnej sensacji prasie”.

Między zwolennikami różnych królów toczyły się bójkę, w których błyskały noże. Jeden z królów, rezydujący na Marymoncie, chwalił się 20 tysiącami poddanych. Inny ogłosił się „królem band cygańskich” i chciał zgłosić listę cygańską do Sejmu i Senatu. Jeszcze inny zamierzał złożyć hołd prezydentowi i wręczyć mu starożytny pierścień ze złota o wadze 120 gramów. A elekcję jeszcze innego zaszczycił sam Józef Piłsudski.

Pomysły na cygańskie państwo mieli przeróżne. Raz miało to być Polesie, ale potem uznano, że lepszy będzie jakiś kawałek w południowej Afryce.

- Kolejni królowie z ręcznie wykorzystywali prasę, radio czy rozmaite kontakty z politykami - opowiada profesor Lech Mróz - aby narzucić przekonanie, że są przedstawicielami wszystkich Cyganów w Polsce.

#### Światowe życie, kolonia w Afryce

Rudolf Kwiek sztukę snucia barwnych opowieści i przekonywania prasy do swoich racji opanował do perfekcji. W roku 1931 przeprowadził z nim wywiad dziennikarz „Gazety Polskiej”. Kwiek tytułował się wówczas kanclerzem i prezesem Wielkiej Rady Cygańskiej. Królem zaś był jego brat, Bazyl Kwiek.

Kanclerz usiadł po turecku na rozłożonej w szalasiemacie.

I rozpoczął opowieść o swoim światowym życiu. Wymienił po kolei języki, które opanował: polski, serbski, grecki, macedoński, turecki, bułgarski, rosyjski, gruziński, portugalski (w odmianie europejskiej i brazylijskiej), hiszpański, francuski, rumuński, czechosłowacki, węgierski, włoski oraz trochę angielski.

Tłumaczył: „Cały świat zjeździłem. Ojciec mój to był bardzo bogaty człowiek. Złoto łopatą można było przerzucać. To całe bogactwo potem zrabowali bolszewicy. Urodziłem się w Brzesku pod Krakowem. Jak doszedłem do lat, postanowiłem cały świat zwiedzić. Ojciec dał mi worek złota i pojechałem”.

I opowiadał o dziejach Cyganów - a raczej o tym, jak je sobie wyobrażał: „Wierzymy, że naród cy-

gański nie zawsze cierpiał poniewierkę i tułaczkę jak teraz. Cyganie panowali kiedyś nad światem. Należało do nich potężne państwo starożytne Egipt. Faraon to był nasz car najwyższy i władca”.

Kanclerz Rudolf Kwiek twierdził, że Cyganie dość mają tułaczki. I ujawnił, że niedawno odwiedził Afrykę, aby zbadać możliwość kolonizacji. Bo tak jak Żydzi dostali Palestynę, tak Cyganie powinni otrzymać Egipt. W ostateczności jakieś inne państwo afrykańskie.

#### Król, dyktatura, pożyczona korona

Na początku lipca 1937 roku odbyły się najbardziej spektakularne wybory króla cygańskiego. O to miano po raz pierwszy ubiegał się wówczas sam Rudolf Kwiek.

Zapowiadał: „Jak będzie prawidłowy, koronowany król, to udamy się do Mussoliniego, który nam przydzieli miejsce na stałe osiedlenie Cyganów w Abisynii”.

„A czy Cyganie zechcą porzucić wieczną tułaczkę?” - dopytywał reporter „Gazety Polskiej”, ten sam, który przeprowadzał z nim wywiad sześć lat wcześniej.

„Będą musieli” - odpowiedział Rudolf Kwiek. „Król nie wyda im paszportów na wólcę. Król będzie miał pałac na Bielanych, wybudowany z podatków, które nałoży po elekcji na wszystkich Cyganów. Król będzie miał swoją kancelarię. Maszynistki będą pisały jego ukazy na maszynach...”.

I przewidywał wynik elekcji: „Prawdopodobnie mnie wybiorą. Ale ja zrzeknę się i oddam koronę innemu. Ja wolę być dyktatorem Cyganów!”.

Według tejże „Gazety Polskiej” wieść o zbliżających się wyborach wywołała sensację nie tylko w Polsce. Na stadion Wojska Polskiego w Warszawie mieli przybyć „korespondenci z wielu pism zagranicznych, ekspedycje filmowe, dziesiątki fotoreporterów z agencji fotograficznych polskich i zagranicznych. Polskie Radio transmitowało uroczystość na 100 stacji całego świata. Trybuna wypełniła 10-tysięczną rzesza publiczności”.

Jednym z zaproszonych był słynny pisarz i dziennikarz Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. W „Kurierze Warszawskim” opisywał początkowe kłopoty: „Przed stadionem tłumy ludzi, mnóstwo policji, nawet ta z Goleździnowa, a moje piękne zaproszenie okazuje się nieważne. Zarząd stadionu i magistrat oświadczają stanowczo, że muszą kupić bilet wstępu w kasie, a na moją zapowiedź, że poskarżę się przy-

szłemu królowi cygańskiemu na krzywdzenie dziennikarza - odpowiadają po prostu wzruszeniem ramion. Również okazanie pieczęci na zaproszeniu nie odniosło skutku: brakowało na nim stempelka magistrackiej syreny. Wziąłem więc lożę i ruszyłem na zbadanie terenu”.

Dalej poszło już gładko:

„Spojrzałem po rządach elektorów: takiej bogatej kolekcji cylindrów nie zobaczy się prędko. Na stole leżała pozłacana korona z plateru, dalej wisiał płaszcz z królików angorskich, naszyty liliami Burbonów. Na pięciu krzesłach zasiedli w głębi kandydaci na króla”.

Wyboru mieli dokonać właśnie wyłonieni wcześniej elektorzy. Reszta Cyganów obserwowała uroczystość jako publiczność.

„Ceremonia rozpoczęła się od głosowania” - opisywał Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. „Do pięknego wazonu, postawionego w samym środku na stoliku, dwaj wyznaczeni skrutatorzy zaczęli składać kartki. Oczy elektorów biegły niespokojnie za najmniejszym poruszeniem komisji skrutacyjnej, od czasu do czasu zrywały się namiętne protesty, wreszcie wszystko się jakoś zgodziło, mianowicie liczba kartek z liczbą elektorów. Jeżeli trafnie się domyślałem, to chodziło o wątpliwości, czy kandydaci głosują też, a jeżeli tak, to czy mają głosować sami na siebie. Ostatecznie - zdaje się - głosowali tylko elektorzy. Ustało zabijanie się ostrymi jak noże spojrznięmi, śnieżne zęby przestały połyskiwać złowrogo, cisza oczekiwania zaległa podium”. Nie spełniły się jednak monarchistyczne ambicje Rudolfa. Na króla wybrano jego kuzyna, Janusza Kwieka.

Ponieważ zgromadzeni Cyganie byli w większości wyznania prawosławnego, uroczystość uświetnił protoprezbiter Terencjusz Teodorowicz z warszawskiej Pragi oraz chór cerkiewny. Spoczywającą najpierw na poduszce bordo, a następnie na głowie Janusza Kwieka koronę też zresztą wypożyczono z cerkwi.

Kiedy nowy król rozpoczął w koronie defilować bieżnią lekkoatletyczną, skrzypkowie i basetliści cygańscy powstrzymywani do tej pory kratami przerwali ogrodzenie i ruszyli biegiem za orszakiem królewskim. Zabrzmiał „Marsz Rakoczego”. Zaczęły się śpiewy i tańce, w niebo strzeliły sztuczne ognie.

A król Janusz Kwiek udzielił pierwszego wywiadu, w którym zapewnił:

„W najbliższych dniach zwrócę się do Ligi Narodów, aby nam przydzieliła jakiś kraj na państwo cygańskie”.

#### Koszty taksówek, współpraca z gestapo

Zaraz potem pojawiły się niesnaski.

„Ja pamiętam - opowiadał po wojnie Rudolf Kwiek (według relacji »Przekroju«) - jak jeszcze w roku 1937 byłem na stadionie w Warszawie, podczas koronacji brata. Woła mnie wtedy dowódca policji, generał Kordian-Zamorski, i mówi:

- Dlaczego to ty nie jesteś królem? Przecież tobie się to należy.

A ja na to:

- Ja, panie generale, chcę żyć, a tak to oni by mnie zabili.

To ten generał mówi:

- Czego ty się boisz - ja mam tu na stadionie 250 policjantów i 250 żandarmów.

Ja mu wtedy mówię:

- Policjanci i żandarmi są tu, ale jak ja pójde do domu, to tam już ich nie będzie i tam mnie źli ludzie zabiją”.

Na dokładkę wybuchł spór o koszty taksówek dla senatorów cygańskich. W każdym razie natychmiast po koronacji rozeszły się drogi króla Janusza Kwieka i pretendenta do tronu Rudolfa Kwieka. To właśnie miało ponoć zaważyć na późniejszych oskarżeniach, że Rudolf Kwiek podczas wojny wysługiwał się gestapo.

#### Cyganie „gorsi”, Cyganie „lepsi”

Nie wiadomo, ilu Cyganów uśmiercili Niemcy podczas drugiej wojny światowej w obozach w całej Europie. 200 tysięcy? 250 tysięcy? A może nawet 300 tysięcy Romów?

- Jedyne dane pochodzą z niemieckiej dokumentacji, ale są niepełne - mówi profesor Lech Mróz. - Jeszcze więcej Cyganów mogło zginąć poza obozami. W doraźnych egzekucjach - gdzie Niemcy napotkali tabor, tam mordowali bez litości.

Sami Cyganie praktycznie nie pozostawili pisemnych relacji z tych lat. O popełnionych na nich zbrodniach zaczęto pisać przy okazji tekstów o holocaustie Żydów. Na gehennę Romów przyjęło się określenie „zapomniany holocaust”.

Hitlerowski Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS uznał Kelderaszę za lepszą „odmianę” Cyganów. Być może częściowo zaważył na tym fakt, że wywodzili się z Rumunii, sprzymierzonej z III Rzeszą.

Niemcy snuli projekty osiedlenia ich w rezerwatach, w których mieliby prawo mieszkać w namiotach i żyć po swojemu.

Czy to wzbudziło podejrzliwość wśród reszty Cyganów i doprowadziło do powojennych oskarżeń o to, że Rudolf Kwiek, wywodzący się właśnie spośród Kełderaszy, współpracował z gestapo?

Rudolf Kwiek stanowczo zaprzeczał oskarżeniom. Twierdził, że sam był ofiarą represji. Po wojnie opowiadał, że kiedy podczas okupacji był we Lwowie, wrogowie donieśli na niego do gestapo. Bo zakopał wielki skarb dynastii: 40 kilogramów złota, biżuterię i waluty. Niemcy aresztowali go i zmusili do wyjawienia miejsca - jak sam mówił.

Rudolf Kwiek przysłużył się legendzie - albo też ją stworzył - o tym, dlaczego Hitler nienawidził Cyganów tak samo jak Żydów. Opowiadał dziennikarzowi „Przekroju”:

„Hitler wezwał do siebie Cygankę i kazał sobie wróżyć. Cyganka przepowiedziała mu wielkie zwycięstwa i wielką, wielką klępkę na końcu - przecież nasze wróżki nigdy się nie mylą! Hitler rozgniewał się bardzo i kazał tę Cygankę zamknąć do obozu. On nas za tę prawdę, za tę cygańską prawdę tak bardzo nienawidził. Ta Cyganka - nazywa się Marfa Bubulescu - przeżyła obóz i mieszka teraz we Francji. A mnie samemu Niemcy złapali i spalili żywcem tu, na Woli, niedaleko stąd, trzech synów i córkę. Bardzo nas nienawidzili...”

Dzisiaj próżno szukać informacji o Cygance Bubulescu. Oprócz „Przekroju” można ją znaleźć jeszcze tylko w piśmie „Der Spiegel”, w numerze 13. z 1949 roku. W tekście „Schlafe in Frieden”, opowiadającym o wyborach królów cygańskich w Europie, pojawia się Rudolf I, król polskich Cyganów. Pismo przytacza jego opowieść o Marcie Bubulescu, która miała wywróżyć Hitlerowi klęskę. Możemy z dużą dozą pewności przypuszczać, że królem tym był właśnie Rudolf Kwiek.

#### **Proces bez echa, uniewinnienie**

Królem cygańskim obwołał się Rudolf Kwiek po zakończeniu drugiej wojny światowej, w 1946 roku. Ale że komunistyczna rzeczywistość raczej nie skłaniała do podtrzymywania monarchicznych przekonań, to - jak już wiemy - zrzekł się tytułu i postanowił zostać prezesem Światowej Rady Cyganów, która była czymś równie rzeczywistym jak wcześniejsze królestwo.

Dwa lata po zakończeniu drugiej wojny światowej,

w czerwcu 1947 roku, Rudolf Kwiek stanął przed warszawskim sądem oskarżony o współpracę z okupantem. W prasie proces przeszedł bez echa. Nic więc nie wskazywało na to, aby władze zamierzały z niego zrobić propagandową pokazówkę. Świadcami oskarżenia byli inni Kwiekowie - ci, którzy związani byli z jego przedwojennym konkurentem, królem Januszem Kwiekiem.

Według oskarżycieli pewnego wieczoru 1944 roku, niedługo przed wybuchem Powstania, do domu przy ulicy Nasielskiej w Warszawie, gdzie mieszkali Cyganie, zajechali gestapowcy. Szukali broni. Schwytali kilku młodych Cyganów, skatowali i zabrali do więzienia. Świadkowie utrzymywali, że wśród Niemców byli też Cyganie i Rudolf Kwiek. Ten później miał zażądać od żon uwięzionych 130 tysięcy złotych za uwolnienie mężów.

Zofia Kwiek, stając przed sądem z małym dzieckiem na ręce, zeznała o swoim kuzynie Rudolfie: „Dostał 40 tysięcy złotych i samowolnie ściągnął mi pierścionek z palca”.

Oburzony Rudolf wykrzykiwał przed sądem:

„Szkoda, że od razu nie powiesz, że cię w ogóle zabiłem! Strach pomyśleć, ile fałszu i kłamstwa przeciwko mnie!”.

Rudolf Kwiek upierał się, że oskarżenie to efekt zemsty otoczenia byłego cygańskiego króla, Janusza Kwieka. Sąd uznał jego zapewnienia za prawdę. Rudolfa Kwieka uniewinniono. A w owych latach nasilających się komunistycznych represji było to czymś niecodziennym.

#### **Deklaracja lojalności, dowód zdrady**

Prawda nieznaną była aż do śmierci Rudolfa Kwieka. Kiedy zmarł 25 października 1964 roku, miał 87 lat. Fama głosiła, że żył w ubóstwie, bo cały majątek stracił na przekupienie świadków w procesie.

Trzy miesiące po jego śmierci odnaleziono dokumenty potwierdzające współpracę z Niemcami. Odkrył je Jerzy Ficowski w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. W swojej książce „Cyganie na polskich drogach” napisał o Rudolfie Kwieku: „nie ma już wątpliwości, że początkowe zeznania Cyganów w procesie Kwieka, mówiące o tym, że zjawiał się wraz z gestapowcami w cygańskich siedzibach, skąd zabierano Cyganów na śmierć - były najzupełniej zgodne z ponurą rzeczywistością”.

W książce odnotował, że Rudolf Kwiek kontaktował się z Niemcami - i osobiście, i pisemnie - od

1941 roku. Przytoczył też jeden z odnalezionych w Archiwum Akt Nowych dokumentów, sporządzony w języku niemieckim. Rudolf Kwiek zaadresował go:

„Do Rządu Generalnego Gubernatorstwa Wydział Główny Administracji Wewnętrznej Dział Spraw Ludnościowych i Opieki Społecznej (na ręce H. Föhla) w Krakowie”.

Rudolf Kwiek przedstawił się w nim jako „były król wszystkich szczepów cygańskich w Europie”. Podsumowywał swoją dotychczasową działalność:

„Już od 5 maja 1941 odszukałem osobiście wszystkich Cyganów, jacy tylko egzystują i żyją na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa, osiadłych i nie osiadłych, oraz cygańskie rody w ich mieszkaniach i w tylko mnie znanych kryjówkach i obozach, i przeprowadziłem pewną myślową rejestrację, aby później przy jakimś ewent. faktycznym urzędowym uchwyceniu wszystkich Cyganów, mieć w ręku gotowe główne podstawy do niezmiernie trudnego spisu.

Jednakże jest jeszcze do uchwycenia wielu, wielu Cyganów wędrujących, nadal zmieniających miejsce pobytu. Ci mogliby być uchwyceni przeze mnie w sposób istotny i przepisowo, gdybym posiadał rządową niemiecką legitymację”.

Według cytowanego dokumentu Kwiekowi marzyła się odznaka, którą mógłby się posługiwać zarówno wobec Cyganów, jak i niemieckiej żandarmerii i polskiej policji. Opisał nawet, jak powinna wyglądać. Ze względu na niepiśmienność Cyganów powinna być duża, metalowa z godłem III Rzeszy, aby budziła właściwy respekt.

Rudolf Kwiek opisał swoje działania:

„Dotychczas objechałem całe Generalne Gubernatorstwo jedynie na mój własny koszt, aby zmontować bezwzględnie konieczne podstawy dla wielkiego, urzędowego uchwycenia Cyganów. Jest rzeczą bezwarunkowo niezbędną uchwycić jeszcze wielu Cyganów, znajdujących się w podróży, upraszam więc w tym celu o bezpłatną książeczkę podróży na pewien czas, upoważniającą do wolnego przejazdu do wszystkich stacji kolejowych wszystkimi pociągami 3 klasy, po całym Generalnym Gubernatorstwie - Polen. Zobowiązuję się uchwycić wtedy w zupełności wszystkich Cyganów, ewent. także i zagranicznych”.

I meldował, że bardzo wielu Cyganów kłamie, podając rumuńskie pochodzenie, dzięki czemu dostają kartki żywnościowe - tymczasem wywodzą się z

Polski. Obiecywał, że doniesie o nich „jak najdokładniej”. Musi to przeprowadzić szybko, zanim Cyganie ruszą w letnie wędrowniki. „Jeśli jednak rejestracja miałaby się znowu odwlec, to uchwycony przeze mnie obraz całości rozsypałby się znowu na cztery wiatry - pisał Rudolf Kwiek - i wówczas przepadłaby moja nadzwyczaj uciążliwa, niezmiernie trudna drobiazgowa praca, która pochłonęła dużo pieniędzy i wydatków z mojej strony, a to z patriotyzmu i pełnej lojalności dla niemieckiej sprawy”. Na koniec poprosił o przydzielenie swojej rodzinie 10 dużych i 6 małych kart żywnościowych, przysługujących Niemcom, „ponieważ pracuję w pełni i całkowicie poświęcając się wraz z moją prywatną osobowością bezpośrednio i pośrednio dla niemieckiej sprawy i pragnę wszystkie moje ogólne wiadomości o cygańskich podstępach i tajemnicach oddać w służbę niemieckiej sprawy z całą lojalnością”.

#### **Czas zawieszony**

Po latach pamięć o tych wydarzeniach jakby wyparowała.

Profesor Lech Mróz uważa, że Cyganie w ogóle niechętnie wracali do jakichkolwiek wspomnień związanych z drugą wojną światową. Uznali ten okres za „czas zawieszony”. W tym czasie musieli bowiem wystąpić przeciw swoim ważnym tradycjom: nie przestrzegali ścisłych podziałów między mężczyznami a kobietami, z głodu jadali koninę. Być może awersja do spraw związanych z wojną spowodowała, że nie próbowano też dociekać, jak i dlaczego Rudolf Kwiek współpracował z Niemcami.

Jerzy Ficowski w swojej książce podsumował wojenne działania Rudolfa Kwieka: „Ujawniona przez dokumenty prawda ukazuje w całej okazałości oblicze tego wyjątkowego wśród Cyganów zdrajcy - agenta policji. Aż dziw, że Cyganie, stosujący obyczajowe represje wobec swych braci za stosunkowo błahe przewinienia, pozostawili w zupełnym spokoju renegata i bratobójcę”.

#### **Piotr Lipiński**

Reporter piszący na zmianę o historii i nowoczesnych technologiach. Blogger na [www.piotrlipinski.pl](http://www.piotrlipinski.pl). Wkrótce wydawnictwo JanKa opublikuje jego biografię Jacka Karpińskiego, genialnego informatyka, który w latach PRL-u w ramach protestu zajął się hodowlą świń.



**Współpraca** Fundacja OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

